DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 18 (443)
30 kwietnia 1989 r.
Cena 60 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

Gorlice — 1 Maja 1922 r.

Elżbieta Glinka

Ścieżki marzeń

— Tato, co to jest socjalizm?

Władysław Olszański zamyślił się. Jak najprzystępniej wytłumaczyć to kilkunastoletniej Herminie?

— Widzisz... to taki ustrój, taki porządek życia, który nie pozwala na niczyją krzywdę. Nie chodzi o to, by dzielić wszystkim po równo. Nie. Zawsze będą biedni i bogaci, bo jeśli człowiek daje z siebie więcej, więcej musi otrzymać. Zawsze będzie inżynier i robotnik, profesor i sprzątaczka. Nikomu jednak nie zabraknie chleba ani pracy, ani miejsca w szkole, a bogatsi pomogą biedniejszym.

— A dlaczego socjaliści noszą czerwone sztandary?

— Ponieważ Chrystus nosił czerwoną szatę, a Chrystus był pierwszym socjalistą. No i dlatego, że wiele czerwonej, robotniczej krwi przelano w walce o sprawiedliwość.

— Oh, jakże mi się ten socjalizm spodobał! — wspomina dzisiaj. — Jakże marzyłam, by stać się socjalistką!

Żyjąc w podgorlickim Gliniku Mariampolskim, codziennie stykała się z nędzą i niesprawiedliwością. Jej rodzinie powodziło się nieźle — ojciec był tokarzem w fabryce maszyn wiertniczych, a obdarzony smykałką do majsterkowania, oszczędzał wiele wydatków, robiąc samemu sprzęty dla domu, wykonując drobne reperacje. Stać go nawet było na posłanie do gimnazjum Herminy i jej młodszego brata. Wielu jednak rodzinom robotniczym wiodło się gorzej.

— Pamiętam takich Wojtasów: gdy zmarł ojciec, matkę z trojgiem dzieci wyrzucono z mieszkania. Najstarszy chłopiec poszedł do Żyda paść krowy, sypiali wszyscy w stodole. Matka w wiklinach, na dworze gotowała strawę — jeśli miała co włożyć do garnka. Gdy umarła, dzieci rozdzielono między ludzi.

Już wtedy uczyła się pomagać potrzebującym. Wraz z innymi dziewczętami z harcerskiej drużyny robiła chusteczki na sprzedaż, a za uzyskane pieniądze kupo-

(CIĄG DALSZY NA STR.6-7)

Kogo wybierzemy?

Żadna wróżka nie potrafi wskazać nazwisk ośmiu posłów i dwóch senatorów, którzy wygrają czerwcowe wybory w województwie nowosądeckim. Trwają dopiero przymiarki personalne; partie polityczne — a także stowarzyszenia i organizacje społeczne — rozważają, kogo wystawić. Spróbowaliśmy wysondować w kilku środowiskach, **jakie cechy powinien mieć kandydat na posła i senatora.** Czy z większymi szansami wystartuje człowiek znany z działalności publicznej i doświadczony, czy nowy, naładowany świeżą energią? Kobieta czy mężczyzna?

Pytaliśmy też o cechy osobowości i charakteru... Oto — spisane na gorąco — odpowiedzi, przybliżające nieco syntetyczny portret idealnego posła i senatora; pierwsze sygnały dające wgląd w społeczne oczekiwania i nastroje.

JAN BASTA, dyrektor Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego:

— Sądzę, że kandydat powinien być wytrawnym politykiem, człowiekiem o szerokich horyzontach myślowych, który potrafi spojrzeć na szereg ważnych spraw Polski mając na względzie dobro ogółu. Nie może np. walczyć tylko o budowę drogi czy szkoły w swojej miejscowości; musi przyjąć ponadlokalną perspektywę.

Czy powinien być przede wszystkim fachowcem w jakiejś dziedzinie? Niekoniecznie. Wiem, że posłowie mają do pomocy w swoich komisjach rozmaitych ekspertów, najważniejsze więc, aby był to człowiek mądry i zarazem uczciwy, zdolny rozumieć skomplikowane sprawy polityki i gospodarki.

Nie robiłbym sztucznych podziałów: młodzi — starsi. Bywają szkodliwe w skutkach. Niejednokrotnie wysuwamy na wolne miejsce kogoś tylko dlatego, że jest młody, miast zastanowić się, czy podoła obowiązkom, czy ma predyspozycje? Metryka nie ma znaczenia. Ci młodzi posłowie, którzy się sprawdzili w mijającej kadencji, powinni i tym razem mieć szansę w wyborach. Nabrali doświadczenia i — jak przypuszczam — będą jeszcze lepszymi posłami. Łączenie młodości z rutyną i doświadczeniem daje dobre wyniki.

Ważne jest wykształcenie, chociaż obok inteligentów nie może zabraknąć robotników i chłopów, którzy gwarantują rządy zdrowego rozsądku. Powinny także pojawić się kobiety. Ważne, by miały tak ułożone życie osobiste, żeby mogły poświęcić wiele czasu na posłowanie. Chętnie będę głosował za takimi kandydatkami. Jak najmniej kandydatów-dyrektorów, którzy zawsze cierpią na brak czasu (chyba że na okres kadencji będą mogli zawiesić swoje zawodowe obowiązki).

Pierwszoplanową sprawą do załatwienia dla nowego Sejmu będzie zweryfikowanie wielu nieżyciowych przepisów i uchwał. Przy podejmowaniu nowych ustaw przewidywać trzeba ich skutki, aby potem szybko się nie wycofywać. Sejm musi stworzyć warunki do sprawnego funkcjonowania naszej gospodarki, życia społecznego i politycznego. Wówczas mądrość i praca zaczną dawać oczekiwane efekty.

LUDWIK DUSZA, senior ruchu ludowego z Gorlic:

— W Sejmie i Senacie jest miejsce dla ludzi mądrych, uczciwych, ideowych. Powinni znaleźć się tam działacze polityczni dużego formatu, którzy orientują się także w ekonomii i prawie, mają zaufanie społeczne, są znani i poważani.

Kandydat musi być przede wszystkim człowiekiem bezinteresownym, który nie goni za własnymi korzyściami. Uważam, że nie może, zajmując się sprawami o szerszym, ogólnym znaczeniu, zapominać o problemach swojego regionu i miejscowości. Tego wymagano od posłów zawsze. Niezbędne są doświadczenie oraz inteligencja, które pozwalają nawet ludziom nie posiadającym wykształcenia szybko się uczyć i wiele rozumieć. Najlepsi kandydaci, moim zdaniem, powinni mieć nie mniej niż czterdzieści – pięćdziesiąt lat. Tacy już się czymś wykazali w pracy i działalności społecznej, nabyli wiedzę o mechanizmach prawnych i ekonomicznych, potrafią rozwiązywać trudne sytuacje, nie będą więc bez głębszego zastanowienia podejmować chybionych decyzji, które potem trzeba zmieniać.

Obojętne — kobieta czy mężczyzna, choć niestety, wciąż zbyt mało jest kobiet — wybitnych działaczek społecznych. Jeśli wybieramy kogoś nowego, młodego, to patrzmy, czy wyróżnia się on bezinteresownością, czy ma w sobie żyłkę społecznika.

Wykształcenie jest potrzebne, choć nie przeceniałbym jego roli. Wiemy przecież, że Wincenty Witos czy Stanisław Mikołajczyk nie mieli wykształcenia, a byli wybitnymi politykami. Większego znaczenia nie ma także pochodzenie społeczne. Ważne, by ludzie ci nie odcinali się od swojego środowiska. Jeśli ktoś np. wywodzi się ze wsi — powinien pamiętać o tym nie tylko z okazji niedzielnych wizyt u rodziny. Musi dbać, by wieś podnosiła się i rozwijała.

W Sejmie i Senacie trzeba nam ludzi z wyobraźnią, stanowczych i rozsądnych, takich, którzy potrafią także wytłumaczyć społeczeństwu skomplikowane zjawiska utrudniające życie.

MIROSŁAW GROTOWSKI, lekarz z Nowego Targu:

— Wiek około 40 lat jest najstosowniejszy do poselskich funkcji, bo wtedy człowiek zaczyna świadomie korzystać ze zdobytych doświadczeń. Kobiety wcześniej osiągają tę zdolność, bo już po trzydziestce.

Przynależność nie decyduje o przydatności, a nawet ogranicza indywidualne cechy kandydata. Tymi ograniczeniami są dyrektywy organizacji, którą reprezentuje, a mądrość „nie swoja" jest często wykładnią interesów jakiejś grupy.

Sama wiedza daje chyba mniej przesłanek do kandydowania niż doświadczenie. Doświadczony prosty chłop będzie lepszym posłem niż wykształcony inteligent bez kontaktu z rzeczywistością.

Niech będzie prawy, konsekwentny, ale oby ta konsekwencja nie była uporem, bo nigdy nie doszłoby do porozumienia. Potrzebna jest elastyczność w myśleniu i działaniu.

Brak nałogów byłby cechą wielce pożądaną u kandydata — nałogi nawet światłym i doświadczonym ludziom zaciemniają umysł, czynią charakter zmiennym.

Nie ma mądrości bez uczciwości. Dyplomacja jest potrzebna, ale na szczeblu kierowniczym, znacznie wyższym niż funkcja posła. Dyplomacja ma w sobie element oszukiwania, a poseł musi być lojalny wobec grupy, którą reprezentuje.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

ILE ZA CO?

Dolary. 26 kwietnia pod nowosądeckim „Pewexem" (ul. Jagiellońska) osiągały cenę do czterech tysięcy złotych, w PKO natomiast (al. Wolności) — 4050 zł, bony były o 150 zł tańsze. A oto cennik PKO na waluty krajów zachodnich: marki — 2160 zł (skup — 2000 zł), funty — 6830 zł (6670 zł), franki francuskie — 630 zł (600 zł), franki szwajcarskie — 2440 zł (2360 zł), szylingi austriackie — 300 zł (280 zł).

★

Maślany rynek. Jaja — od 38 do 40 zł za sztukę. Jabłka: jonatany — od 220 do 250 zł, idarety — od 250 do 350 zł, bankrofty — od 170 do 250 zł, szare renety — 250 zł za kilogram. Szklarniowe ogórki — 1000 zł, pęczek szczypiorku — 50 zł, rzodkiewki — od 50 do 80 zł. Kilogram marchewki — od 300 do 400 zł, pietruszki — od 1000 do 1200 zł, buraków ćwikłowych — 100 zł, cebuli — 300 zł. Pół litra miodu — 2 tys. zł, kilogram ziemniaków — od 80 do 100 zł.

Tego dnia sprzedawano mięso na jednym tylko straganie, po wprowadzeniu nowych zasad skupu tak sprzedający jak i kupujący czekają na ustabilizowanie się cen. Kilogram schabu kosztował 3 tys. zł, rąbanki, boczku i wątróbki — 2 tys. zł.

Targ zwierzęcy (ul. Dojazdowa). Kura — od 2 do 3 tys. zł, indyk — od 4,5 do 6 tys. zł, gęś — 5 tys. zł, króliki — od 2 do 4,5 tys. zł. Sto kilogramów siana — od 5 do 7 tys. zł.

„Ciuchy" (ul. Lwowska). Damskie, bawełniane letnie bluzki — 7 tys. zł, frotowe pantofle — 2100 zł, sandały — 9500 zł. Czerwony, włoski spencerek z wełny — 8 tys. zł, węgierskie, dwukolorowe sweterki — od 12 do 20 tys. zł, męskie slipy — 1000 zł. Czeskie smoczki — 350 zł, brzytwa „Solinger" — 5 tys. zł, radziecka lornetka — 7 × 50 — 70 tys. zł, silnik do motoroweru „Jawa" — 50 tys. zł, radziecki grzejnik elektryczny — 40 tys. zł, sokownik — 15 tys. zł. Kanapa — 180 tys. zł, fotel — 85 tys. zł, stół kuchenny — 13 tys. zł. Kawa „Wiener" — 3800 zł, „Przeminęło z wiatrem" — 8 tys. zł, „Pan Wołodyjowski" — 4 tys. zł. Sto kilogramów pszenicy — 14 tys. zł, żyta — 13 tys.

Na „ciuchy" przyjeżdża ostatnio wielu Węgrów i Rosjan. Handlują oni najczęściej zabawkami, kawą, sztućcami, pościelą i kosmetykami.

J.W.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Kogo wybierzemy?

HENRYK GIL, naczelnik stacji drogowej PKP w Nowym Sączu:

— *Zacznę od sprawy istotnej: nie da się pogodzić działalności w Sejmie czy Senacie z pracą zawodową. Na coś trzeba się zdecydować. Oddelegujmy zatem posłów i senatorów na okres kadencji tylko do pracy parlamentarnej, uczyńmy ich w tym czasie finansowo niezależnymi, by mogli poświęcić się wyłącznie obowiązkom, które podejmują. Jestem pewien, że będą mieli co robić.*

A teraz o cechach osobowości. Praktyk czy teoretyk? Raczej ktoś łączący obie te wartości. Młody czy stary? Wolę młodych, gdyż w późniejszym wieku ma się na ogół klapki na oczach i wiele się nie zdziała. Głosować będę raczej na mężczyznę (szans kobiet nie przekreślam, ale uważam, że mają one inne niż polityka powołanie).

Kandydat powinien być mądry i uczciwy (żadnych osobistych korzyści nie może czerpać z tytułu pełnionej funkcji). Przyda się mu pewna doza sprytu ukierunkowanego wszakże na dobro ogółu, a nie na „grabienie ku sobie". Pożądana jest dobra aparycja, elokwencja, umiejętność znalezienia się w każdej sytuacji. Czy musi być powszechnie znany? Niekoniecznie — chyba trudno przyjdzie dziś wyłuskać zupełnie nowych ludzi, gdyż wielu jest zniechęconych do działania, porażonych apatią. Może znajdą się jednak kandydaci jeszcze nie opatrzeni — choć nie wiem, czy ich szanse będą równie duże jak tych, których zdążyliśmy wcześniej poznać.

Chciałbym, by wysunięto ludzi z pewnym doświadczeniem, najlepiej z zakładów pracy, a nie aktywistów przez wiele lat oderwanych od realiów powszedniego życia. Kandydatem może być także rolnik. Ważne, by miał styczność z życiem i potrafił samodzielnie myśleć. Wśród posłów i senatorów widzę głównie inteligentów — każdy powinien robić to, do czego jest przygotowany.

Dobierając najlepszą reprezentację społeczeństwa pamiętać trzeba, że najważniejsze jest poprawienie stanu gospodarki, uzdrowienie sytuacji wsi oraz polepszenie poziomu codziennego życia. Szanse stworzył „okrągły stół", ale to dopiero otwarcie furtki ku przyszłości. Wiele będzie zależeć od realizacji zawartych porozumień.

KRZYSZTOF KUZIEL, elektromechanik z RPGK w Nowym Targu:

— *Najlepiej, żeby posłem był mężczyzna — jako bardziej bezkompromisowy; jego cechy psychofizyczne bardziej są w tej funkcji przydatne.*

35 — 40 lat to wiek, kiedy jest się jeszcze młodym, ale ma się już pewne doświadczenie. Jeśli ktoś nie popadł w układy — może wtedy wiele zdziałać.

Nie wyobrażam sobie, aby reprezentował mnie ktoś, kto nie ma pojęcia o naszej rzeczywistości i nie ma wiedzy, jaką daje wykształcenie co najmniej średnie. Jeśli będzie miał wyższe — tym lepiej. Mógłby to być nawet człowiek bez wykształcenia, ale starszy, prawy, taki, który już się sprawdził w swoim środowisku.

Wiedza jest tu konieczna, ale poparta doświadczeniem, umiejętnością kojarzenia faktów.

Stawiałbym właśnie na ludzi, których mądrość wynika z ich życiowego doświadczenia. Chciałbym, żeby byli przede wszystkim uczciwi, ale — znając nasze życie i nasze uwarunkowania — boję się, że to najtrudniej osiągnąć. Są takie siły, które sprawiają, że dzisiaj być sobą, czyli postępować uczciwie, głosić to, co się naprawdę myśli, a nie to, co wypada i czego od nas chcą niektórzy — jest mimo wszystko odwagą.

KAZIMIERZ STRACHANOWSKI, dziennikarz Polskiej Agencji Prasowej, Rabka:

— *Czasu jest bardzo mało i może to wpłynąć na decyzje o pośpiesznym wybieraniu, niech więc przynajmniej kandydatów będzie wielu. Z kilku na pewno wybiorę, według mnie, najlepszego.*

Musi to być człowiek (z dużej litery) mądry — czyli samodzielnie i odważnie myślący. Opowiem się za nim nie zaglądając mu w legitymacje i dyplomy, ani też nie patrząc czy ma klapę pełną orderów, czy też nie. Wiek kandydata? Znam sześćdziesięciolatków bardzo młodych, a równocześnie — straszliwie starych dwudziestopięciolatków. Klucz wiekowo-płciowy (kobieta — mężczyzna) nie będzie mnie interesował, ani licytacja typu: jeśli jest kandydat z miniregionu sądeckiego czy krynickiego, to dla tzw. równowagi musi też mieć swojego kandydata miniregion np. rabczański. A dlaczego nie bobowski, czorsztyński, czarnodunajecki? Posłowie i senatorzy muszą być osobowościami, a tego nie zapewni żaden, najlepszy nawet klucz. Czas najwyższy, by naszymi sprawami zajmowali się fachowcy-politycy. Na marginesie: rad bym usłyszeć także ocenę naszej poselskiej reprezentacji w kończącej się kadencji. Na własny użytek powiem, że dwóch-trzech oceniłbym pozytywnie, pozostali, niestety, moich interesów w Sejmie nie reprezentowali, jak mi się wydaje, ani razu.

Postawmy na ludzi z otwartymi głowami, jeszcze nie zużytych. Może wybierać należy kandydatów o przeciwstawnych temperamentach, doświadczeniach, zaletach? Kogoś, kto już coś przeżył i zrobił — oraz — dla kontrastu — kogoś, kto wiele obiecuje swoim zapałem i świeżością. Ludziom zmęczonym dałbym spokój, stawiam na śmiałe, rozpalone umysły. Kandydaci z listy krajowej zapewnią wyważenie emocji, rozwagę.

Nie wiem — czy ci, których wybierzemy, nadal, jak dotychczas, będą musieli gonić pomiędzy swoją fabryką i zagrodą a Warszawą. Zdecydujmy się, oddając w ich ręce władzę, by byli wyłącznie senatorami i posłami. Polskich spraw do rozwiązania — po wydarzeniu takim jak „okrągły stół" — jest tyle, że pewnie w ciągu jednej kadencji na wszystkie nie starczy czasu, nie może więc być mowy o tym, żeby poseł był amatorem, a senator — figurantem.

FRANCISZEK WOLAK, sołtys wsi Podole:

— *Nie znam się na polityce, od ponad dwudziestu lat jestem sołtysem i żyję sprawami wsi. Nam, rolnikom, wydaje się, że w Sejmie, który kończy kadencję, znalazło się zbyt mało ludzi rozumiejących wagę spraw rolnictwa. Kulejące, zapóźnione rolnictwo to kulejąca gospodarka narodowa, a przecież może być inaczej. Młodzi wyjeżdżając za granicę coraz wyraźniej dostrzegają, jak daleko pozostaliśmy w tyle za bogatszymi krajami.*

W przyszłym pośle czy senatorze widziałbym najchętniej człowieka ze wsi. Takiego, który czuje się z nią związany, rozumie, co nas boli. Powinien mieć już pewne doświadczenie i jakieś osiągnięcia, powinien być znany w swoim środowisku. Sądzę, że wiek czterdzieści — czterdzieści pięć lat jest najodpowiedniejszy. Czegoś już dokonał, pokazał, na co go stać i takiemu można zawierzyć. Młodszemu trudniej: kto może przewidzieć, czy podoła obowiązkom? Do wykształcenia nie przykładałbym zbyt wielkiej wagi. Często ludzie z dyplomami, choć potrafią mówić mądrze — myślą co innego, niż mówią.

Kandydat powinien mieć przyjemny wygląd, musi być bezwzględnie uczciwy i mądry. Głosować będę raczej za mężczyzną i to takim, który swoim dotychczasowym życiem dowiódł, że sprawy wsi są mu bliskie, że potrafi zrozumieć ludzi, którzy kochają ziemię.

Wiele spraw musimy uporządkować, by żyło nam się lepiej. Gdy nasi reprezentanci przyczynią się do poprawienia sytuacji w rolnictwie, gdy poważnie zacznie się traktować (nie tylko w zamierzeniach i planach) chłopską gospodarkę, wówczas wieś potrafi wyżywić kraj i jeszcze wypracować produkty na eksport. Dobrze, że wysokie strony niedawno się dogadały. Liczymy, iż nadejdą oczekiwane zmiany, które pozwolą nam wszystkim pracować z większym efektem.

JÓZEF ZATŁOKA, dyrektor GOK w Czarnym Dunajcu:

— *Posłem? Może być i baba, bo w końcu: gdzie diabeł nie może, tam babę pośle. Niech będzie i siedemdziesięcioletnia — grunt, żeby była pyskata i wiedziała, co gadać.*

Nie wiem, czy by i nie lepiej było, gdyby więcej kobiet zasiadło w tym przedstawicielstwie — niestałe są, ale też trudno ugłaskać.

Poseł nie musi być koniecznie zrzeszony, ale powinien mieć uznanie, mir wśród ludzi. Jeśli reprezentant wsi — niech to będzie ktoś z inteligencji wiejskiej, a nie po podstawówce. Odważny i uparty.

Dobrze, żeby był i mądry i uczciwy, ale dzisiaj chyba jeszcze nie jesteśmy na takim etapie, kiedy uczciwość zwycięża...

Warto wiedzieć, że...

● Gminna Rada Narodowa w Rabie Wyżnej, której przewodniczy **Antonina Kacwin**, uchwaliła program ochrony środowiska na podległym sobie terenie do 1995 roku. Jest to szczególnie ważne, gdyż tutaj biorą początek rzeki Orawka, Skawa i Raba — dające wodę dla Rabki, Jordanowa, Bielska-Białej i Krakowa. Przewodnicząca GRN pragnie, by przyjęty program zamienił się w wielki społeczny czyn mieszkańców gminy dla ochrony przyrody. Na pierwszym miejscu postawiono profilaktykę i edukację ekologiczną społeczeństwa. Postanowiono zacząć od przedszkoli i szkół oraz spotkań z mieszkańcami. Zorganizowano studium ekologiczne dla nauczycieli i kadry kierowniczej w gminie. Gminny Ośrodek Kultury dwa razy w roku będzie organizował masowe imprezy pod hasłem „Szanujmy środowisko naturalne człowieka". Naczelnik gminy co roku ma się spotykać z przewodniczącymi rad sołeckich, sołtysami i kierownikami zakładów pracy, by dyskutować i podejmować decyzje zmierzające do zahamowania degradacji środowiska. Konieczne jest uaktywnienie kół Ligii Ochrony Przyrody, drużyn ZHP i członków Polskiego Związku Wędkarskiego. Powołano gminny sztab sanitarny, którego zadaniem jest egzekwowanie porządku i czystości. Naczelnik gminy zawrze ze szkołami i organizacjami społecznymi długoterminowe porozumienia określające ich pomoc w usuwaniu przyczyn degradacji środowiska. Z całą konsekwencją mają być likwidowane „dzikie" wyloty ścieków i wysypiska śmieci. Corocznie organizowany będzie konkurs czystości między wioskami. Chodzi o wyrobienie u mieszkańców trwałych nawyków utrzymania czystości posesji, pasów przydrożnych, terenów zielonych, elewacji, ogrodzeń i ogródków. Wzdłuż ciągów komunikacyjnych ustawione będą kontenery na stłuczkę szklaną, odpady plastykowe, złom i śmieci. Przewiduje się zwiększenie ilości punktów skupu surowców wtórnych. Władze gminy przy pomocy Huty im. Lenina będą zaopatrywać rolników w blachę i cement na budowę zadaszeń, szamb i gnojowników. Do minimum ograniczy się wycinkę drzew, sadzone będą krzewy, ratowane pomniki przyrody. Poczyniono starania o przydział dla gminy koksu i węgla o małej zawartości siarki. Do końca przyszłego roku zlokalizowane zostaną i zbudowane wysypiska śmieci w Bielance, Bukowinie, Harkabuzie, Podsarniu, Rabie Wyżnej, Rokicicach, Sieniawie, Skawie i Spytkowicach. Postanowiono zlikwidować wszystkie stare i zruderowane budynki, szopy i płoty. Opracowuje się koncepcję budowy małych oczyszczalni ścieków dla poszczególnych wiosek. Wielkim przedsięwzięciem jest gazyfikacja gminy. Warto, by śladem Raby Wyżnej poszły inne gminy.

● Mówi dyrektor Banku Spółdzielczego w Nowym Sączu, **Tadeusz Leśniak:**

— *Nasz Bank zrzesza około 4,5 tysiąca członków (około 2 tysięcy rolników i 500 rzemieślników). Aby uzyskać kredyt, nie trzeba być członkiem banku. Wymóg ten stosujemy jedynie w przypadku kredytów członkowskich, których wysokość podnieśliśmy do stu tysięcy złotych przy 18 proc. oprocentowaniu. W ubiegłym roku udzieliliśmy ogółem 1249 kredytów na kwotę około 795 milionów złotych. W końcu 1988 roku 3742 dłużników miało kredyty w łącznej wysokości 1 miliarda 140 milionów złotych. Dzięki naszym kredytom w ubiegłym roku zakończono budowę 7 obiektów inwentarsko-produkcyjnych, 38 budynków mieszkalnych rozpoczęto 4 budowy inwentarskie i 116 mieszkalnych, zakupiono 31 ciągników, 179 sztuk bydła, 44 konie, 68 loszek, 29 owiec i 129 cieląt. Skredy-*

Zebrani na II Oddziałowej Naradzie Aktywu Górskiego PTTK — Oddziału Limanowa w dniu 9 kwietnia 1989 r. na Starych Wierchach przewodnicy beskidzcy, tatrzańscy, przodownicy GOT, strażnicy ochrony przyrody, ratownicy GOPR i aktyw górski — omawiając sprawy ochrony przyrody z nadzieją przyjęli wiadomość, że Wojewódzka Rada Narodowa czyni starania mające na celu przerwanie prowadzonej od lat rabunkowej gospodarki leśnej na terenie naszego województwa.

Lasy naszego regionu ze względu na swoje położenie nie mogą stanowić niewyczerpalnego źródła surowca drzewnego, ich rola jest o wiele większa. Z naszego rejonu wypływa wiele rzek, które w przyszłości będą nielicznymi źródłami wody pitnej dla terenów położonych poniżej. Będą — jeżeli przez właściwą gospodarkę leśną i wodną potrafimy je uchronić.

Lasy są konieczne jako nieodłączny element naturalnego krajobrazu, źródło tlenu oraz ogromny rezerwuar wody. W związku z tym, że nasze województwo ma spełniać funkcje obszaru specjalnie chronionego, przeznaczonego na miejsce ciszy i wypoczynku oraz lecznictwo uzdrowiskowe, gospodarka prowadzona na tym terenie powinna być podporządkowana temu nadrzędnemu celowi. Tym bardziej, że natura obficie nas wyposażyła w niepowtarzalne zasoby — góry, lasy, wody, źródła wód mineralnych oraz bogatą i różnorodną faunę.

Naszym moralnym obowiązkiem jest więc nie tylko propagowanie i rozwijanie turystyki górskiej, ale przede wszystkim zachowanie walorów środowiska naturalnego dla przyszłych pokoleń Polski i świata.

Jako ludzie zaangażowani społecznie w działalność na rzecz turystyki górskiej i na co dzień obcujący z naszą wspaniałą przyrodą — mamy nie tylko moralne prawo, ale i obowiązek zabrać głos w tej sprawie i udzielić poparcia wszystkim działaniom mającym na celu ochronę i zachowanie nieskażonego środowiska naturalnego — wartości największej w naszym województwie i kraju.

Sekretarz
Oddziału PTTK w Limanowej
MIECZYSŁAW WAWRZYNIAK

Ciekawe czasy

Pewna amerykańska ankieta, przywołana przez naszą telewizję, ustaliła, iż Polska jest wśród obywateli USA bodajże na dziewiątym miejscu pod względem atrakcyjności — i mnóstwo Amerykanów pragnęłoby właśnie tutaj, między Zieloną Górą a Białą Podlaską, żyć. Dlaczego? Dlatego, że w Polsce *„dzieje się bardzo dużo ciekawych rzeczy”*.

Komentując tę kuriozalną informację, profesor Mikołaj Kozakiewicz przyznał chętnie, że — owszem — czasy mamy w Polsce rzeczywiście ciekawe, ale (tu się profesor zawahał) co do tego życia, to może nie jest ono aż tak godne pozazdroszczenia. Tak to mniej więcej brzmiało — i ja się z tym najzupełniej zgadzam. Żydowskie przekleństwo mówi przecież, na co zwrócił uwagę profesor Kozakiewicz: „Oby twoje dzieci żyły w ciekawych czasach!”.

No, ale przedstawiciele kapitalistycznego społeczeństwa przesytu rwą się do polskiej, ciekawej rzeczywistości — i byłoby niegrzecznie twierdzić, że zwariowali. Myślę, że jest to raczej ten rodzaj pędu, który każe ludziom znudzonym monotonią życia szukać niewygód gdzieś w szałasach na Alasce, spuszczać się na linach do mrocznych i wilgotnych jaskiń, uganiać się ze strzelbą za dzikimi zwierzętami bądź o suchym podniebieniu przemierzać połacie Sahary.

Jeśli tak, to serdecznie witamy. Rzucą szynkę — czy wołowinę z kością? Będzie papier toaletowy — czy z konieczności wystarczyć musi gazeta? Czy autobus przyjedzie za kwadrans — czy może raczej za godzinę? Przyjmą w urzędzie — czy przegonią? Sprzedadzą benzynę do kanistra — czy powołają się na ostatnie zarządzenie? Starczy do pierwszego — czy nie starczy? Gdzie kupić buty, kalesony albo bateryjkę do latarki kieszonkowej? Co zrobić, kiedy samochód zepsuje się na szosie? Ile dać w łapę, żeby zechcieli naprawić lodówkę? Oto tylko kilka z miliona ciekawych pytań, na które Polak bez wielkiej przyjemności odpowiadać sobie musi niemal codziennie. *Ciekawe czasy!*

Patrząc na sprawę bardziej serio myślę, że chodzi tutaj wcale nie tylko o trudności dnia powszedniego. Ostatecznie, przez parędziesiąt lat przyzwyczailiśmy się już do tego i owego. To, co mnie osobiście najbardziej gnębi, to niepewność jutra. Brak stabilizacji we wszystkich niemal dziedzinach życia — od rynku, poprzez politykę, aż po tzw. podstawowe wartości moralne. Inflacja pieniądza — ale i inflacja ustaw, przepisów, pomysłów, struktur, rozwiązań i ministrów. Ustawiczne wykopki na ulicach — ale i *wykopki* w gospodarce, administracji państwowej oraz rządzie. Eksperymenty z drobną wytwórczością — ale i eksperymenty z wielką demokracją...

Wszystko płynie. Wszystko w ruchu. Jeden wielki poród — tyle, że mało kto wie, co się w końcu urodzi. Nie wie tego ani władza, ani opozycja — bo nowa rzeczywistość polityczna, gospodarcza i społeczna Polski objawi się nie w najmądrzejszych debatach, lecz w praktyce. Żyjemy niewątpliwie w momencie przełomowym, tyle tylko, że przełom ten niesie ze sobą przytłaczającą liczbę znaków zapytania, wątpliwości i obaw.

Dajmy więc komu trzeba kompetencje, ustalmy w końcu wszystkie reguły gry politycznej i gospodarczej, umówmy się, co dobre, a co złe — i dajmy się ludziom trochę przyzwyczaić i ustabilizować. Niech przez parę choćby lat nie będzie mętliku w przepisach, podatkach, stanowiskach i asortymentach. Amerykanom może się to wyda mało podniecające — za to my odetchniemy.

TOMASZ PERSIDOK

Zaprosili nas

Wojewódzki Zespół Poselski na posiedzenie w Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych;

● Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu na VII sesję zwyczajną;

● Zarząd Wojewódzki ZMW na koncert galowy XI Wojewódzkiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej — 1 maja o godz. 12.30 w Domu Żołnierza;

● Rada Nadzorcza Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Nowym Sączu na posiedzenie poświęcone m.in. realizacji podwyżek najniższych emerytur i rent oraz waloryzacji tych świadczeń;

● Warszawski Klub Przyjaciół Regionów Nowosądeczyzny do Domu Polonii na Konferencję prasową w związku z 30-leciem Klubu;

● Rada Izby Rzemieślniczej w Nowym Sączu na posiedzenie z okazji Dnia Rzemiosła;

● Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Szczawnicy na wystawę malarstwa Stanisława Szafrana;

● Zarząd Wojewódzki TKKF na przekazanie znicza „Sztafety Pamięci”;

● Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych na VI Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy;

● Muzeum Jana Kasprowicza w Zakopanem na 77 Wieczór na Harendzie poświęcony poezji Lechonia;

● Zarząd Ludowego Klubu Sportowego „Poroniec” na walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze.

KRONIKA MILICYJNA

Rozboje i pobicia: Mieszkaniec Nowego Sącza, Marek T. napadł na Franciszka Dz. i Bogdana D., u pierwszego z nich powodując obrażenia twarzy. ◆ Również w Nowym Sączu Zbigniew G. zaatakował Witolda S. i Piotra K., raniąc ich nożem stołowym.

Spekulacja: Od stycznia do kwietnia br. Piotr M. i Marek G. z Nowego Sącza nabywali w sklepach części zamienne do samochodów osobowych, a następnie sprzedawali z niemałym zyskiem. Za tę nadmierną „inicjatywę gospodarczą” będą odpowiadać przed sądem, na razie zajęto im na poczet kar mienie wartości 3 mln 600 tys. zł.

Kradzieże i włamania: Z nowo wybudowanego domu Andrzeja J. w Krynicy wyniesiono wyposażenie łazienki, wartości 450 tys. zł. Sprawcy otworzyli sobie drzwi dopasowanym kluczem ◆ W Skrzydlnej, gdy w mieszkaniu Władysława K. nie było osób dorosłych, złodzieje wynieśli 2 mln zł ◆ Na 500 tys. zł ocenia się straty poniesione przez Stanisława K. z Nowego Sącza. Z jego „fiata 126 p” włamywacze zabrali radioodtwarzacz „Panasonic”, 2 erefenowskie głośniki i 3 koła ◆ Funkcjonariusze milicji zatrzymali w Łapszach Niżnych Andrzeja K. i Andrzeja B., przyłapanych na gorącym uczynku kradzieży motoroweru ◆ Lepiej — na razie — powiodło się złodziejowi, który w Nowym Targu zabrał motorower Adamowi R., ale i on z pewnością nie będzie długo cieszył zdobyczą.

Wypadki drogowe: W Mszanie Dolnej kierujący „Ładą” Sylwester H. z Rabki potrącił osobę pieszą idącą środkiem jezdni. Ofiara poniosła śmierć ◆ Krzysztof K. z Szalowej, jadąc w Ropie motocyklem, potrącił 4-letniego Piotra J. i zabił dziecko na miejscu.

Inne wydarzenia: W Bańskiej Górnej doszczętnie spłonął drewniany budynek szkoły podstawowej wraz z wyposażeniem. Straty szacuje się na 5 mln zł ◆ Dwuletnia Sabina B. z Pieniążkowic, pozostawiona bez opieki, utonęła w beczce z wodą.

elg.

towano nakłady w 11 kurnikach, 104 szklarniach i 6 pieczarkarniach — łącznej wysokości 107 milionów złotych. Jednym z najważniejszych zadań statutowych Banku Spółdzielczego — oprócz otwierania i prowadzenia rachunków bankowych, udzielania kredytów i organizowania obsługi kasowo-rozliczeniowej — jest gromadzenie wkładów oszczędnościowych ludności oraz upowszechnianie idei oszczędzania. W 1988 r. zanotowaliśmy dalszy wzrost wkładów oszczędnościowych. Na koniec roku zgromadzono u nas 495 milionów złotych na 2441 rachunkach. Pod naszym patronatem pracuje 31 Szkolnych Kas Oszczędności zrzeszających ponad 5 tysięcy członków, którzy mają na książeczkach 12 milionów złotych. Szkoły te od lat zajmują czołowe miejsca na szczeblu wojewódzkim w konkursach SKO. W ubiegłym roku nasz bank osiągnął zysk ponad 9 milionów 600 tysięcy złotych. Ponadto 10 milionów złotych wydaliśmy na remont bankowych pomieszczeń, dzięki czemu warunki obsługi klientów wyraźnie się poprawiły. Jesteśmy konkurencyjni wobec innych banków, bo kredyty udzielane rolnikom obłożone są tylko 30-punktowym oprocentowaniem.

Przygotowujemy się do podjęcia działalności z zakresu gromadzenia i obrotu wartościami dewizowymi na rzecz osób prawnych i fizycznych.

● Powstała **Fundacja Ziemi Sądeckiej Leczenia Metodami Niekonwencjonalnymi i Apiterapii im. ks. dr. Henryka Ostacha**, z siedzibą w Kamiannej. Członkami-założycielami Fundacji są: **Barbara Jaruzelska, Zbigniew Kutyba, Stanisław Malinowski, Lesław Obarski, Stanisław Obarski, ks. Henryk Ostach** i **Kazimierz Pazgan** oraz Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych i Polski Związek Pszczelarski. Udziałem w fundacji zainteresowana jest Polonia oraz agendy ONZ — Światowa Organizacja do Spraw Wyżywienia i Światowa Organizacja Zdrowia. Głównym celem Fundacji jest zbudowanie w Kamiannej pierwszego w świecie sanatorium leczenia metodami niekonwencjonalnymi dla dorosłych i dla dzieci, instytutu leków oraz „Domu Polskiego Serca”, czyli domu spokojnej starości dla Polonusów. Fundacja będzie też wspierać rozwój pszczelarstwa i usług turystycznych w Nowosądeckiem. W imieniu OPZZ akt przystąpienia do Fundacji podpisał **Alfred Miodowicz.**

● W finale centralnym olimpiady wiedzy społeczno-prawnej 4 miejsce zajął uczeń III klasy Liceum Ogólnokształcącego w Gorlicach — **Grzegorz Bogdan.** Na rok przed maturą uzyskał prawo wstępu bez egzaminów na wydział prawa i administracji dowolnego uniwersytetu w kraju.

● Przez wieś Kotów w gminie Łabowa przebiega droga do popularnej w kraju i coraz głośniejszej w świecie Kamiannej. Kotów jest jednak zaniedbany i brudny, na poboczach dróg, w rowach przydrożnych, a nawet częściowo na drodze leżą bezładnie kłody drewna ściąganego z okolicznych lasów, zagrażające bezpieczeństwu podróżnych. Może porządkami w tej wsi zajmie się rada sołecka, a służby drogowe — porządkiem w pasie przydrożnym?

● W centrum Czorsztyna jest wszędzie brudno: na drodze, wokół przystanków autobusowych i posesji. Sklepy, wiaty autobusowe i budynki użyteczności publicznej odrapane i przyniszczone. Straszą budki-widma. Do przepływającego przez wieś potoku mieszkańcy wrzucają śmieci, butelki, opakowania i złom. Wszędzie wyczuwa się atmosferę tymczasowości, gdyż centrum wsi znajdzie się za kilka lat na dnie jeziora. Obawiam się jednak, że zanim to nastąpi, mieszkańcy Czorsztyna utoną w śmieciach.

● W sześciu Rejonowych Komisjach Poborowych trwa pobór do wojska. Z poborowymi spotykają się sekretarze komitetów miejskich i gminnych PZPR, naczelnicy, działacze PRON, ZBoWiD i organizacji młodzieżowych, a także lekarze, oficerowie LWP i MO oraz członkowie kolegiów do spraw wykroczeń. Dla tych, którzy w tym miesiącu rozpoczynają służbę wojskową, w urzędach miast i gmin zorganizowano uroczyste pożegnanie.

ROMAN KOSTANECKI

DANUTA BINEK

OD POŻYCZKI DO POŻYCZKI

Kiedy piętnaście lat temu **Bożena** i **Józef Pawłowscy** ślubowali sobie miłość i wierność wiedzieli, że nie czekają ich miody. Na nową drogę życia wkraczali z 11-tysięcznym długiem i małym pokoikiem wynajętym za grube — jak na owe czasy — pieniądze w bloku przy ulicy Broniewskiego w Nowym Sączu. Dorabiali się dosłownie od łyżki. Po czterech latach mieli wersalkę, dziecinne łóżeczko, głęboki wózek i dwie córeczki — Agnieszkę i Tereskę. Kiedy w 1977 roku Pawłowscy otrzymali klucze od własnego M-4 w kolejowym bloku przy ulicy Barskiej, syn Piotruś był w drodze.

Pawłowski jest tokarzem. W Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego pracuje już 25 lat. Bożena — ze względu na stan zdrowia — nie ukończyła Technikum Rachunkowości Rolnej i przez kilka lat pracowała przy produkcji kredy w Spółdzielni Inwalidów „Spójnia" w Starym Sączu. Musiała jednak przejść na rentę. Zaczynała od 1800 zł, a obecnie ma niewiele ponad 23 tys. zł. Józef Pawłowski po kilku latach pracy miał ciężki wypadek i musiał przejść na mniej płatne stanowisko w narzędziowni.

Obydwojga Pawłowskich życie nie głaskało po głowie. Wywodzą się z ubogich robotniczych rodzin z okolic Nowego Sącza. I Bożena, i Józek mieli po sześcioro rodzeństwa. Rozpoczynając samodzielne życie, nie mogli liczyć na jakąkolwiek pomoc ze strony rodziców.

Poznali się przypadkowo. Bożena przyjechała do Nowego Sącza na pogrzeb długoletniego prezesa spółdzielni. Uroczystości trochę się przeciągnęły. Bożena z koleżankami porządnie zmarzły i postanowiły zjeść coś ciepłego. W restauracji „Stylowej". Tam poznała Józka. Po kilku miesiącach stanęli na ślubnym kobiercu.

— *Osiem lat dzieciństwa spędziłam w szpitalach i sanatoriach* — mówi Bożena. — *Pięć lat leżałam w gipsie. Wszyscy wróżyli mi czarną przyszłość, mówili że do małżeństwa się nie nadaję, a już z pewnością nie będę mieć dzieci... Czułam się więc niedowartościowana, gorsza od wszystkich. Kiedy zaczęły na świat przychodzić moje dzieci, byłam bardzo szczęśliwa. Dzisiaj Agnieszka kończy ósmą klasę i stara się o przyjęcie do Zasadniczej Szkoły Gastronomicznej, Teresa jest w szóstej klasie, a Piotrek w piątej. Kocham ich bardzo. Chciałabym nieba przychylić, ale czasami obydwoje z mężem zastanawiamy się, czy nie przedobrzyliśmy? Nasi rodzice nie mieli czasu zajmować się dziećmi, pocałunek, czy pieszczota zdarzały się od święta, ale wyrośliśmy na porządnych ludzi. Nasze dzieci są — na ile nas stać — ładnie ubrane, odżywione, ale czy to doceniają? Staramy się wciągać je w nasze kłopoty finansowe, uświadamiać, na co nas stać, a na co nie. Chcemy, żeby wyrosły na porządnych ludzi, którzy potrafią sobie radzić w życiu. Moja matka zawsze powtarzała, że liczyć mogę zawsze tylko na siebie, że ludzie zaradni mają przyjaciół, a od nieudaczników wszyscy się odwracają.*

Pawłowskich znam od kilkunastu lat i zawsze dziwiło mnie, jak przy tak skromnych dochodach potrafią sobie radzić. Bożena i dzieci są zawsze ładnie ubrane (Bożena właśnie kończy kurs kroju i szycia), mieszkanie schludne i dostatnio urządzone. Pawłowscy sami remontują swoje mieszkanie, tapetują pokoje. W ostatnich latach kupili lodówkę, kolorowy telewizor, pralkę automatyczną (kiedy dzieci były małe. Bożena prała ręcznie). Wszystkie większe inwestycje dla domu poczynili dzięki pożyczkom z kasy zakładowej. Obecnie spłacają pralkę. Starają się nie zaciągać pożyczek u sąsiadów. Bożena dorabia: bawi dzieci. Już wkrótce podejmie pracę chałupniczą. Cóż robić, dziewczyny są coraz starsze i chcą się ładnie ubrać, żadne z dzieci nie godzi się na donaszanie odzieży po starszym rodzeństwie. Zresztą jakość niektórych swetrów czy butów jest także pod psem. Przed świętami wielkanocnymi kupili Piotrkowi adidasy. Zapłacili kilka tysięcy złotych, buty wytrzymały niecały miesiąc...

Za najlepszy okres w swoim życiu Pawłowscy uznają koniec lat siedemdziesiątych, a zwłaszcza 1977 rok, kiedy otrzymali mieszkanie. Wprawdzie mieli tylko starą wersalkę i stolik, ale po kilku latach tułaczki wreszcie byli na własnych śmieciach. Wzięli 30 tys. pożyczki (większej nie byliby w stanie spłacić), umeblowali pokój i kuchnię. Potem z roku na rok dorabiali się innych rzeczy.

Pawłowscy są towarzyskimi ludźmi, mają grono wypróbowanych przyjaciół, z którymi mile spędzają czas w domu kultury w Łazach Biegonickich. Bardzo chwalą sobie tamtejszą kierowniczkę, Barbarę Pietruchową, która stara się o urozmaicony repertuar. W kinie byli ostatni raz na „Trędowatej". Dzieci chodzą częściej. Bożena ma 38 lat, Józek 40, nie narzekają na swój los, wiedzą, że żyją lepiej niż ich rodzice, ale mają też świadomość, że z roku na rok starzeją się, że na wiele rzeczy nigdy nie będzie ich stać. Chcieliby wyjechać razem za granicę, coś zobaczyć (byli tylko dwa razy na wczasach nad jeziorem w Znamirowicach). Bożena bardzo lubi czytać książki, w ten sposób ucieka od prozy życia. Józek także ma hobby — razem z synem łowią ryby, podczas ostatnich wakacji Piotrkowi trafił się prawie 6-kilogramowy szczupak, jego głowę zasuszyli na pamiątkę. Pawłowscy są jedną z kilkudziesięciu rodzin w kolejarskich blokach przy ulicy Barskiej w Nowym Sączu, ani lepszą, ani gorszą niż ich sąsiedzi.

Fot. JERZY CEBULA

Piszą do nas

● Pan **Jan Oblaciński** z Rabki:

Odpowiedź dyr. Romana Smotera na moją poprzednią notatkę w tej rubryce nie może satysfakcjonować, gdyż na połączenie telefoniczne trzeba czekać nieraz cztery godziny (nawet między godz. 18 a 23), słyszalność jest marna, zaś opłaty — wysokie. Trzeba powiedzieć prawdę, że rabczańska aparatura się wysłużyła i potrzebna jest nowa. Pan dyrektor podał, że 5 minut rozmowy z Warszawą kosztuje 540 zł — uzupełnię: zniżkowy bilet kolejowy do stolicy można kupić za 590 złotych...

Od redakcji: 19 kwietnia nie udało się nam połączyć z drukarnią w Krakowie — po wykręceniu zera linia ciągle była zajęta. W tym samym dniu nieosiągalna była również Dębica. Próba zamówienia rozmowy błyskawicznej spotkała się najpierw z odmową na centrali międzymiastowej, a następnie — po reklamacji — z arogancją.

Paraliż łączności w znacznej części województwa jest faktem. Nie pierwszy raz sygnalizujemy tę dolegliwość. Społeczne koszty niewydolności telefonii (zmarnowany czas plus zdenerwowanie tysięcy ludzi) powinny zainteresować naszych radnych i doprowadzić wreszcie do rzetelnej kontroli, która wyjaśni prawdziwe przyczyny zła, a także wskaże sposoby jego wyeliminowania.

● Pan **Jakub Kurczab** z Limanowej:

Do rejonu Sowlin korespondencja powierzona poczcie dociera nieterminowo. W urzędzie pocztowym twierdzą, że brakuje im doręczycieli. Nie mogę się z tymi wyjaśnieniami pogodzić, bo skoro pobiera się opłaty, to usługę musi się wykonywać. Kiedy jeszcze pracowałem, musiałem wpierw zrobić co do mnie należy, a później dopiero otrzymywałem wynagrodzenie. A tu jest odwrotnie: najpierw płacisz, a nie zostajesz obsłużony (...) Czytam uważnie prasę i dowiaduję się, że podobna sytuacja jest w całym kraju. Jestem rencistą i trudno mi się poruszać. Zaprenumerowałem tygodniki „Gospodyni" i „Ład". Od początku marca ich nie otrzymałem, a gdy osobiście zapytałem o przyczynę, to najpierw powiedziano, że nie ma kto doręczać, ale na prośbę o wydanie mi tych czasopism odrzekli, że ich nie mają, bo widocznie nie nadeszły. Zwróciłem się więc do wydawnictw i otrzymałem odpowiedź, że wysyłają normalnie. Chcę zatem wiedzieć, co się z tymi tygodnikami dzieje. Ponosząc z renty spory wydatek mam prawo domagać się rzetelnych wyjaśnień.

I druga sprawa: rentę otrzymuję nieraz z tygodniowym opóźnieniem... Dla człowieka, który żyje tylko z tego mizernego grosza, jest to sytuacja nie do przyjęcia. A sam nie mogę chodzić na pocztę, bo nie zawsze zdrowie pozwala. Na koniec pragnę zauważyć, że panienki z okienek pocztowych powinny nauczyć się trochę uprzejmości.

Czekam na wyjaśnienia za pośrednictwem „Dunajca".

Od redakcji: Prosimy pocztowców limanowskich przede wszystkim o to, by przesyłki do p. Kurczaba — i wszystkich klientów, którym zdrowie nie pozwala na samoobsługę — docierały regularnie. To wstyd, że nawet rencistów Poczta Polska nie potrafi należycie obsłużyć! Może by tak ruszyć część personelu od biurek, wsadzić na godzinę w samochody i ulżyć ludziom, którzy nie mogą pofatygować się osobiście na pocztę? Co warta jest reorganizacja instytucji — dopiero co hucznie przeprowadzana — skoro skarg przybywa? Czy to jest reforma, czy jej sabotaż?

Jeśli komuś zbyt gniewne wydadzą się dwa ostatnie pytania, spieszymy dodać, że nigdy w latach poprzednich biuletyny codzienne Polskiej Agencji Prasowej nie szły z Warszawy do Sącza tak długo jak obecnie: cztery, a nawet pięć dni! Poczta podlega temu samemu ministerstwu co PKP — nie da się więc pogorszenia usług zwalić na „kolegę".

● Pan **Andrzej Wiszniowski** z Zakopanego dopinguje nas do zajęcia się budownictwem mieszkaniowym. *Plany roczne są notorycznie nie wykonywane, kolejka wyczekujących na mieszkania ogromna, radni z coraz mniejszą wiarą podnoszą na sesjach kwestię niewydolności firm budowlanych.* Nasz Czytelnik doszedł do wniosku, że jedną z przyczyn impasu jest to, iż rozwiązaniem kwestii mieszkaniowej zajmują się osoby posiadające już swoje mieszkania.

Nie uciekamy od trudnych tematów, ale też nie wierzymy, by kolejne publikacje przyspieszyły tempo budownictwa. Wszystko zostało już na ten temat powiedziane — także przy „okrągłym stole". Pozostaje wierzyć, że i na tym polu od gadania przejdzie się do roboty.

● Pani **Ewa Gocek-Skrzypiec** z uznaniem informuje o pracy sądeckiej sekcji *kung fu*. Zajęcia — pod patronatem TKKF — prowadzi mgr **Andrzej Policht.** Wychowanek sekcji, **Henryk Piwowar,** po trzech latach treningu zwyciężył w mistrzostwach Polski rozegranych na początku kwietnia w Krakowie.

Pani Gocek poleca młodym i wytrwałym sądeczanom treningi pod okiem p. Polichta (laboranta w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym). Zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu w sali gimnastycznej straży pożarnej.

● Mgr **Władysław Pęksa** z Zakopanego w obszernym wywodzie oprotestował publikację M. i J. Krzeptowskich na temat swego rodu. Główne zarzuty: Jan Pęksa (1819-1878) nie był przewodnikiem tatrzańskim; sprawa fundacji starego cmentarza zakopiańskiego przedstawiona została błędnie (ks. Stolarczyk uzyskał zgodę na przejęcie terenu od Jana Pęksy bez wykupu); nie po Jakubie, lecz po Janie Pęksie pozostali synowie Wojciech, Jędrzej i Józef (dziadek Autora sprostowania) — nie tylko Józef ale i Jędrzej był przewodnikiem tatrzańskim I klasy; mgr Władysław Pęksa nie ma przydomka *Wojtyna* (ukrywając się przed gestapo, w wyniku działalności przerzutowej oficerów polskich na Węgry, posługiwał się nazwiskiem Zbigniew Wojdyna i pod tym nazwiskiem zawarł w roku 1944 związek małżeński z Eweliną Zubek — a nie Zubkową. W roku 1945 powrócił do swego prawdziwego nazwiska; matka p. Eweliny pochodzi z Wasylkowskich (a nie Wasilkowskich); tablica przy wejściu na cmentarz nie zawiera informacji o fundatorze; uwagi M. i J. Krzeptowskich tyczące majętności Szymona Pęksy oraz chorób rzekomo nękających ród nie wytrzymują krytyki w konfrontacji z faktami.

Cały list pana Władysława Pęksy — imponujący wiedzą historyczną — przekazaliśmy M. i J. Krzeptowskim. Ich odpowiedź, niestety zdawkowa, odsyła polemistę do archiwów, gdzie m. in ma się znajdować dokument obalający dotychczasową wiedzę na temat urządzenia cmentarza zakopiańskiego. W tej jednej, ale istotnej, kwestii nie czujemy się kompetentni do rozstrzygania przy kim jest racja. Natomiast pozostałe sprawy wyjaśnia przekonująco sprostowanie p. Władysława Pęksy.

LUCYNA KASZUBA

ZIEMIA SIĘ ODPŁACI

Wieś Podole w gminie Gródek nad Dunajcem rozłożyła się na wzgórzach. Pocięty wąwozami teren wygląda malowniczo, trudno jednak rolnikom uprawiać pola ulokowane na wierzchołkach stromych wzniesień lub tuż obok koryta potoku, który po długotrwałych deszczach potrafi narobić szkód.

Podole tworzy około stu dwudziestu gospodarstw. Ziemia V i VI klasy najlepiej nadaje się na uprawy ziemniaków, mniej wymagających zbóż oraz roślin pastewnych. Rolnicy gospodarzą tu dobrze. Uprawiają przeciętnie 4-5 hektarów, choć są i tacy, którzy mają do 15 hektarów ziemi.

W sobotni ranek nikt nie odpoczywa. W polu pracują dorośli, pomagają dzieci. Starsze kobiety robią zakupy w jednym z dwóch miejscowych sklepów, czynny jest kiosk „Ruch". Niektórzy z seniorów wybierają się nawet na zakupy do Gródka. To nic, że w dzień wolny od pracy autobusy kursują rzadko. Starsza, malutka gospodyni życzliwie pozdrawiana przez pracujących w polu sąsiadów decyduje się iść do Gródka na piechotę. — *Przywykliśmy dużo chodzić* — mówi. — *Dawniej nie było w ogóle autobusów.*

Mieszkańcy wsi są dumni, że to właśnie tutaj wybudowano jedną z pierwszych w powiecie wiejskich szkół tysiąclatek. Wiele natrudzili się społecznicy, gdy z początkiem lat siedemdziesiątych elektryfikowano wieś. Jak wspomina sołtys, **Franciszek Wolak** — ludzie wykonali wówczas siedem kilometrów linii elektrycznej. Kopali doły, stawiali słupy transportowane konnymi zaprzęgami. W ubiegłym roku wybudowano u zbiegu potoków Przydonica i Podole betonowy most, długi na dwadzieścia pięć metrów. Do najbardziej znanych społeczników należą **Maria Murzydło, Eugeniusz Ciwieński** i **Zdzisław Chochorowski.**

Mieszkańcy wsi narzekają na bliskie sąsiedztwo wysypiska śmieci ulokowanego w pobliżu Podola. Czasem wiatr przynosi przykre zapachy, ale... są z wysypiska także korzyści. Ośrodki wczasowe znad Jeziora Rożnowskiego przywożą tu swoje odpady i — płacą. Za uzyskane pieniądze wieś kupiła snopowiązałkę dla wspólnego użytku, remontuje drogi dojazdowe.

Wielu tu dobrych gospodarzy. Z żalem patrzą na opuszczoną ziemię w niektórych przysiółkach. Obawiają się, czy wychowają sobie następców. Jednym z najlepszych rolników jest **Edward Hajduk** — gminny mistrz produkcji zwierzęcej za rok 1988. Wraz z konkurentem z Przydonicy, **Stanisławem Pękałą** ubiega się o tytuł wojewódzkiego mistrza hodowli — konkurs zostanie rozstrzygnięty w maju.

Sąsiedzi znają Edwarda Hajduka, choć nie wszyscy orientują się, jaką hodowlę ostatnio prowadzi. Próbował już chować gęsi, kury-nioski, prosięta, miał piękne stadko bydła.

Za potokiem stoi ładny dom z wysokim dachem. Obok murowany budynek gospodarczy i stodoła. Przed gankiem ciągnik „ferguson". Edward Hajduk właśnie wrócił z pola. Żona, Maria, dogląda kurcząt niedawno przywiezionych z wylęgarni. Nakarmiła już zwierzęta w oborze. Przed nią jeszcze zwykłe domowe prace.

Oboje Hajdukowie urodzili się w Podolu. Żadne nie zamierzało zajmować się rolnictwem. Jako młode małżeństwo zamieszkali w Nowej Hucie; pan Edward pracował w kombinacie jako elektryk, żona zajmowała się domem. — *Było nam dobrze* — wzdycha pani Maria. — *Mieliśmy spółdzielcze mieszkanie, w wolne od pracy dni mogliśmy spacerować, chodzić do kina. Mąż zarabiał nieźle, lecz z jednej pensji nie dało się wiele odłożyć. Postanowiliśmy wrócić na wieś. Znajomi pukali się w czoło. Wierzyliśmy jednak, że pracą w gospodarstwie zyskamy niezależność i szybciej coś osiągniemy. Czasem mi żal tamtych lat, zwłaszcza gdy wiedzie się gorzej: nie sprzyja pogoda, brakuje paszy dla zwierząt, są jakieś kłopoty* — *rzecz codzienna w rolnictwie.*

— *Na wieś sprowadziło mnie... młodzieńcze marzenie o własnych „czterech kółkach"* — przyznaje pan Edward. — *Wiedziałem, że jeśli zakaszemy rękawy wraz z żoną, dokupimy ziemi i zaczniemy bez wytchnienia pracować* — *musi się nam udać. Po ojcach mieliśmy raptem trzy hektary. W 1969 roku dokupiliśmy pocięte na małe kawałeczki sąsiednie grunty. Dziś gospodarzymy na siedmiu hektarach, mamy także prawie trzy hektary lasu. Najpierw trzeba było postawić dom. Mieszkaliśmy u teściów, a dla warchlaków, które zaczęliśmy hodować, postawiliśmy... szałasy. Kilka lat później stanął murowany dom, budynki gospodarcze, kupiliśmy ciągnik i dostawczego „żuka".* W chlewni mieściło się 130 świń, rocznie dorastało w niej około trzystu tuczników. Najlepszy dla rolnictwa okres to były, zdaniem Hajduków, wczesne lata siedemdziesiąte. Nie brakowało maszyn rolniczych, namawiano nawet gospodarzy, by kupowali sprzęt, brali kredyty na budowę obiektów inwentarskich. Potem okazało się że, rozbudzono w ludziach zbyt duże apetyty. Zaczeło wszystkiego brakować — najprostszych narzędzi gospodarskich, pasz dla hodowlanych zwierząt. Ci, którzy na początku lat siedemdziesiątych zaopatrzyli się w maszyny — wygrali. Potem było także trudniej odłożyć jakiś grosz.

Po 1980 roku, jak wspomina pan Edward, wielu rolników rezygnowało z hodowli bydła i świń. Najlepiej wykorzystana ziemia nie zapewni pełnego wyżywienia dla większej ilości zwierząt. Potrzebne są odżywki, rozmaite mieszanki paszowe, a o nie bardzo trudno.

Hajdukowie przerzucili się na hodowlę gęsi. Próbowali także chować kury. Gdy zmieniła się sytuacja na rynku i w zaopatrzeniu rolnictwa, szybko brali się za to, co ich zdaniem najbardziej opłacalne. Inni, bardziej tradycyjni rolnicy niekiedy przegrywali. Tak było w przypadku brata pana Edwarda oraz młodego sąsiada, którzy zadłużyli się, poczynili inwestycje i poniósłszy straty, zrezygnowali z hodowli.

Wielu ludzi, którzy włożyli sporo pracy w oporną ziemię i nie osiągnęli spodziewanych wyników — jest rozgoryczonych. Często ciężka, całoroczna harówka nie pozwala nawet kupić maszyny przydzielonej na talon, bo ceny zbyt szybko idą w górę. Wiele nadziei wiążą rolnicy z reformą gospodarczą, chociaż równocześnie obawiają się jej skutków. — *Być może niedługo wszystkiego będzie pod dostatkiem, lecz zabraknie kupujących, z braku pieniędzy* — mówi pan Edward. — *Mamy wielu fachowców, specjalistów, ludzi mądrych* — *zapłaćmy im dobrze za pracę, niech pomogą krajowi wyjść z kłopotów gospodarczych. Wiadomo, że życie na wsi w powojennych latach bardzo się zmieniło, to już inna wieś, inne rolnictwo niż dawniej. Nikt z młodych nie chce nawet szukać porównań z czasami, w których żyli dziadkowie. Ludzie na wsi pragną żyć nowocześnie, coraz lepiej. Jeśli wieś pustoszeje to przede wszystkim dlatego, że wykształcone dzieci szukają pracy w mieście. Czasem jednak wracają. Nasza córka mieszka w Krakowie, jest dietetyczką. Syn chodzi do siódmej klasy i zapewnia, że rolnikiem nie zostanie. Liczymy jednak, iż kiedyś dzieci przejmą naszą gospodarkę, zachcą żyć na swoim.*

Rolnictwu przede wszystkim potrzeba stabilizacji, poczucia bezpieczeństwa, w miarę unormowanych cen, by można było kalkulować zyski i ewentualne straty. Jeśli ktoś składa na telewizor, lodówkę, meble czy samochód — *musi być pewien, że odłożone pieniądze nie stracą szybko wartości. Rolnicy narzekają, lecz uparcie pracują na swojej ziemi. Dopóki dopisuje zdrowie i siły* — *można wierzyć, że za trud ziemia się odpłaci.*

W ubiegłym roku Hajdukowe sprzedali 28 sztuk opasowego bydła (do 400 kg wagi każda sztuka). W tym roku będą kontynuować hodowlę bydła. Edward Hajduk, rolnik odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, zdobywca licznych nagród w konkursach rolniczych, od kilku lat współpracuje z Nowosądeckim Ośrodkiem Postępu Rolniczego. W Podolu jest jeszcze kilku gospodarzy, którym pomaga fachową wiedzą o wszelkich rolniczych nowinkach terenowy doradca, **Stefan Wolak.** Ludzie rozumieją, że tak jak zmienia się wieś, zmieniają się także metody gospodarowania.

KĄCIK pptk. Glińskiego

Złodziejskie przygody Marty H.

W domu państwa S. omal nie doszło do rodzinnej scysji. Pani Maria, wybierając się na sprawunki, chciała przy okazji załatwić inne domowe potrzeby. Przygotowała odpowiednią kwotę i schowała do torebki. Przed wyjściem przypomniała sobie, że ma coś pilnego do przekazania bratu mieszkającemu na parterze i na kilkanaście minut opuściła mieszkanie, nie zamykając drzwi. Po powrocie — ku swemu przerażeniu — stwierdziła, że pieniądze zniknęły. Rozpoczęło się domowe śledztwo. Pierwszym podejrzanym był mąż, który w tym czasie przebywał w sąsiednim pomieszczeniu. Zaklinał się jednak na wszystkie świętości, że nic o żadnych pieniądzach nie wie. Żona weszła do kuchni, by wypłakać swoje żale i tu doznała kolejnego wstrząsu: z kredensu zniknęły dwa złote pierścionki. Pani S. zdecydowała się zgłosić sprawę do nowotarskiego RUSW.

Przyjęto ją bez zbytniego zdziwienia, gdyż podobnych trudnych do wytłumaczenia kradzieży odnotowano już kilka i nawet powołano specjalną grupę operacyjno-śledczą. W parę dni po przyjęciu od pani S. zawiadomienia o przestępstwie, chor. E. Gwizdała uzyskał informację, że kradzieży tych może dokonywać młoda blondynka, zamieszkała od jakiegoś czasu wspólnie z grupą osób narodowości cygańskiej. Podjęto działania, w wyniku których zatrzymano podejrzaną. Stało się to w domu Zdzisława L. W godzinach przedpołudniowych gospodarz zastał przy drzwiach wejściowych nieznaną kobietę, która zapytała go o jakąś przypadkową osobę i która jednocześnie z uwagą badała układ pomieszczeń, co wydało mu się dość dziwne. Po upływie jakiegoś czasu, wyszedłszy na korytarz, spotkał tę samą damę, schodzącą ze strychu. Zatrzymał ją więc i zaraz oddał w ręce milicyjnego patrolu.

Zatrzymaną okazała się Marta H., u której znaleziono kilka przedmiotów, pochodzących z kradzieży zgłoszonych milicji, a także takich, o których prowadzący postępowanie dotychczas nie wiedzieli. Wobec zebranych dowodów Marta H. zdecydowała się opowiedzieć o swym przestępczym procederze. Zaczęło się wszystko około trzech lat temu. Początkowo były to kradzieże raczej przypadkowe, później jednak, gdy jej szanowny małżonek zwolnił się z wykonywania jakiejkolwiek pracy, na Martę spadł trud utrzymania rodziny własnej, a także teściów. Zaczęła więc praktykować w złodziejskim zawodzie. Wypracowała sobie szablon: odwiedzając domy prywatne prosiła o pomoc materialną lub rzeczową dla swojej rodziny. Nieraz, i to często, zdarzało się jednak, że zastawała domy otwarte (szczególnie wille i domki jednorodzinne), w których nikt chwilowo nie przebywał. Działała wówczas szybko, a że intuicję (lub znajomość ludzkiej psychiki) miała niepoślednią, przeto i zyski zbierała niemałe. Tak też było w przypadku odwiedzin domu państwa S. Lustrację zaczęła od najwyższego piętra. Szybko znalazła portmonetkę, w kolejnym pokoju natknęła się na śpiącego pana domu, więc ostrożnie zamknęła drzwi, w kuchni szybko natrafiła na biżuterię. W instytucjach, w których dość często zostawia się nie zabezpieczone pomieszczenia, wiodło się jej też nieźle.

Zyski osiągała różne: nieraz ledwie parotysięczne, nieraz trafiały się prawdziwe gratki. Jak chociażby przy „odwiedzinach" u znanego kuśnierza. Marta H. nacisnęła tam klamkę i bez przeszkód weszła na piętro. Otworzyła pierwsze z brzegu drzwi i znalazła się w saloniku. Na regale zauważyła pierścionki, naszyjniki i wartościowy sygnet. Po kilkudziesięciu sekundach opuściła dom mistrza kuśnierskiego. Właściciel odkrył kradzież po kilku dniach i stratę — choć z ciężkim sercem — przebolał, nie zgłaszając milicji, gdyż przypuszczał, że biżuteria mogła „wyparować" podczas przyjęcia rodzinnego. Gorzej powiodło się Marcie H. u kolejnego przedstawiciela prywatnej inicjatywy. Gdy lustrowała mieszkanie w poszukiwaniu schowków, została nakryta przez właściciela, lecz wykręciła się bajeczką o poszukiwaniu pracy zarobkowej. „Ku pamięci" spisano jej dane z dowodu osobistego, lecz nie wyciągnięto z tego żadnych konsekwencji.

Przygód w złodziejskim fachu miała Marta H. wiele. Jakoś osobliwie nie wiodło się jej w domu należącym do jednego z taksówkarzy. Swoim zwyczajem, gdy zastała otwarte drzwi, chciała rozpocząć penetrację od piętra. Tu natknęła się jednak na gospodarza i zadała mu jedno z przygotowanych na taką okazję pytań. Schodząc w dół nie odmówiła sobie jednak przyjemności odwiedzenia pomieszczeń na parterze. Znalazła portmonetkę. Potem odwiedziła sąsiadów, gdzie korzystając z chwili, gdy starsza pani wyszła, by znaleźć coś do ofiarowania dla rodziny Marty H. — skradła biżuterię i garderobę łącznej wartości ponad 500 tys. złotych. Przy okazji w przedpokoju pozostawiła skradzioną u sąsiadów portmonetkę (już pustą). Po jakimś czasie Marta H. znów wybrała się do domu taksówkarza i znów miała pecha: i teraz została zauważona.

Swej działalności nie ograniczała Marta H. tylko do Nowego Targu. Czyniła wycieczki bliższe i dalsze, zawsze wracając z jakimś łupem. Wyjeżdżała do Maniów, gdzie okradła dwie rodziny, sporego majątku pozbawiła również dwie rodziny w Ludźmierzu. Grasowała po Klikuszowej i Szaflarach. W Białym Dunajcu okradła pewną rodzinę nie pozostawiając żadnych śladów; o swej stracie poszkodowani dowiedzieli się dopiero od nowotarskich funkcjonariuszy milicji. Dość często wybierała się do Zakopanego, gdzie — jeśli jej pamięć nie myli — też dokonała kilku kradzieży. Ostatnio z pomieszczeń Obwodowego Urzędu Poczty w Zakopanem skradła gotówkę, radiomagnetofon i garderobę.

Złoto i biżuterię spieniężała wśród znajomych paserów w Nowej Hucie i na śląskich bazarach, w czym dzielnie pomagała je teściowa. Przebicia nie były jednak rewelacyjne. Dolary i inne waluty zachodnie skupowały 2 panie miejscowe. Stosunki między stronami bywały jednak różne. W chwili gdy jedna z „cinkciarek" poszła po gotówkę do sekretnego „sejfu", Marta H. okradła ją z podręcznej kasy.

Liczba kradzieży Marty H. jest długa. Czy jednak nowotarscy funkcjonariusze dysponują już pełnym materiałem — należy wątpić. Oczekują więc na dalsze zgłoszenia poszkodowanych. Adres — Nowy Targ, ul. Katarzyny 1.

RZECZNIK PROKURATURY INFORMUJE

● W wyniku aktu skierowanego przez Prokuraturę Rejonową w Zakopanem — przed Sądem Wojewódzkim w Nowym Sączu toczy się sprawa przeciwko Wojciechowi P.

Prokurator oskarża Wojciecha P. o to, że w dniu 24 sierpnia 1988 r. w Szaflarach po dotkliwym pobiciu Władysława P. przeniósł go nad rzekę Biały Dunajec i wrzucił do wody, w wyniku czego Władysław P. poniósł śmierć na skutek utonięcia.

● W nawiązaniu do artykułu pt. „Pożar w bloku" opublikowanego na łamach tygodnika „Dunajec" z 5 marca br. (w którym poinformowano o prowadzonym przez Prokuraturę śledztwie w sprawie sprowadzenia bezpośredniego niebezpieczeństwa pożaru w jednym z bloków mieszkalnych w Nowym Sączu) komunikuję, że nieprawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Nowym Sączu z 30 marca Ryszard C. został uznany winnym zarzuconych mu aktem oskarżenia czynów, tj. bezprawnego wdarcia się do mieszkania oraz nieumyślnego spowodowania pożaru zagrażającego życiu i zdrowiu ludzi oraz mieniu o znacznych rozmiarach poprzez zaprószenie ognia w tym mieszkaniu, jak również sprowadzenie bezpośredniego niebezpieczeństwa eksplozji materiału łatwopalnego wskutek pozostawienia odkręconych kurków palnikowych kuchenki gazowej. Za powyższe czyny Ryszard C. został skazany na karę łączną 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności (z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 4 lat) oraz grzywnę w kwocie 400 000 złotych.

Ponadto, Sąd zobowiązał sprawcę do powstrzymywania się od nadużywania alkoholu i oddał go pod dozór kuratora sądowego.

W sprawie tej Prokurator Rejonowy złożył zapowiedź rewizji wyroku.

● Jednym z założeń, którym kieruje się prokuratura w zwalczaniu przestępczości, jest zasada nieopłacalności przestępstwa.

Realizując tę zasadę prokurator dąży do tego, by sprawca przestępstwa oprócz odpowiedzialności karnej poniósł również i inne przewidziane w sferze pozakarnej dolegliwości, które wiążą się z popełnieniem przestępstwa.

Dobra osobiste (jakimi są przykładowo życie, zdrowie, czy wolność człowieka) zajmują poczesne miejsce w hierarchii dóbr chronionych nie tylko prawem karnym, ale również prawem cywilnym. Dlatego też już w ramach postępowania karnego prokuratorzy wytaczają powództwa cywilne zwane adhezyjnymi, domagając się zasądzenia dla ofiar przestępstw odpowiednich kwot odszkodowawczych.

Niezależnie od wytoczenia powództwa odszkodowawczego na rzecz pokrzywdzonych, prokurator jest uprawniony do żądania, aby sprawca umyślnego naruszenia dobra osobistego poszkodowanego uiścił odpowiednią kwotę na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża.

Realizacja tego ostatniego roszczenia (które znajduje oparcie w artykule 448 kodeksu cywilnego) ma walor wychowawczy. Przykładowo — sprawca pobicia oprócz represji karnej i zapłaty odszkodowania poszkodowanemu zostaje dodatkowo obciążony kwotą pieniężną na rzecz PCK, tj. organizacji służącej celom godnym szczególnego poparcia.

Poniesienie przez sprawcę wszystkich związanych z przestępstwem konsekwencji winno zatem uświadomić mu, że popełnienie nacechowanego złą wolą czynu jest nieopłacalne.

W 1988 roku w wyniku wytyczonych przez prokuratorów naszego województwa powództw w oparciu o artykuł 448 kodeksu cywilnego oraz egzekwowanie dobrowolnych wpłat od sprawców naruszeń dóbr osobistych — na konto Polskiego Czerwonego Krzyża wpłynęło 3 148 211 złotych.

Ta działalność prokuratorów została wysoko oceniona przez Zarząd Wojewódzki PCK w Nowym Sączu.

Satysfakcję moralną poszkodowanym powinien sprawić fakt, że kwoty pieniężne wyegzekwowane dla PCK przez prokuratorów od sprawców przestępstw przeznaczone zostały na cele głęboko humanitarne, a mianowicie na pomoc dla ciężko chorych samotnych osób.

JACEK WOŁOSZYŃSKI

Ścieżki marzeń

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

wały owoce dla najbiedniejszych chorych w szpitalu, pieluszki dla dzieci.

— Pracę społeczną mam we krwi — mówi. — Gdy wiem, że racja po mojej stronie, że trzeba komuś pomóc, będę się kłócić i z księdzem, i z dyrektorem.

Jeszcze jako uczennica gimnazjum związała się z Towarzystwem Uniwersytetu Robotniczego; działali w nim już ojciec i brat. Rychło zresztą zapłaciła za to wysoką cenę: wyrzucono ją z gimnazjum. Bezpośrednim powodem było napisanie przez dziewczynę do szkolnej gazetki wiersza „Pochód pierwszomajowy", ale już przedtem naraziła się dyrekcji. Czy porządna uczennica może się chwalić, że jej ojciec jest socjalistą? I czy nie wie, że uczniom nie wolno należeć do żadnych „wywrotowych" organizacji, nawet legalnych jak TUR?

Poszła do szkoły handlowo-gospodarczej w Gorlicach. Niestety, po roku szkołę rozwiązano. Wtedy ojciec zaprowadził Herminę do Kasyna robotniczego.

— Macie nową towarzyszkę — powiedział.

Kasyno — to był ówczesny dom kultury. Odgrywało bardzo ważną rolę w życiu mieszkańców Glinika, a szczególnie młodzieży. Tutejsze kino cieszyło się większą popularnością niż gorlickie, robotniczy teatr wystawiał różnorodne sztuki (Hermina w nim występowała, a jakże!), były drużyny sportowe i bogaty księgozbiór. Przez kilkanaście lat Władysław Olszański prowadził bibliotekę, teraz pomagała mu córka.

Dobrze się czuła wśród turowskiej młodzieży. Dokształcano się, pomagano biednym, organizowano zbiórki uliczne na różne cele — między innymi, już pod koniec lat trzydziestych, na pomoc walczącej Hiszpanii. Gdy zastrajkowali robotnicy z „Forestu" i — dla wykazania solidarności z nimi — robotnicy fabryki maszyn, dziewczęta z TUR dokarmiały strajkujących. Za składkowe pieniądze kupiły bułki, a właściciel masarni, Adolf Gocek — *prywaciarz, lecz zagorzały socjalista* — ofiarował szynkę.

— W „Foreście" zarobki były głodowe: złotówka za sto wieszaków na ubrania. Sami robotnicy z „Forestu" niewiele by wskórali, gdyby nie strajk fabryki. Wtedy przekonaliśmy się, jaką siłą jest solidarne działanie.

W 1936 roku turowcy z Glinika wybrali się do Moszczenicy na obchody Święta Ludowego. Szli w strojach organizacyjnych: szafirowych bluzach z czerwonymi kokardami (mówiono, że ten strój przejęty został od socjalistów irlandzkich). Konni policjanci chcieli ich zatrzymać, choć turowcy mieli zezwolenie na przemarsz. Któryś z policjantów szarpnął trzymaną przez Herminę szturmówkę — czerwoną flagę z trzema strzałami symbolizującymi walkę przeciw kapitalizmowi, kolonializmowi i imperializmowi.

— Byłam taka dumna, że pozwolono mi iść ze szturmówką, a teraz miałam ją stracić? Wyrwałam flagę z ręki policjanta i chyba trochę mu przyłożyłam.

Rozprawa w Bieczu, następna w Jaśle. I wyrok: sto złotych grzywny lub dziesięć dni aresztu.

— Zdecydowałam, że pójdę siedzieć. Skąd wezmę sto złotych? Przy tym fascynowała mnie myśl, że znajdę się za kratkami tak jak nasz przewodniczący, Kazimierz Fryda. Areszt znajdował się w Gliniku, nosiliśmy Frydzie wałówki, widzieliśmy w nim bohatera, a teraz i ja miałam szansę stać się bohaterką! Koledzy sporo się naperswadowali, zanim zrezygnowałam z tej decyzji i przyjęłam ich pomoc finansową.

Przez tę sprawę nie dostała pracy w fabryce. Dyrektor Kowalski był przeciwnikiem TUR. Dobrze pamiętał, że turowcy przeciwstawili mu się po śmierci Józefa Piłsudskiego. Wezwał wówczas prezesa Frydę i zażądał, by w imieniu TUR wysłał kondolencje do Warszawy. Fryda odrzekł, że zadecyduje aktyw. Zwołał zebranie.

— A my powiedzieliśmy: nie! Piłsudski był wrogiem robotników.

Wielu turowców utraciło wówczas pracę — wśród nich brat Herminy — wielu posłano na kilkumiesięczne bezpłatne „urlopy".

— Utrata pracy, brak pracy — ta zmora wisiała ciągle nad każdą robotniczą rodziną. Od najmłodszych lat patrzyłam na ludzi, którzy wystawali przed bramą fabryki modląc się jak przed kościołem. Każdy kto miał pracę, starał się zębami ją utrzymać, ale nigdy nie było wiadomo, kiedy i za co można wylecieć z zakładu.

W tym czasie w życie Herminy wkroczył Stanisław Kurek, zdolny tokarz i aktywny turowiec. Połączyła młodych wspólnota myśli, a wkrótce — uczucie. W roku 1938 pobrali się, przyszedł na świat synek, nazwany imieniem ojca.

I wtedy wybuchła wojna.

Wraz z innymi rodzinami robotników fabryki zostali ewakuowani na wschód — do Borysławia. Po drodze pociąg zatrzymał się w Stryju. Tam przeżyła jedną z najbardziej gorzkich chwil swego życia. Oto na stację przyjechał transport konwojowany przez żołnierzy radzieckich. Naliczyła z pięćdziesiąt „bydlęcych" wagonów, w których znajdowali się stłoczeni, wymęczeni,

Banki

Od pewnego czasu zaniepokojeni czytelnicy sygnalizowali nam, że w Limanowej będą stawiane aż trzy banki. W listach sugerowano, że ekonomiczniej i rozsądniej byłoby umieścić te trzy instytucje w jednym budynku. Wskazywano nawet lokalizację.

Pojechałam więc do Limanowej, żeby na miejscu zorientować się w sytuacji. Zastępca naczelnika, **Józef Krzanowski**, powiedział, że moja interwencja jest spóźniona o kilka lat. W trakcie budowy znajdują się już dwa banki: Spółdzielczy i Narodowy Bank Polski. Pod znakiem zapytania jest lokalizacja dla obiektu PKO, wywołująca protesty osób zaniepokojonych tym, że bank będzie zasłaniał zabytkowy kościół. Józef Krzanowski dodał jeszcze, że podobno przed laty wspominano o wspólnym budynku dla trzech banków, ale ta koncepcja upadła, gdyż zainteresowani nie potrafili się dogadać.

(D.B.)

Jak się żyje na wsi?

— *Gmina Łapsze Niżne zajmuje około 11 tys. ha powierzchni, z czego 40 procent stanowią grunty orne, a 34 procent lasy. W ośmiu wsiach żyje 7800 mieszkańców. W większości chłopów-robotników. Gospodarzy „całą gębę" jest u nas niewielu* — powiedziała podczas ostatniego posiedzenia Rady Wojewódzkiej PRON **Bożena Szczęsna.** — *Niskiej klasy grunty nie dają dobrych plonów. Spiszacy muszą imać się zajęć nierolniczych. Niektórzy podejmują pracę poza województwem, a jeszcze inni w Czechosłowacji i za oceanem. W ostatnich latach sporo się zmieniło w naszej gminie, mamy wreszcie dobre połączenie autobusowe z Nowym Targiem i Nowym Sączem. PKS zapomniał jednak o Łapszance. Szkoły — z wyjątkiem dwóch: w Łapszach Niżnych i Kacwinie — pracują w znośnych warunkach. Budujemy sporo dróg, w bieżącym roku ma być położony asfalt na 1,5-kilometrowym odcinku drogi w Łapszance, co w najbliższych latach zbliży tę wieś do „reszty świata".*

Brakuje w naszej gminie przedszkoli i nauczycieli-specjalistów. Tych ostatnich może uda się nam ściągnąć po ukończeniu budowy domu nauczyciela w Łapszach Niżnych. Największymi problemami gminy są: nielegalny wyrąb drzew w lasach państwowych, brak składowisk odpadów i kanalizacji (zawartość szamb najczęściej doprowadzona jest bezpośrednio do... potoków) oraz zanieczyszczanie naszych rzek przez olbrzymie stajnie w słowackiej wsi Frankowa.

W podobnym tonie **Gabriela Urbanowska** poinformowała, że w jej wsi — Wierchomli panuje zaraza, od której masowo giną pszczoły (u niej padło 12 pni). Nie tak dawno wyginęły króliki. Zarazki pochodzą z Popradu i potoku Wierchomlanka. Sprawa jak najszybszego instalowania biobloków we wsiach jest pierwszorzędnej wagi.

Benedykt Poręba z Kamionki Wielkiej skarżył się: — *niedawno czynem społecznym zgazyfikowaliśmy naszą gminę. Ostatnio powstała spółka wodna, która przymierza się do budowy oczyszczalni ścieków, ale sama dokumentacja kosztuje około 20 mln zł, skąd rolnicy mają brać na to pieniądze?!*

Podczas posiedzenia postanowiono także ogłosić w dniach 13-20 maja „Tydzień Narodowego Czynu Pomocy Szkole". Najważniejszym celem jest popularyzacja idei pomocy szkole, szukanie nowych sojuszników oświaty. Warto wiedzieć, że ze środków Narodowego Czynu Pomocy Szkole wydatkowano już na budowy i remonty szkół w Nowosądeckiem około 1 mld 225 mln zł. Środki te wsparły budowę 7 szkół podstawowych i przedszkola oraz rozbudowę 17 „podstawówek", internatu przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Szymbarku i 3 szkół średnich oraz adaptację kilkunastu obiektów dla celów oświaty i na mieszkania dla nauczycieli.

DANUTA BINEK

brutalnie traktowani przez konwojentów jeńcy polscy. Przypomniała się Herminie audycja, jaką słyszała jeszcze w 1935 roku. Zawołał ją wówczas po cichu prezes Fryda: — Chcesz posłuchać Moskwy? — Szła chętnie, bo jak inni ludzie z Glinika ciekawa była życia w Sowietach. Zamiast jednak wiadomości o radzieckich sprawach, doszły ją głośne, wrogie słowa skierowane przeciw „panom Polakom".

— A przecież myśmy z sympatią odnosili się do radzieckiej Rosji, choć czasem mieliśmy dziwne o niej wyobrażenia. Pamiętam, że gdy Bolesław Drobner odwiedził Glinik po powrocie ze Związku Radzieckiego, jeden z turowców wciąż go wypytywał, czy to prawda, że Rosjanie mają po dwie żony; nic innego go nie obchodziło. Wiedziałam, że u wschodniego sąsiada budują ten socjalizm, który mi się marzył jako ustrój bez krzywd. Nie mogłam zrozumieć, skąd tyle wrogości wobec Polaków.

11 listopada 1939 roku powrócili z mężem do Glinika. Hermina utrzymywała kontakt z dawnym prezesem TUR — Stanisławem Szymańskim, o którym wiedziała, że należy do ruchu oporu. Czasem dostawała tajne gazetki, które mąż zanosił do fabryki. Oddała na potrzeby podziemia wszystkie złote ozdoby, nawet obrączki; zostawiła tylko jeden pamiątkowy pierścionek.

Wyzwolenie. Skończył się koszmar hitlerowskiej okupacji, strach, przemoc, rodzi się nowa Polska, ludowa, socjalistyczna. Czy spełni marzenia Herminy, przez tyle lat piastowane w sercu? Czy przyniesie każdemu pracę, chleb, dach nad głową?

Przemiany dokonywały się z dnia na dzień. Zniszczony kraj potrzebował rąk, które podniosą go z ruin. Zaczęto budować osiedla mieszkaniowe, Ludzie, którzy kiedyś gnieździli się całymi rodzinami w jednej klitce, teraz pragnęli kilku pokoi. Zniknął strach, że ktoś zostanie wyrzucony na bruk. Otwierano szkoły, w których było miejsce dla każdego dziecka. Również dorośli mogli się kształcić; mąż Herminy, Stanisław Kurek, też uczył się zaocznie. Była praca dla kobiet — nie musiały już lękać się o los swych rodzin, gdyby zabrakło ojca czy męża. Była opieka nad ludźmi starymi, niezdolnymi do pracy.

— Szczególnie podobał mi się stosunek do dzieci i młodzieży — wspomina Hermina Kurek. — Nie tylko zapewniano szkoły, przedszkola, żłobki, ale zadbano o zdrowie. Organizowano dożywianie w szkołach, dostarczano witaminy, wysyłano dzieci do prewentoriów i sanatoriów.

Ale przyszło z tą nową Polską również coś, co Herminę przerażało.

— Na każdym kroku tylko „Stalin" i „Stalin", wychwalanie pod niebiosa Związku Radzieckiego i potępianie w czambuł niemal wszystkiego, co działo się w Polsce przed wojną, co było naszą tradycją, dumą. Ludzie przestawali sobie wzajem ufać, bo wszechwładnie panoszyła się „bezpieka".

Ją też kiedyś wezwano do UB. Próbowano wypytywać o sąsiadów, o znajomych. O co chodziło? — nie wie do dziś. Nie wie również, kto wskazał jej nazwisko.

Dwa lata przepracowała jako sekretarka na kursie dokształcająco-zawodowym, w roku 1946 założyła przy fabryce maszyn komisję kobiecą związku zawodowego. Mąż powrócił do fabryki — był przecież tokarzem — później zrobiono go kierownikiem stołówki, następnie był kalkulatorem (zajmował się normowaniem pracy), potem kierował fabrycznym domem kultury. Aż ciężka choroba przykuła go na całe lata do łóżka. Zmarł w roku 1962.

— Nieraz myślałam, co byśmy poczęli, gdyby to zdarzyło się przed wojną. Wówczas nikt by nie dał mężowi renty ani zapomóg z fabryki; pamiętam przecież, że w podobnych przypadkach sami robotnicy składali się na pomoc dla rodzin dotkniętych nieszczęściem. Dostaliśmy mieszkanie w nowym osiedlu — a w roku 1929 rodzinę męża wyrzucono z fabrycznej kwatery po śmierci mego teścia, choć brat męża też w fabryce pracował. Wystawiono meble na pole — i już. Niewiele zresztą było tych zakładowych kwater, a przyznawano je według widzimisię dyrektora.

Została sama z trójką dzieci. Najstarszy, Stanisław, zrezygnował ze studiów w Gliwicach, powrócił do Glinika i pracował studiując zaocznie; dziś jest inżynierem. Iwonka, urodzona w roku 1950, chodziła do podstawówki, Sławek — rocznik 1957 — był przedszkolakiem. Hermina znowu myślała, jaki byłby ich los w przedwojennej Polsce. Prawda, że żyło się nielekko, ale miała pracę w fabryce, dzieci uczyły się — Iwona ukończyła politechnikę, Sławek — technikum.

W 1964 wstąpiła do partii.

— Od dawna o tym marzyłam, lecz nie chcieli mnie przyjąć, bo byłam „niepracująca". A ja widziałam w partii szansę działania dla ludzi.

Nawet trudne lata borykania się z chorobą męża, z wychowaniem dzieci nie wykorzeniły z niej społecznikowskiej pasji. Pracowała w Lidze Kobiet, do 1953 jeszcze działała w TUR, starała się pomagać innym. Gdy owdowiała, a dzieci się usamodzielniły — jeszcze więcej czasu mogła poświęcić zabieganiu o cudze sprawy, o rozwiązywanie drobnych czasem, lecz dokuczliwych problemów.

A dzisiaj?

— Widzę zło, którego wiele wokół nas, ale wiem, że tylko od samych ludzi zależy, czy i kiedy stanie się lepiej. Potrzeba nam uczciwej, rzetelnej pracy. Oburzało mnie, gdy niektórzy w osiemdziesiątym pierwszym-drugim rzucali legitymacje partyjne. Jakby zrzucali z siebie odpowiedzialność za to, co było złe, jakby mówili „dalej ciągnijcie ten wóz beze mnie". Mnie nauczono inaczej: im trudności więcej, tym mocniej zaciśnij zęby i walcz, walcz, aż osiągniesz cel!

Niejeden krzyczy: „zmarnowano czterdzieści lat! Chcę, żeby w Polsce było jak na Zachodzie!" Słucham tego i zastanawiam się, czemu ludzie są tak ślepi? Ja też wiem, że w Polsce żyje się niełatwo, szczególnie w ostatnich latach, gdy wielu towarów w sklepach brakuje, a sporo rodzin ledwie wiąże koniec z końcem. Jestem emerytką „starego portfela" i na własnej skórze odczuwam te niedostatki. Wiem także, że praca na

1936 rok. TUROWCY w pochodzie 1 — Majowym

Zachodzie przynosi większy zysk, że pozwala się szybciej dorobić. Ale wiem również, od czego zaczynaliśmy w czterdziestym piątym i dlatego umiem obiektywnie patrzeć na swój kraj.

Od roku 1972 Hermina Kurek jest na emeryturze. Nie dopisuje jej zdrowie — męczy reumatyzm, doskwiera uszkodzony wypadkiem kręgosłup. Nadal jednak uczestniczy w życiu swego osiedla, pomaga sąsiadom, walczy w ich imieniu — a to przystanek należałoby przesunąć, a to wystarać się o zapomogę dla jakiejś rodziny, a to potrzebny byłby bezpośredni autobus z osiedla do szpitala... Wnuczka też wymaga babcinej opieki, więc pani Hermina spieszy do córki, po drodze „zahaczając" o jakiś urząd, gdzie koniecznie musi załatwić czyjąś sprawę, obudzić czyjeś sumienie.

A wieczorem siada wygodnie, dając odpoczynek znużonemu ciału, ogląda telewizję, rozmawia z synem albo — marzy, że jest jeszcze młoda i ma wiele sił. Tyle przecież wokół do zrobienia...

ELŻBIETA GLINKA

LIST z MSZANY

Przed obradami Egzekutywy Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR poświęconymi budownictwu mieszkaniowemu — jej członkowie udali się na niezapowiedzianą wizytację budowy osiedla „Krakowska" w Mszanie Dolnej. Jednak kierownik budowy — inż. **Jan Zoń** z Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Hutnictwa w Krakowie nie był ani zaskoczony, ani też speszony.

Na budowie panuje wzorowy porządek. Dziesięciohektarowy plac nie jest jeszcze całkowicie uzbrojony, co jednak nie będzie przeszkadzało budowlanym we wznoszeniu pierwszych 5 z 12 planowanych bloków mieszkalnych. Po zakończeniu budowy w osiedlu będą 563 mieszkania. Wykonano wykop pod pierwszy blok, o 57 mieszkaniach, i kierownik zapewnił, że do 20 kwietnia będzie wylany chudy beton pod ławicę. Wprawdzie ponad ziemią widać na razie tylko dwie stacje trafo, lecz zakres prac wykonanych w ziemi jest duży. Tuż obok placu budowy przebiega sieć wodociągowa z ujęcia na potoku Adamczykowym, jest też przyłącze sieci gazowej. Cały plac budowy ogrodzony, osobno znajduje się zaplecze materiałowe oraz hala cieśli i zbrojarzy.

Zaproszony na obrady Egzekutywy prezes Spółdzielni Mieszkaniowej — **Kazimierz Kokoszka** powiedział: 16 lat czekała ta koncepcja na realizację i oto dzisiaj wreszcie możemy mówić o realnych terminach oddania do użytku mieszkań w osiedlu „Krakowska". Gdy nie przytrafią się żadne poślizgi, jest szansa na zasiedlenie pierwszego bloku w roku 1991, następnego w roku 1992, a kolejnego w roku 1993. W sumie Spółdzielnia przekazałaby lokatorom 154 mieszkania. Czyli akurat tyle, ilu członków Spółdzielni z lat 1973 — 75 oczekuje na nie.

Jest prawie pewne, że uda się doprowadzić do budowy bloku o 34 mieszkaniach dla członków nowo powstałej Spółdzielni Mieszkaniowej Nauczycielskiej — poinformował Egzekutywę prezes tej Spółdzielni, **Lesław Jarosz**, dyrektor szkoły podstawowej w Lubomierzu.

Z wypowiedzi członkini Egzekutywy, a zarazem naczelniczki miasta i gminy — **Stefanii Wojciaczyk** dowiadujemy się, że również w ramach budownictwa komunalnego powinien powstać do roku 1993 jeden blok o 34 mieszkaniach. Naczelniczka poinformowała także, że w budowie jest 460 domów jednorodzinnych. W roku 1988 zasiedliło nowe domy 39 właścicieli. (Było to mniej niż w innych latach). Budownictwo jednorodzinne jest główną formą uzyskiwania mieszkań na terenie miasta i gminy. Niestety, trudności z zaopatrzeniem w materiały wykończeniowe, ścienne, pokryciowe wydłużają cykl budowy.

Brakuje działek budowlanych na wsiach dla ludności pozarolniczej. Czyni się starania o uzyskanie nowych terenów pod zabudowę. W lepszej sytuacji jest miasto, gdzie przygotowuje się około 100 działek pod budowę domów jednorodzinnych. Na takie budownictwo przeznaczone zostanie prawie 7 hektarów w osiedlu „Pańskie".

Poważnym problemem na dziś i jutro dla Mszany Dolnej jest zaopatrzenie w wodę. Istniejąca sieć wodociągowa ani budowana obecnie nie zaspokoi potrzeb miasta. Ostatnio mieszkańcy ulic Marka i Orkana utworzyli komitet budowy wodociągu grupowego z tzw. „Łysoka".

Egzekutywa oceniła pozytywnie działania podejmowane przez wszystkie instytucje współdziałające na rzecz budownictwa mieszkaniowego na terenie miasta i gminy.

Przyszłym lokatorom osiedla „Krakowska" należy życzyć, aby budowa bloków przebiegała tak jak uzbrojenie terenu — tzn. szybko, solidnie, terminowo, z poszanowaniem materiałów i w ogólnym porządku.

JERZY BODZIONY

Klient nasz pan?

31 marca br. Bożena Z. robiła zakupy w sklepie „Pewexu" przy ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu. Chciała kupić łakocie i wino. W tego rodzaju sklepie była po raz pierwszy i trudno jej się było od razu zorientować w cenach i wielości artykułów spożywczych. Niestety, żadna z ekspedientek nie uważała za stosowne doradzić niezdecydowanej klientce, wręcz ją poganiano, twierdząc, że inni też chcą kupić. Pani Bożena Z. wybrała więc towary na „łapu capu" i odeszła od lady. Po chwili usłyszała krzyk ekspedientki wypisującej paragony: *Co sobie pani wyobraża, że ja tylko jeden kwit mam dla niej?!* Wróciła więc po dodatkowe paragony, a pani wypisująca je powiedziała na cały głos do koleżanki: *Jeszcze trzy godziny i zwariuję z takimi klientkami...* Bożena Z. zapłaciła szybko w kasie, odebrała towar, nawet nie protestując, że „pani od paragonów" kilka artykułów „zapomniała" jej sprzedać i wyszła ze sklepu. Odwiedziła jeszcze podobną placówkę naprzeciw Plant. Tutaj była zachwycona uprzejmością sprzedawczyni, która każdemu kientowi doradzała, co powinien kupić.

Dawniej w sklepach wisiały tabliczki „Klient nasz pan". W sądeckim „Peweksie" przy ulicy Jagiellońskiej chyba już dawno o nich zapomniano.

(D.B.)

Komunikat

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie uprzejmie informuje wszystkich zainteresowanych, że w swej działalności badawczo-dokumentacyjnej zajmuje się również faktami zbrodni na obywatelach polskich i ich losami na terenach dawnych województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego w latach 1939 1944. Osoby posiadające informacje w tych sprawach proszone są o zgłoszenia osobiste lub telefoniczne w biurze Okręgowej Komisji: **31-027 Kraków, ul. Mikołajska 4, I p., telefony 21-11-00 i 21-19-61.**

ANNA SZOPIŃSKA

SCENICZNA WIOSNA

Zespół im. Józefa Pitoraka z Bukowiny Tatrzańskiej

„Turnie" ze Starego Bystrego

Zdjęcia — Krzysztof Kuziel

Kwietniowe ciepło jakby przynagliło artystyczne ciągoty, które w ludziach kiełkują na wiosnę. Kulturalny przednówek na Podhalu okazał się porą roku wcale nie biedną.

Z początkiem miesiąca przeżywało *Miasto* „Nowotarskie dni z teatrem". 4 i 8 kwietnia gościł w MOK IV Wojewódzki Przegląd Teatrów Dzieci i Młodzieży Szkolnej „Bajdurek". Czternaście różnych i bardzo różnych przedstawień obejrzeć mogła najmłodsza i nieco starsza widownia przy okazji rejonowych eliminacji.

Praca instruktorów w rozsianych po Podhalu placówkach kulturalnych, ich poczynania, często ambitne i nowatorskie — sprawiły, że Przeglądowa komisja z przyjemnością odnotowała wyższy poziom zespołów, większą aktywność młodzieży szkół ponadpodstawowych. Młodzież, po okresie negacji i zniechęcenia, chyba znów odkrywa uroki amatorskiego teatru, choć już inaczej kształtuje swój repertuar: Koło Teatralne przy Liceum Ogólnokształcącym w Jordanowie pokusiło się o wystawienie fragmentu „Ferdydurke" Witolda Gombrowicza, a teatrzyk „Ciupaga" z Zakopanego wprowadził na scenę "Pana Cogito" Zbigniewa Herberta.

Najmłodsi mieli swoje „Koty w butach", „Kopciuszki" i „Lisy Witalisy", ale też przedsmak teatru cieni, dla oka — wiele udanych rozwiązań plastycznych, wiele dobrych scenicznych pomysłów, a i smoka Bajdurka za towarzystwo.

Na Wojewódzki Przegląd pojadą stąd najpewniej cztery przedstawienia: „Brzechwa dzieciom" teatrzyku „Bakcyl" i „Pan Cogito" teatrzyku „Ciupaga" z Zakopanego (oba wyreżyserowane przez instruktorkę **Irenę Głuszko**) oraz „Muchy króla Apsika" i „Szelmostwa Lisa Witalisa" Dziecięcego Zespołu Teatralnego instruktorki **Joanny Plewy** z Nowego Targu.

Czymś bardzo cennym jest dawanie szansy w teatralnych zespołach także dzieciom specjalnej troski — czyni to np. instruktor **Krzysztof Kuranda** w Maruszynie Dolnej.

Dziecięca widownia — wdzięczna i radosna — nagrodziła swoim rówieśnikom-aktorom ich trudy i odwagę, organizatorzy zadbali o maskotki i dyplomy. Jedyny szkopuł to wyczuwana przez komisję już od lat kilku oziębłość władz oświatowych względem rejonowych eliminacji Przeglądu. Administracyjne związki kultury z oświatą na pewno sprawią, że przynajmniej na Podhalu wkrótce się ocieplą...

Dorosłych nie rozpieszczała Melpomena w teatralne „Dni": cztery planowane spektakle przyszło zredukować do dwóch przedstawień, a i tak kieleckiemu Teatrowi im. Stefana Żeromskiego, który przyjechał tu z „Kontraktem" Mrożka, niespodziewaną konkurencję zrobił Teatr TV poniedziałkową premierą.

I smętny byłby bilans „Nowotarskich dni z teatrem" dla dojrzałej widowni, gdyby krynicki kabaret „Czwórka Turka" nie przekonał zgromadzonych w piwnicznej (bo jeszcze nie klubowej) izbie MOK, że „Jest nadzieja". Bardzo się różnił ten niedługi program od zwietrzałych dowcipów pana Janka i estradowych popisów mistrza Drozdy — okazuje się, że są w naszej rzeczywistości obszary jeszcze nie zadeptane przez hordy satyryków z bożej łaski, są Ciemnogrody, które winny drgnąć w posadach, że publicystyka doby *głasnosti* jeszcze nie odebrała chleba kabaretowi. **Wiesław Turek**, szef zdolnej czwórki, sam pisze teksty, a potrafi nimi przekonać, że można myśleć, mówić i postrzegać krytycznie, mądrze, arcydowcipnie.

☆

Trzynastego, ale szczęśliwie zaczął się XIV Wojewódzki Przegląd Teatrów Regionalnych w Czarnym Dunajcu. Wiele już zespołów przewinęło się przez czarnodunajeckie deski i zawędrowało stąd na stołeczną scenę albo poniosło kulturę Podhala daleko w Polskę.

WOK informuje

● W **piątek 28 kwietnia** rozpoczyna się w nowosądeckim Domu Kultury Kolejarza **XI Wojewódzki Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej.** Potrwa do 1 maja. W konkursie uczestniczą reprezentacje szkół ponadpodstawowych, wyłonione w szkolnych eliminacjach, jakie odbyły się w Nawojowej i Marcinkowicach.

Festiwal obejmuje następujące konkurencje: obrzęd ludowy, pieśń ludową, taniec narodowy — polonez, taniec ludowy, prezentację sylwetki twórcy ludowego, konkurs potraw regionalnych, malowanie pisanek, konkurs „niespodzianka", program o życiu i twórczości Stanisława Moniuszki, konkurs fotograficzny, ocenę kronik szkolnych, esej nt. „Ochrona zabytków kultury ludowej w moim środowisku — stan obecny i potrzeby".

Zwycięska reprezentacja pojedzie na Centralny Przegląd do Przeworska.

Głównym organizatorem Festiwalu jest Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej.

● Po dziewięciu latach organizowania konkursów muzyk ludowych z regionów Lachów, Pogórzan, Zagórzan, Górali Białych i Górali Rytersko-Piwniczańskich — Wojewódzki Ośrodek Kultury proponuje nową formułę imprezy. Oto konkurs muzyk, śpiewaków i instrumentalistów zostaje wzbogacony (zainicjowanym przez ZMW) konkursem na najlepszego drużbę weselnego.

Na **I Druzbackę** zapraszamy do **amfiteatru w Wysowej.**

Gospodarzem będzie Gminny Ośrodek Kultury w Uściu Gorlickiem. **Początek — 6 maja o godz. 15, a 7 maja o godz. 10.** Oprócz zmagań konkursowych przewidziano występy zespołów regionalnych i estradowych, festyn ludowy, korowód, akrobacje samolotowe.

★

W każdą środę do 17 maja br., w godz. 16—18, budynku Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Fredyryka Chopina w Nowym Sączu (ul. św. Ducha 12) **działa Komisja Badania Uzdolnień,** której zadaniem jest określenie przydatności kandydatów do nauki w Społecznym Ognisku Muzycznym i Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia w następujących działach nauczania:

● Dziale przedszkolnym — dla dzieci w grupach wiekowych 4, 5 i 6-latków,

● szkole I i II stopnia — w klasach instrumentów dętych, akordeonu, perkusji, fortepianu, gitary, instrumentów smyczkowych, oraz śpiewu solowego.

Egzaminy wstępne odbędą się w dniach 22-27 maja br. Podania przyjmuje się do 15 maja.

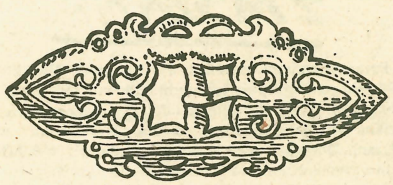

JANAS ZE ŻMIĄCEJ

Ziemia Limanowska to jeden z najpiękniejszych regionów naszego kraju. Ze szczytów gór i wzgórz otaczających Limanową widać okoliczne wsie, a wśród nich położoną na północnych stokach wzgórza Sałasz Żmiącą, gdzie w 1870 roku urodził się malarz i rzeźbiarz — Andrzej Janas.

Był synem ubogiego chłopa, Franciszka Janasa. Oprócz Andrzeja Janasowie mieli jeszcze córkę Franciszkę i syna Józefa. Mieszkali w tak zwanej „górnej" Żmiącej; dom ich zachował się do dziś. „Górna" wieś była bardziej malownicza, za to mieszkańcy o wiele biedniejsi niż w „dolnej".

Andrzej ukończył czteroletnią szkołę podstawową, a choć był bardzo zdolny, o dalszej nauce nie mógł marzyć, bo to łączyło się z wyjazdem do miasta i przekraczało możliwości finansowe rodziców. Przez pewien czas pomagał w różnych pracach na plebanii w Ujanowicach, aby zarobić trochę pieniędzy na ubranie (wieś Żmiąca należała wówczas do rozległej parafii Ujanowickiej). Wkrótce jednak zasłynął w Żmiącej i sąsiednich wsiach jako rzeźbiarz — samouk. Wykonywał z drewna piękne kapliczki przydrożne, noszące wyraźne znamiona indywidualnego stylu Janasa. Skrzynka miała daszek w formie trójkąta i zwężała się stopniowo ku dołowi. Przednią stronę kapliczki otaczała wąska ramka, przystrojona rzeźbionymi ozdobnikami (krzyże i gwiazdy wpisane w koła). Do tych kapliczek rzeźbił Janas również świątki, najczęściej Chrystusa Ukrzyżowanego. Niektórzy gospodarze ze Żmiącej oraz sąsiedniej Jaworznej i Ujanowic prosili Janasa o wykonanie kapliczek, które pragnęli zawiesić na drzewach w pobliżu swoich domów, bądź osadzić na graniastych drewnianych słupach. Oprócz Chrystusa Ukrzyżowanego rzeźbił też inne świątki, zależnie od upodobania gospodarzy.

W Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie uznano, że jako rzeźbiarz-samouk ma duży talent i przyjęto go w roku akademickim 1900/1901 jako studenta nadzwyczajnego. Z braku matury nie przysługiwały mu żadne świadczenia na uczelni (stypendium, akademik). Przez dwa lata (1900-1902) uczył się rysunku i malarstwa pod kierunkiem prof. Cynki, na trzecim roku studiów rozpoczął naukę rzeźby. Rzeźba była jego pasją, więc równocześnie podjął praktykę w pracowni krakowskiego rzeźbiarza Brzostowskiego. Ze Żmiącej do Krakowa chodził pieszo — widać nie miał pieniędzy na dojazdy. Przez pewien czas, aby choć trochę zarobić, był pomocnikiem w jednej z krakowskich aptek.

Był wysokim, przystojnym brunetem i zawsze chodził w czarnym „miejskim" ubraniu. Z tego też powodu przylgnęło do niego przezwisko „Czarny". Mówił niewiele, ale jego oczy, tajemnicze i przenikliwe, zauważały wszystko. Ludzie w Żmiącej odnosili się doń uprzejmie, zapraszali na wesela, bo wnosił miły nastrój i bawił gości.

Kiedyś o wykonanie kapliczki poprosili Janasa rodzice znanego pisarza, Władysława Dunarowskiego z Jaworznej. Poszedł zobaczyć miejsce, gdzie będzie wisiała kapliczka, i poznał młodszą siostrę matki Dunarowskiego, Marię Rosiek. Dziewczyna był bardzo ładna, ale podobnie jak on — bez majątku. Gdy gotową kapliczkę zawieszono na gruszy, zauważano, że Matka Boska stojąca pod Krzyżem Chrystusa ma twarz jak Maryśka. Janas kochał dziewczynę, ale nie mieli żadnych warunków do założenia rodziny. Pieniędzy za kapliczki i świątki nie starczało nawet na jego utrzymanie. Daremnie obnosił je po wsiach. Głośno wtedy podśpiewywał: *Tyś mnie, Boże, stworzył, Ja Ciebie wyrzeźbił, chętnie bym Cię sprzedał, lecz nikt kupić nie chce.*

Wreszcie zdecydował się na wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Przerwał studia w Akademii Sztuk Pięknych. Za Wielką Wodą oczekiwał na Andrzeja brat Józef, który znalazł się tam wcześniej.

Maria Rosiek poszła tymczasem na służbę do księdza Szaflarskiego w Limanowej. Ksiądz miał wiele kaprysów, ale pozostała u niego do końca, ponieważ przekazał jej na własność swój domek. W domu tym pisarz Władysław Dunarowski umieścił akcję opowiadania „Nasturcje", którego bohaterem jest pan Jan, wzorowany na postaci księdza. Inne opowiadanie — „Jaka z ciotki święta" poświęcił Dunarowski Andrzejowi Janasowi i Marii Rosiek.

W roku 1910 kilku mężczyzn ze Żmiącej zdecydowało się na powrót do Polski. Wraz z nimi wrócił do kraju Andrzej Janas (brat jego pozostał w USA). Wiózł ze sobą dużo materiału do malowania (farby, pędzle, płótno), natomiast o zarobionych pieniądzach nic nie wiadomo. Początkowo płynęli małym statkiem, z którego mieli przesiąść się na inny. Janas siedział przy burcie głęboko zamyślony i nie zauważył nawet, że zbliżają się do brzegu. Jeden z towarzyszących mu mężczyzn krzyknął bardzo głośno — *Wysiadamy!* Wyrwany z zamyślenia Janas wstał gwałtownie i tracąc równowagę, wyleciał za burtę. Wydobyte z wody ciało Andrzeja Janasa pochował brat Józef w USA.

Dwanaście dorosłych zespołów stanęło w szranki podczas Przeglądu, a dołączyły do nich dwa dziecięce. Publika najwyraźniej upodobała sobie te, które mieszczą się w kategorii dramatycznych, ale i zespoły obrzędowe stworzyły wspaniałą panoramę ludowego zwyczaju w całej jego barwnej różnorodności.

Tak było i w piątkowe popołudnie, kiedy Zespół Obrzędu Ludowego z Bobowej pokazał jedyny w swojej urodzie „Wieczór Koronek" i kiedy Zespół „Beskidy" Koła Gospodyń Wiejskich z Dominikowic rozgościł się na scenie ze „Staropolską Majówką" — dawnym, dramatyzowanym obyczajem witania ciepłej, kwietnej pory.

Bukowianie znieśli na scenę mnóstwo domowego sprzętu (nie wyłączając futryn z drzwiami i atrapy pieca), by magia teatru była jak największa. W rekordowym, bo miesięcznym terminie przygotowany „Zatraceniec" był żywiołowym i ujmującym popisem zespołu, w którym weterani bukowińskiej sceny rozumieją się z młodymi w pół gestu, w pół słowa. Wiele starych prawd o życiu zmieścił **Józef Pitorak** w swoim „Zatraceńcu", m.in. tę, że „w wysokogórskom miełość łatwo może pieron strzelić", wiele znakomitych rysów charakteru, także zwięzłą autocharakterystykę wiejskiej kumy: „Jo jest tako — jak mom to nie dom, a jak ni mom, to skąd weznem?".

Gromkie oklaski zebrali bukowianie za swoje widowisko, ale godnych konkurentów zyskali nazajutrz w aktorach ze Skomielnej. Po śmierci swego szefa — reżysera, kierownika literackiego i opiekuna w jednej osobie — Zespół przyjął imię **Franciszka Macioła**. Na czarnodunajecki Przegląd wybrał i przygotował „Portki" — sztukę patrona bukowian, Józefa Pitoraka.

Do niedzieli włącznie trwały sceniczne zmagania, aż wysoka komisja postanowiła przyznać I nagrodę w kategorii zespołów dramatycznych bukowianom za „Zatraceńca", II zaś teatrowi ze Skomielnej Białej. Wyróżnienia przypadły Amatorskiemu Zespołowi Teatralnemu „Siychlanie" z Murzasichla za udany debiut w „Godach" Feliksa Gwiżdża i Zespołowi Teatralnemu z Ludźmierza za wierność ludowej tradycji w przedstawieniu „Zrękowiny u Druzgały".

W kategorii zespołów obrzędowych najlepszy się okazał Zespół „Turnie" ze Starego Bystrego i on też zgarnął I nagrodę za świetną inscenizację obyczajów „Przy Poraniu" (darciu pierza), II nagroda dostała się Zespołowi z Mordarki za udane odtworzenie obyczajów żniwnych, III musiały się zadowolić „Laskłowioki" z Laskowej i Zespół Obrzędu Ludowego z Bobowej. Wyróżniono i Zespół z Dominikowic za „Staropolską Majówkę".

Oba teatry dziecięce: „Mali Brzegowianie" z Brzegów za „Wiliję" i „Małe Laskłowioki" za pasterskie zabawy — zasłużyły sobie na duże brawa i nagrody.

Od Józefa Zatłoki dostał każdy zespół po dyplomie i wyciętą w drewnie lelujkę — na pamiątkę i na szczęście. A do centralnych prezentacji Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Amatorskich'89 zarekomendowała komisja widowisko „Przy Poraniu" Zespołu ze Starego Bystrego i „Zatraceńca" w wykonaniu bukowian.

☆

O tym samym czasie muzykowali górale w Nowym Targu podczas XIV Konkursu Muzyk Podhalańskich. Szumnie, barwnie i śpiewnie było przez te dni w Mieście, bo i sponsorów miała ta impreza niebiednych: Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu, Wydział Oświaty, Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki UM w Nowym Targu, tutejszy Oddział Związku Podhalan i MOK.

Pierwszy dzień Konkursu zaanektowały dla siebie muzyki dziecięce i młodzieżowe. Najlepiej radzili sobie z instrumentami „Mali Ślebodni" z Zakopanego i „Mali Śwarni" z Nowego Targu (z prymistą **Robertem Sobierajskim**); wśród młodzieży — „Turlicki" z Nowego Targu i muzyka braci **Takuśkich** ze Starego Bystrego. Poziom w tym gronie był tak wysoki i wyrównany, że komisja nikomu nie przyznała grand prix.

Wśród dorosłych, w drugim dniu, wygrała sobie tę najwyższą nagrodę rodzinna muzyka **Władysława Trebuni-Tutki**. I miejsce ex aequo musiało wystarczyć dla orawskiej kapeli **Ludwika Młynarskiego**, muzyki z Bukowiny, „Holnego" spod Tatr, zakopiańskich „Budorzy" i „Polaniorzy" z Kościeliska.

Niektórzy instrumentaliści popisywali się grą na starodawnym *muzyckim sprzęcie* — piszczałkach, złóbcokach, kozach — rzadka to dziś umiejętność.

Poroniańskiego prezesa i synoptyka, **Jaśka Jędrola**, tak rozczuliła niezawodna obecność „kochanyj krzesnomatki" Boguckiej, że chyba już sobie zapewnił fachowe audytorium na „Poroniańskie Lato". A „Śwarni", dopadłszy chętnego kolegę ze Spisza, grali na korytarzu i na posiadach tak zawzięcie, że dudniło w całym gmachu.

W GORLICACH

14 kwietnia otwarto w Salonie Galerii Sztuki BWA w Gorlicach wystawę prac malarskich gorliczanki **Mai Muciek**.

Wernisaż połączono z recytacją wierszy malarki, zawartych w wydanym właśnie tomiku pt. „Bądź moim światem na nowo". Recytacja w wykonaniu uczniów Liceum Ogólnokształcącego z Gorlic przy wtórze muzyki, na tle obrazów i przy świecach — była znakomitym i nastrojowym wstępem do wystawy.

Dyrektor BWA, Zdzisław Tohl, przedstawił autorkę wierszy i 33 obrazów. Maja Muciek urodziła się w 1963 roku w Bytomiu. Rodzice (lekarze) przenieśli się do Gorlic, gdzie Maja ukończyła liceum ogólnokształcące. Następnie studiowała w Krakowskiej WSP. Jest absolwentką kierunku artystycznego tej uczelni. Obecnie pracuje w gorlickim BWA. Oprócz twórczości plastycznej, zajmuje się również działalnością poetycką, jej wiersze publikowano m.in. w Oficynie Młodych „Dziennika Polskiego".

Zarówno twórczość poetycka, jak malarska Mai Muciek może być zakwalifikowana jako romantyzm bajeczny. Nawet sama autorka w tym duchu nazywa swoje obrazy (np. „Bajkowa podróż w krainę złocistych cieni", „Lody á la Burbon", „Czas w różowych okularach" itp.). Poszukuje własnego stylu: od obrazków bliskich realizmowi (np. „Biecz", „Impresje z Szymbarku", „Martwa natura ze skrzypcami") do bardziej abstrakcyjnych („Kobiety", „Śpiewnik domowy"). Te ostatnie ze względu na kolorystykę są szczególnie urokliwe i można by sugerować autorce drogę poszukiwań w tym kierunku.

Tomik wierszy Mai Muciek „Bądź moim światem na nowo" pięknie wydano staraniem Klubu Sztuki im. A. Długosza przy Galerii BWA „Dwór Karwacjanów" w Gorlicach. Wiersze pod względem warsztatowym są dojrzałe, zaś pod względem treści — wieloznaczne. Np. wiersz „Czym jestem dla Ciebie" — jest utrzymany jakby w duchu modlitewnym. Zresztą cały tomik ma wieloznaczny i modlitewny nastrój. Oto fragment wiersza „Monotonia":

I znowu są kwiaty na stole
Liliowe, majowe i wierne
I wiatr cicho brzęczy gdzieś w dole,
Nad głową twą róże i ciernie.

Pani Maja na dwa konie naraz wsiada — poezji i malarstwa. Życie pokaże, czy pójdą równo, czy też może któryś wysforuje się do przodu.

MARIAN JANIGA

Wśród mieszkańców Żmiącej i Ujanowic do dzisiaj krążą wspomnienia o Andrzeju Janasie. Kapliczki jego coraz bardziej niszczały i groziła im całkowita zagłada. Przed II wojną światową zainteresowało się nimi warszawskie Towarzystwo Ochrony Sztuki Ludowej i część zakupiło od właścicieli. Nie wiadomo, czy przetrwały zawieruchę wojenną. Zamiast nich umieszczono kopie, wykonane przez Jana Chrobaka. Spróchniała również kapliczka na gruszy przy domu rodzinnym Dunarowskiego. Znajdujący się w niej krzyż z rzeźbą Chrystusa Ukrzyżowanego długo był własnością pisarza, a potem podarował go Michałowi Rogalskiemu, przyjacielowi z Jaworznej (obecnie mieszkającemu w Stanach Zjednoczonych). Do tej pory zachowały się dwa duże drewniane krzyże z rzeźbami Chrystusa Ukrzyżowanego, wykonane przez Andrzeja Janasa. Jeden z nich z 1901 roku, zwany „U Bożej Męki", stoi w „górnej" Żmiącej u Urygów. Drugi znajduje się na plebanii w Dobrej. Jest też w Żmiącej, u Pajorów kapliczka Janasa, bogato zdobiona. Ufundowała ją na początku XX wieku rodzina Janasów. Jego dziełem jest również kapliczka z rzeźbą Chrystusa Ukrzyżowanego, wisząca na drzewie w pobliżu domu rodzinnego. W Muzeum Ziemi Limanowskiej znajduje się niewielka rzeźba Janasa, przedstawiająca św. Stanisława, zaś w kościele w Żmiącej trzy ołtarze wyrzeźbione w 1890 roku przez Andrzeja Janasa, a przeniesione tu z kaplicy zbudowanej w 1885 roku staraniem Piotra Bukowca. Kaplica stała w miejscu obecnego kościoła i zachowana została jako kruchta.

Andrzej Janas miał również talent do malowania, jednak niewiele z tego pozostało. Obrazy jego pochodzą głównie z okresu studiów w Krakowie. Pisarz Władysław Dunarowski podaje, że Janas wymalował udany portret cesarza Austrii, Franciszka Józefa, za który otrzymał nagrodę. Jego dziełem jest też postać Chrystusa Króla na suficie kościoła ujanowickiego. Z obrazów olejnych znany jest tylko autoportret Andrzeja Janasa, (patrz zdjęcie) obecnie własność Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Limanowej. Ofiarował go

Bibliotece w 1988 roku Wincenty Gawron, bratanek artysty malarza Gawrona. Otrzymał ten obraz od siostrzenicy Janasa, Małgorzaty Rosiek.

MARIA KOWALSKA

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Komeda

Tę zasadę łamię po raz pierwszy: tekścik „Gwiazdozbioru" poświęcam artyście, którego już między nami nie ma. Krzysztof Komeda zmarł przed dwudziestu laty. Czy można więc policzyć go w poczet dziś, tutaj i nam właśnie świecących gwiazd? Nie zżymajcie się, proszę. To nie jest pytanie przygłupa układającego piłkarską tabelę lub zgoła listę przebojów. To pytanie o rolę, jaką w naszym życiu odgrywa pamięć.

Krzysztof Komeda — właściwie Trzciński — był muzykiem jazzowym. Wyróżniającym się pianistą i wybitnym kompozytorem. Twórcą, dzięki któremu bardziej niż dzięki innym — jazz polski stał się sztuką.

Był dzieckiem skomplikowanej naszej historii najnowszej. Muzykalnym chłopcem z Wielkopolski, którego rodzinne porady (a może i własne marzenia o stabilizacji) pchnęły na studia medyczne. I którego talent, kreatywna wyobraźnia, marzenia o wolności — skłoniły do poważnego zajęcia się jazzem.

Były wczesne lata pięćdziesiąte. Prominentni przedstawiciele polskiego życia kulturalnego nazywali jazz *wrzaskliwą kakofonią* i *trucizną amerykańskiego imperializmu*. Nawet muzycy (np. Henryk Czyż) odżegnywali się od *dyksylenów i bepopów* (pisownia oryginalna!), dopatrując się w ich tworzeniu agenturalnej działalności *wrogów ludu*. W tym to czasie student medycyny Krzysztof Trzciński objawił swój wielki talent.

Był cichy, małomówny, skromny. Ale przecież gdy przychodziło do grania — stawał się w naturalny jakiś sposób liderem. Narzucał swoją wolę, swoją wizję artystyczną. Dziś, gdy przesłuchujemy archiwalne nagrania — odróżniamy nieomylnie każde, które powstało przy współudziale Komedy...

A przecież jego wizja artystyczna nigdy nie była *lekka, łatwa i przyjemna*. Zawsze należał do muzyków wyznaczających horyzont, poszukujących nowych rozwiązań. Nie bywał — chyba nigdy — epigonem, ani nawet zwykłym udoskonalaczem dawno wymyślonych koncepcji (to ostatnie w muzyce jazzowej jest normą — opiera się bowiem na improwizacji, pozwalającej w nieskończoność rozwijać raz zarysowaną ideę, bez obawy plagiatu bądź wtórności). Kreatywność — to słowo raz jeszcze paść musi, jeszcze silniej zaakcentowane...

Kiedy spękały lody stalinowskiego systemu — Komeda stał się rychło idolem specjalnego gatunku. Jazz był wówczas (w latach 1956 i dalszych) społecznym szałem. Był namiastką tego wszystkiego, co przez lata było niedostępne zza Żelaznej Kurtyny. Na koncerty „Melomanów", Wicharego i innych jazzowych kapel — przychodziły tłumy. Pierwszy Festiwal Muzyki Jazzowej w Sopocie wywołał wrzenie nieporównywalne do niczego potem. To ogromne „ssannie" widowni, jej asocjacje, kojarzenie jazzu z wesołą i rytmiczną, nieco ekstrawagancką, ale konsonansową i nie skomplikowaną muzyczką — wywierało wpływ na większość jazzmanów polskich.

Komeda jako pierwszy artysta jazzowy wkroczył na inny szlak. W Sopocie (1956 r.) przedstawił program „jazzu nowoczesnego". Sięgnął do światowej współczesności. Potraktował muzykę jazzową jako gatunek artystyczny, który wcale nie musi korespondować z wyobrażeniami widzów i słuchaczy. Wprowadził jazz na drogę Sztuki właśnie.

Za Komedą poszli inni. Niekoniecznie pod względem artystycznym. Tu jazz stwarza niezwykłe możliwości zindywidualizowania wyrazu, odrębności. Jednakże pod względem postawy, pod względem traktowania tworzonej muzyki — cała współczesna ranga polskiego jazzu jest w jakiejś mierze dziełem Krzysztofa właśnie...

Co nie znaczy, że do historii przeszedł jedynie jako eksperymentujący nowator. Przeszedł do niej także dzięki stworzonej muzyce. I tej jazzowej, granej przez lata w towarzystwie najwybitniejszych (nie tylko polskich) solistów. I tej, którą komponował: jego tematy do dziś grywane są przez jazzmanów, jego muzyka filmowa — do dziś powtarzana.

Jako kompozytor filmowy związany był Komeda silnie z Romanem Polańskim. To w Polańskiego „Rosemary's Baby" zabrzmiała jedna z najpiękniejszych (i najbardziej słowiańskich) melodii filmowych naszego wieku. „Kołysanka" Komedy z tego filmu zawiera jakby esencjonalne składniki jego sztuki: nostalgię, śpiewność, mistrzostwo architektoniczne. Tajemnicę.

Dla polskiego melomana Komeda nie przestał istnieć ani na chwilę. Polskie Stowarzyszenie Jazzowe wciąż dba o kultywowanie jego pamięci. Wyszły cztery interesujące płyty z muzyką Krzysztofa. Odbywa się od lat festiwal jego imienia. Rok bieżący, dwudziesty po tragicznej śmierci (w Stanach Zjednoczonych, w wyniku głupiego wypadku na plaży) — ogłoszony został przez społeczność polskich jazzmanów „Rokiem Komedy"...

Dwa łacińskie powiedzenia przychodzą zawsze na myśl, gdy się wspomina artystę przedwcześnie zmarłego — a przecież w jakiś sposób, przez dzieła swoje wciąż obecnego. *Ars longa, vita brevis* — co znaczy: sztuka jest dłuższa od życia. I *non omnis moriar*: przekonanie artysty, iż nie wszystek umrze.

Komeda pozostał, bowiem jego sztuka żyje.

STANISŁAW STANUCH (6)

POŻEGNANIE RODZINNYCH STRON

Kolumna zbliżała się do wsi Florynka. Była może godzina przed świtem. Nagle z boku, ze wzgórza, Niemcy otworzyli wściekły ogień z broni maszynowej. Na szosie powstała kotłowanina. Oficerowie i podchorążowie próbowali zbierać swoje oddziały wchodzące nieoczekiwanie z sennej monotonii marszu wprost w pełną napięcia gorączkę boju.

W niebo zaczęły wzbijać się rakiety oświetlające. W ich blaskach Floryan zobaczył jak na otwartej przestrzeni rozwijają się do natarcia oddziały. Zgarbiony major Śliwicz, z furażerką nasuniętą niezgrabnie na uszy, jak młody chłopak biegł z żołnierzami. Odezwały się polskie karabiny maszynowe. Można je było poznać po charakterystycznym, powolnym, ale solidnym grzechocie. To plutonowy Babiarz przycupnięty ze swoimi chłopcami na grzbieciku, osłaniał natarcie.

Floryan zauważył, że odwód batalionu zaległ na łące i nie miał zamiaru się ruszyć, wycofał się więc, aby sprawdzić, co się tam dzieje. Okazało się, że wojacy byli pierwszy raz w ogniu. Zdeprymowało to także stojącego na ich czele młodego oficera. Floryan zaczął krzyczeć, grozić, wydawać rozkazy. Nie odniosło to skutku. Wreszcie wyciągnął pistolet i podbiegł do młodego dowódcy:

— Weźcie się w garść, poruczniku — krzyknął.

Zobaczył naiwne oczy przestraszonego, bezradnego dziecka. Aby w zdenerwowaniu nie popełnić jakiegoś głupstwa, schował pistolet i na oczach leżących na łące żołnierzyków wyszedł poza chroniące go drzewa. Stanął nieruchomo w morzu ognia, gwizdów i trzasku pocisków. Przyłożył do oczu lornetkę, przesuwając ją leniwym ruchem po całym horyzoncie. Oczywiście, nic nie widział, ale nie o to mu chodziło. Nie czuł strachu. Wystawiając swoje ciało na pociski, chciał własnym przykładem zademonstrować tym przestraszonym, że nie taki wilk straszny...

Teraz mógł odwrócić się do leżących. Wskazał im gestem kierunek natarcia i zrobił krok do przodu. Odetchnął z ulgą. Za plecami usłyszał tupot żołnierskich nóg, a kątem oka zobaczył pędzącego na czele młodego dowódcę. Doganiali już grupę majora Śliwicza, gdy z lewej strony znowu powitał ich silny ogień broni maszynowej, a spoza samochodów pancernych ukazała się tyraliera Bawarczyków. Sytuacja stała się ciężka.

Na szczęście pojawił się, idący w straży tylnej, pluton porucznika Szczupaka i z całą furią spadł na Niemców w ataku na bagnety. Umożliwiło to Floryanowi i jego wojakom wyjście ze strefy najcięższego ognia. Wywiązała się krótka, pełna pasji walka. Zazgrzytały bagnety, huknęły głucho granaty obronne rzucane w grupki wyłaniających się z mroku Bawarczyków. Załomotały kolby po żelaznych hełmach. Floryan idący w pierwszej linii strzelał z wyrwanego zabitemu Bawarczykowi bergmana. Gdzieniegdzie odzywał się jeszcze ogień zaskoczonych oporem wrogów. Żołnierzy ogarnęła prawdziwa furia walki. Krzyczeli jak rozjuszone zwierzęta. Wpadli między pierwsze domy Florynki. W świetle płonących chałup rozpoczęły się gonitwy za pojedynczymi szkopami.

Rozległ się gwizdek. To major Śliwicz oznajmiał zbiórkę na szosie. Rozgrzani walką żołnierze reagowali teraz na rozkazy szybko, precyzyjnie. Ktoś kogoś szukał, głośno nawołując, ktoś zaklął. Padły słowa komendy. Na twarzach pojawił się uśmiech satysfakcji. Wreszcie batalion ruszył środkiem drogi, ku przeprawie przez Biała.

Wieś była w ruinie. Z dopalających się drewnianych chałup wypełzały smugi gryzącego dymu, tu i ówdzie leżały trupy Bawarczyków poległych w stoczonej co tylko walce, pod nogami walały się odłamki szkła.

Szarotki na rękawach i dokumenty wyciągnięte z kieszeni zabitych informowały, że batalionowi majora Śliwicza próbował zajść w drogę we Florynce oddział z 99 pułku Strzelców Górskich, wchodzący w skład i Dywizji Górskiej. Dzień wcześniej wtargnęli oni do Polski jednym zagonem swoich sił od strony Tylicza, Powroźnika i Leluchowa.

Podczas przeprawy przez Białą batalion, na skutek nieporozumienia wzięty za Niemców, dostał się pod silny ogień rozlokowanego w pobliżu oddziału polskiego. Strzelanina trwała przeszło pół godziny. Nim zdołano się porozumieć i wyjaśnić pomyłkę, zginęło dwóch szeregowych z kompanii kapitana Floryana. Ten bratobójczy incydent bardzo wszystkich przygnębił.

W spokoju minęli Wawrzkę. Marsz odbywał się w terenie pagórkowatym. Rozwidniało się, mgła ścieliła się jeszcze w dolinkach, ale coraz wyższe słońce zaczynało już z maszerujących wypijać siły. Od spoconych, nie mytych ciał, nie pranej bielizny i zakurzonych mundurów rozchodził się charakterystyczny fetor. Panował taki spokój, że gdyby nie strzały straży tylnych odgryzających się od czasu do czasu bawarskim patrolom, można by ulec złudzeniu, że to nie wojna, ale manewry.

Wreszcie pododdziały zaczęły zajmować stanowiska ogniowe wzdłuż potoku Chełmińskiego, do szosy Grybów — Gorlice. Po nawiązaniu łączności z dowództwem pułku można sobie było wyrobić pojęcie o niezwykłej powadze sytuacji w tym rejonie. Opuszczenie linii Dunajca i Popradu nie tylko nie spowodowało, jak sądził sztab Brygady Górskiej, stabilizacji frontu na Białej, lecz przeciwnie, pogłębiło ogólny chaos i dezorientację. Na najbliższych sąsiadów, pod Bobową i Wilczyskami, na pozycje majora Reguły oraz przybyłego ze Stryja pilnym transportem 1 pułku piechoty Korpusu Ochrony Pogranicza „Karpaty" z przyczółka pod Zakliczynem uderzyły w godzinach popołudniowych wydzielone oddziały niemieckiej 4 Dywizji Lekkiej. Groziło to 2 Brygadzie Górskiej obejściem od północy.

Wkrótce po obiedzie — jedli go chyba tylko Niemcy, bo zaopatrzenie w brygadzie właściwie nie działało — rozpoczęła się strzelanina. Na stanowiska polskie na zboczach Chełmu spadła lawina ognia. Zrobiło się zupełne piekło. Nie było pozycji, która wydawałaby się bezpieczna — wobec pocisków lecących z nieba. Żołnierze kryli się po różnych dziurach, skakali z leja do leja. Tu i ówdzie rozlegały się przeraźliwe wołania rannych.

Psychoza ogarnęła również Floryana. W pierwszym odruchu miał ochotę zwinąć się jak ślimak, zakryć ramionami i kolanami brzuch, aby ochronić go od najdotkliwszych ran. Las niezwykle wyolbrzymia akustykę strzału artyleryjskiego. Lecące gałęzie i drzazgi, słaba widoczność, wszystko to stwarza złudzenie, że ze wszystkich stron, z zza każdego drzewa czyha niebezpieczeństwo. Kiedy trochę uchłonął ze wstydem uświadomił sobie, że przecież nie jest zwyczajnym człowiekiem kryjącym się przed śmiercią, ale oficerem, dowódcą, na którego patrzą jego żołnierze. Miał obowiązek swoją postawą i przykładem pomóc im w opanowaniu strachu.

Wyprostował się więc całą siłą woli. Natychmiast zauważył, że wrażenia akustyczne tego ognia są wprawdzie duże, ale jego efekty niszczące niewielkie. Niemcy najwyraźniej strzelali „z mapy" i na wyczucie, bez dokładnego rozpoznania celów. Chodziło im o efekt psychologiczny. I to im się udało. Żołnierze skaczący po całym lesie jak zające wyglądali trochę groteskowo. Pod grubą sosną siedział porucznik Marian Słota. Odłamek granatu zranił go w piętę, a sanitariuszka kompanijna, harcerka Basia zabrana z Grybowa, zakładała mu opatrunek. Floryan widział tę krzątaninę, jakby oglądał ją przez drugi koniec lornetki. Wszystko było wyraźne, ale małe, jakby przytłumione, odległe. Reagował tak, gdyż podobnie jak prawie wszyscy miał przytępiony słuch.

(ciąg dalszy nastąpi)

SPORT

Piłka nożna

Na Podhalu rozegrano **turniej piłki nożnej im. Jana Harbuta** (propagatora futbolu w gminie Nowy Targ) z udziałem 20 drużyn LZS.

Mecze finałowe rozgrywane były równolegle na dwóch boiskach — w Łopusznej i Harklowej. W finale drużyna gospodarzy — LZS „Przełęcz" Łopuszna (opiekun **Kazimierz Dziga**) pokonała Ludowy Klub Sportowy „Lubań" Maniowy 4:2 (3:1). Bramki dla Łopusznej strzelili: **Wiesław Montsko** — 3 i **Marek Skalski** (z rzutu wolnego); dla pokonanych **Jacek Grywalski** — 2 (w tym 1 z rzutu karnego). Kolejne miejsca zajęły drużyny: „Przełęcz" Harklowa, „Sokół" Rzepiska, „Lepietnica" Klikuszowa, „Górale" Wróblówka, „ZOR" Frydman i „Biali" Biały Dunajec".

Zwycięska drużyna LZS „Przełęcz" uzyskała następujące wyniki: 1:1 (0:1) z „Granitem" Czarna Góra, 4:3 (2:2) ze „Zniczem" Nowy Targ, 3:2 (2:1) z „Lepietnicą" Klikuszowa i 3:2 (2:1) w półfinale z „Sokołem" Rzepiska.

Mecz finałowy sędziowali **Mikołaj Zasadni** z Frydmana (sędzia główny) oraz **Jan Pisarczyk** z Frydmana i **Leon Dziga** z Łopusznej (sędziowie liniowi).

Narciarstwo

Klub sportowy SN PTT w Zakopanem był organizatorem **zawodów narciarskich „O Puchar Państwowych Kolei Linowych"**. Oto wyniki slalomu giganta, rozegranego na Kasprowym Wierchu:

W grupie kobiet (I A) pierwsze trzy miejsca zajęły: **Barbara Stanisławska** (PKL Kasprowy Wierch), **Alicja Chyc** (PKL Zarząd Zakopane) i **Agnieszka Boczarska** (ZNTK Nowy Sącz);

Wśród mężczyzn: grupa I E (powyżej 50 lat) — I miejsce — **Ryszard Maślanka** (ZNTK Nowy Sącz), II — **Stanisław Chyc** (PKL Kasprowy Wierch), III — **Julian Wysowski** (ZNTK Nowy Sącz); grupa I E (43 — 50 lat): I — **Ryszard Macias** (ZNTK Nowy Sącz), II — **Józef Jabłoński** (PKL Butorowy Wierch), III — **Edward Janecki** (DZRD Warszawa); grupa I C (33 — 42 lata): I — **Andrzej Jaworski** (ZNTK Nowy Sącz), II — **Andrzej Pawłowski** (RPK - Kraków), III — **Janusz Majewski** (PKL Kasprowy Wierch); w grupie I B (18 — 32 lata) trzy pierwsze miejsca przypadły w udziale: **Wojciechowi Gołąbowi, Rafałowi Duszyńskiemu** i **Maciejowi Garguli** (wszyscy z Kolejowego Klubu Olsza 2); grupa IV (oldboye powyżej 50 lat) I miejsce — **Maciej Augustyński**, II — **Jan Gąsienica Ciaptak** (obaj niezrzeszeni), III — **Stanisław Kubica** („Tramp" Bielsko Biała).

W grupie II ogólnej kobiet pierwsze trzy miejsca zdobyły: **Ewa Zagata** z SN PTT Zakopane, **Anna Trzebunia Niebies** (TS Wisła -Gwardia Zakopane) i **Anna Kraciuk** (MKN Bielsko Biała). W grupie III ogólnej mężczyzn I miejsce wywalczył **Szymon Kraciuk** (WKS Legia Zakopane), II — **Marek Rogalski** (TS Wisła Gwardia Zakopane) i III — **Andrzej Bielawa** (WKS Legia Zakopane).

W zawodach startowali reprezentanci kolejnictwa z niemal całego kraju, a także z Czechosłowacji.

Ciężary

Ciężarowcy z nowosądeckiej LKS „Jedność-Igloopol" odnieśli ostatnio sporo sukcesów. Warto przypomnieć, że w rozgrywkach II ligi za rok ubiegły zajęli bardzo dobre IX miejsce wsród 28 klubów.

Pięciu sądeckich ciężarowców startowało w zmodyfikowanych **Drużynowych Mistrzostwach Polski**, do których dopuszczono tylko 300 najlepszych zawodników (na 6000 czynnych) z 35 klubów z całego kraju, rozdzielonych po 100 w tzw. turniejach klasyfikacyjnych A, B i C (dotychczas I, II i III ligi).

W turnieju A we Wrocławiu — (w wadze do 60 kg) — **Mirosław Wojtas** uzyskał VI miejsce z wynikiem 230 kg; **Stanisław Śleziak** w wadze do 75 kg zdobył również VI miejsce bijąc dwa rekordy seniorów: w podrzucie — 165 kg i w dwuboju — 292,5 kg. Obaj zawodnicy znaleźli się w poszerzonej kadrze narodowej w podnoszeniu ciężarów.

W turnieju B, rozegranym w Bydgoszczy, startował **Teofil Wietrzak**, uzyskując w dwuboju 295 kg (w wadze do 90 kg) i zajmując VII miejsce na 19 startujących. W turnieju C w Wyszkowie startowali **Mirosław Bieniek** w wadze do 67,5 kg oraz **Stanisław Chlipała** (waga do 75 kg); uzyskali wyniki — 240,0 i 242,5 kg, zajmując w swoich kategoriach VIII miejsca na 20 startujących i bijąc własne rekordy życiowe.

W rozegranych ostatnio w Pustyni koło Dębicy **Indywidualnych Mistrzostwach Okręgu Seniorów oraz Młodzieżowców** do 23 lat — w punktacji zespołowej w obu kategoriach zwyciężyli zawodnicy LKS „Jedność" przed LKS „Podgórze" Gorlice. Dalsze miejsca zajęli: LKS „Podkarpacie" Pustynia, RSKS „Juvenia" Kraków i LKS „Agrom" Czernichów. Indywidualnie sądeccy ciężarowcy wywalczyli 7 tytułów mistrzowskich w 10 kategoriach wagowych i 2 wicemistrzowskie. Mistrzowie: **M. Wojtas** 230,0 kg (w wadze 60 kg), **M. Bieniek** — 240,0 kg (67,5 kg), **St. Chlipała** — 245,0 kg (75 kg), **S. Śleziak** — 280,0 kg (82,5 kg), **T. Wietrzak** — 295,0 kg (90,0 kg), **S. Kalat** — 250,0 kg (100,0 kg), **J. Gumulec** — 195,0 kg (110 kg). Wicemistrzowie: **J. Matras** — 200 kg (w wadze 67,5 kg), **R. Smoleń** — 185,0 kg (110 kg).

W Gorlicach odbył się I rzut **Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów** do lat 18 i 20 w podnoszeniu ciężarów. Tym razem triumfowali gospodarze. W kategorii do lat 18 zwyciężyła ekipa gorlicka uzyskując 1435,2 pkt, przed Nowym Sączem (1397,8 pkt), Pustynią (1390,2 pkt) i Krakowem (1115,5 pkt). W grupie do lat 20 — również zwyciężyli Gorliczanie zdobywając 1425,5 pkt, przed Nowym Sączem (1225,3 pkt). Najlepszymi zawodnikami w dwuboju olimpijskim okazali się sądeczanie: w grupie do 18 lat — **J. Matras** (263,5 pkt) i w grupie do lat 20 — **T. Wietrzak** (146,7 pkt).

(kg)

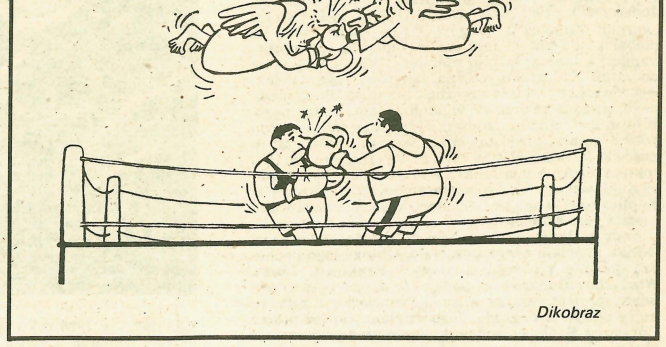

Dikobraz

Po opublikowaniu artykułu red. Anny Szopińskiej „Jak przyszła wolność pod Tatry" pozwalam sobie przesłać opracowanie, dotyczące narodzin idei goralenvolku (...) Jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych spotykałem się ze zdaniem: — *Po co wracać do okupacji Podhala, skoro problem goralenvolku został zamknięty w roku 1946?* Otóż dla pewnych osób jest on może zamknięty, ale nie możemy zakazać młodym powrotu do smutnej przeszłości, skoro starszym — będącym świadkami wydarzeń — udaremniono onegdaj dyskusję na ten temat. Nad Podhalem rozpięto parasol tajemnicy, a głód prawdy zaspokajano produkcją *bajkopisarzy*. Zakopane nie zna więc historii okupacji.

★

Wydaje się, że warto na wstępie przypomnieć wzmianki Himmlera o góralach, zaczerpnięte z książki Lwa Bezymieńskiego „Jak powstał plan Barbarossa", wydanej w „Czytelniku" w roku 1974 (kryptonim „Barbarossa" oznaczał plan najazdu Hitlera na ZSRR). Cytowane niżej supertajne zapiski Himmlera dotyczą stanowiska Rzeszy wobec narodów wschodnich; przytaczamy je w formie, jaką nadał im tłumacz, Edward Hołyński.

Generalny plan „Ost"

Reichsfuehrer SS — *Pociąg specjalny 28 V 1940*

Ściśle tajne państwowej wagi

W sobotę, bieżącego miesiąca, przedstawiłem Furhrerowi na piśmie moje poglądy, dotyczące traktowania ludności miejscowej obszarów wschodnich. Fuehrer przeczytał wszystkie sześć stron mego projektu, uznał go za całkowicie słuszny i zaaprobował. Fuehrer polecił jednocześnie odbić projekt w możliwie najmniejszej ilości egzemplarzy, zabronił powielać go i kazał traktować jako dokument ściśle tajny. Przy naszej rozmowie był także minister Lammers.

Fuehrer wyraził życzenie, abym zaprosił do Berlina generalnego gubernatora Franka, zapoznał go z projektem i przekazał mu, że Fuehrer aprobuje go w pełni. Zaproponowałem Fuehrerowi, aby polecił ministrowi Lammersowi, któremu wręczyłem jeden egzemplarz projektu, zapoznać z nim czterech Gaulejterów obwodów wschodnich: Kocha, Forstera, Greisera i ... generalnego gubernatora Franka, jak również ministra Darrégo i zakomunikować im, że Fuehrer zaaprobował ten projekt i zatwierdził go jak dyrektywę...

Fuehrer zgodził się ze mną i wydał ministrowi Lammersowi odpowiednie polecenie.

Jeden egzemplarz znajduje się u SS-Brigadefuehrera Greifelta, kierownika resortu podporządkowanego mnie, jako komisarzowi Rzeszy do spraw umocnienia rasy niemieckiej. Polecam mu kolejno zapoznać z projektem wszystkich szefów urzędów głównych, a przede wszystkim pięciu wyższych dowódców SS i policji obwodów Wschód, Północny Wschód, Wisła, Warta i Południowy Wschód, oraz przedstawić mi pisemne sprawozdanie.

Zapoznanie z dokumentami szefów urzędów głównych należy zlecić jednemu z wyższych funkcjonariuszy Waffen SS. Każdy z szefów urzędów głównych powinien przeczytać projekt w jego obecności i swoim podpisem potwierdzić, że zapoznał się z treścią.

Równocześnie każdy, kto zapoznał się z dokumentem, powinien osobistym podpisem stwierdzić, że jest mu wiadome, iż niniejszy dokument stanowi dyrektywę, która jednak w żadnym wypadku nie powinna być cytowana lub bodaj odtwarzana z pamięci w rozporządzeniach wydawanych przez odnośne urzędy główne.

Zezwala się Brigadenfuehrerowi Waffen SS, Greifeltowi zapoznać z treścią dokumentu także burmistrza Winklera i swoich bliższych współpracowników; wybór tych ostatnich powinien być ze mną uzgodniony.

Jeden egzemplarz dokumentu przekazuję osobiście szefowi Policji Bezpieczeństwa z poleceniem zaznajomienia się z jego treścią odpowiedzialnych współpracowników w wyżej określonym trybie, bez zezwolenia na sporządzanie kopii. Dobór jego współpracowników, którzy mają zapoznać się z dokumentem, powinien być także ze mną uzgodniony.

W tym samym trybie zostanie zapoznany z dokumentem szef Głównego Urzędu do Spraw Rasowych i do Spraw Kolonizacji.

Ściśle tajne państwowej wagi

PEWNE UWAGI O TRAKTOWANIU LUDNOŚCI MIEJSCOWEJ OBSZARÓW WSCHODNICH

W postępowaniu z ludnością miejscową na terenach wschodnich powinniśmy wychodzić z założenia, że może będziemy musieli uznać więcej odrębnych narodowości i ustalić nasz do nich stosunek, to jest podobnie jak o Polakach i Żydach pomyśleć o Ukraińcach, Białorusinach, Góralach, Łemkach i Kaszubach oraz o innych narodowościach, z którymi może będziemy mieć do czynienia.

Chcę przez to powiedzieć, że jesteśmy w najwyższym stopniu zainteresowani, aby w żadnym wypadku nie jednoczyć narodów obszarów wschodnich, lecz przeciwnie, dzielić je w miarę możności na bardziej drobne odgałęzienia i grupy. Co do szczególnych narodowości, to nie zamierzamy dążyć do umocnienia ich i powiększania, ani zwłaszcza do stopniowego wpajania im narodowej świadomości i narodowej kultury. Przeciwnie, jesteśmy zainteresowani w ich rozdrabnianiu na liczne małe grupy...

Już za kilka lat, wydaje mi się, że za 4 — 5 lat, pojęcie, na przykład, „Kaszubi" powinno stać się nieznane, gdyż do tego czasu zniknie narodowość kaszubska (zresztą dotyczy to również Prus Zachodnich). Spodziewam się, że całkowicie uda się nam wytępić pojęcie „Żydzi", ponieważ istnieje możliwość masowego przesiedlenia Żydów do Afryki lub do jakiejś innej kolonii. Nieco więcej czasu potrzeba będzie do usunięcia z naszego terytorium takich narodowości jak Ukraińcy, Górale i Łemkowie. Wszystko, co zostało powiedziane o tych narodowościach, w jeszcze większej mierze dotyczy Polaków...

★

H. Himmler odwiedził Zakopane w końcu stycznia 1940, witany przy bramie FIS na ul. Kościuszki przez delegację góralską z Wacławem Krzeptowskim. Podczas wieczornych występów regionalnych Himmler pogłębił znajomość z *odzyskaną dla rzeszy narodowością germańską, zabłąkaną od tysiąca lat pomiędzy Polakami.* Pojęcie „Goralenvolk" wprowadzi on do tajnych dyrektyw, skąd za pośrednictwem powojennych tłumachy Wielkiej Koalicji obiegnie ono języki Zachodu i Wschodu.

W ujęciu historyków hitlerowskich Polacy i Górale nie wystąpią już razem, jako jeden naród. Odtąd pomaszerujemy przez świat w dwóch odrębnych kolumnach. Tej szczególnej pamiątki, jaką — nieświadomie — zostawili po sobie działacze *Goralisches Komitee*, nikt już z historii i literatur obcych nie usunie. Dla interesów naszego państwa jest to strata niewymierna, gdyż w opinii obcych historyków, opracowujących jedyne w Europie zjawisko wyrzeczenia się dla Hitlera pochodzenia narodowego w czasie II wojny, Podhale pozostanie napiętnowane znamieniem miękkiego ciemiączka góralskiego w twardej czaszce plemiennej reszty polskiego narodu.

W zakończeniu planu „OST" z maja 1940 roku nie wyczuwa się u Himmlera wzmożonej serdeczności, jaką powinien był chyba odczuć Reichsfuehrer SS wobec niedawno poznanych kuzynów, po ujrzeniu w styczniu ich strojów, zbójnickiego, kapeli i hołdów. Co gorsze, że i Hitler nie okazał serca dla górali, choć ich *krzyżyk niespodziany* był odwróconą swastyką, (jakże dumny był z tego kierowniczy trzon goralenvolku!). Niestety, Hitler zaaprobował projekt Himmlera wobec narodów wschodnich jako całkowicie słuszny.

★

Stefan Korboński, przed wojną działacz Stronnictwa Ludowego, w czasie okupacji pełnił kierownicze funkcje w podziemnych władzach kraju. Jako pełnomocnik Delegata Rządu objął Kierownictwo Walki Cywilnej (K.W.C.). Jego Książka *„W imieniu Rzeczypospolitej..."* (Nowy Jork, 1952) *zawiera fragment o „księciu góralskim", Wacławie Krzeptowskim:*

Wyroki były wydawane z reguły przez zastrzelenie. Pamiętam tylko dwa wyjątki, a mianowicie: wykonanie wyroku przez zasztyletowanie na agencie Gestapo w Głownie, pod Łodzią i przez powieszenie na „księciu góralskim", Wacławie Krzeptowskim.

Wiele osób ze świata politycznego, no i wszyscy działacze ludowi, pamiętają tego rosłego, pięknego górala, byłego posła na sejm, który gdy włożył na siebie strój góralski, to po prostu rwał wszystkie oczy. Znałem go dość dobrze i widywałem nieraz w czasie pobytu w Zakopanem. Krzeptowski, jak wiadomo, z poduszczenia gubernatora Franka, wraz z renegatem Szatkowskim, poszedł na organizowanie „narodu góralskiego" i podziemie od dawna miało na niego oko, szczególnie ludowcy. Byłby on niechybnie zginął zaraz na początku swej występnej działalności, gdyby nie to, że z Zakopanego i z Krakowa szły wiadomości, że Niemcy wyraźnie zapowiedzieli, iż w razie zabicia Krzeptowskiego zmasakrują w odwet całą ludność góralską, która w swej masie nie dała się pociągnąć „księciu góralskiemu", jak Niemcy zwali Krzeptowskiego, i nie przyjęła Kennkart „Goralenvolku". Ale pod koniec 1944 roku, kiedy porażka Niemców stała się oczywista i ich kontrola nieco zelżała, nadszedł czas na zmycie hańby, za jaką górale uważali działalność Krzeptowskiego. Okręgowe K.W.C. w Krakowie wyznaczyło dwie ekipy dla zgładzenia Krzeptowskiego. Jakimś siódmym zmysłem wyczuł on coś złego wokół siebie, gdyż uciekł na Słowację. Ekipy poszły za nim. Krzeptowski, opanowany szaleństwem strachu, rzucał się to tu, to tam, wreszcie wrócił do Zakopanego. Tam go ujęto w nocy i powieszono na Krupówkach. W wykonaniu tego wyroku brali udział górale. Zdrajcę dosięgła kara z rąk tych, których chciał uczynić zdrajcami.

Cała akcja Krzeptowskiego, między innymi próby formowania legionu góralskiego, spaliła na panewce, a wśród górali była przedmiotem kpin i dowcipów. Utkwiła mi w pamięci następująca historia opowiedziana w1946 roku w Zakopanem przez znajomego górala.

Na jednego z najbardziej opornych, szanowanych starszych górali w Zakopanem, spadła nagle rewizja Gestapo. Przewrócili mu dom do góry nogami, a później przekopali cały ogród. Góral, pykając fajeczkę, przyglądał się temu z filozoficznym spokojem. Gdy rewizja dobiegała końca bez żadnego wyniku, góral, znający nieco język niemiecki jeszcze ze służby w armii austriackiej, zbliżył się do oficera Gestapo i z niezmąconą pogodą zapytał, czego tak zawzięcie poszukują. Oficer Gestapo, być może ujęty niemiecką mową, odpowiedział: „Doniósł nam Krzeptowski, że ty masz u siebie „Maschinengewehr" (karabin maszynowy). — „Maśngwer?" — zdziwił się góral — „czemuście mi od razu nie powiedzieli? Mam, czemu miałbym nie mieć. Chodźcie ze mną, zaraz wam pokażę". Zdumiony gestapowiec i żandarmi weszli z góralem do chałupy. Tam, podniósł on wieko od kufra, wyklejone od wewnątrz gazetą, i mówi: „Tu jest patrzcie". Niemcy nachylili się i zobaczyli w gazecie fotografię W. Krzeptowskiego sprzed wojny, gdy ofiarowuje Marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu karabin maszynowy, zakupiony ze składek góralskich, ze słowami: „Dajemy ci tę broń, Marszałku, byś nią bił tych drani Niemców". Po chwili po Gestapo i po żandarmach nie zostało żadnego śladu. Natomiast twarz Krzeptowskiego nosiła przez kilka dni ślady rozmowy z niemieckimi protektorami.

Reakcja Warszawy na całą aferę góralską (no i mniejszą aktywność Krakowa w akcji podziemnej) wyraziła się iście po warszawsku, bo w złośliwym dowcipie, czyniącym aluzje do popularnej sztuki Bogusławskiego:

— Jakie narodowości zamieszkują Generalną Gubernię?

— Polacy, Krakowiacy i Górale.

★

W książce St. Korbońskiego z 1975 r. „Polskie państwo podziemne", tłumaczonej na angielski. autor precyzuje pojęcie „kolaboracji", jako dobrowolną współpracę z okupantem na szkodę kraju lub współobywateli. O Podhalu pisze on tak:

Najważniejszym wypadkiem, gdyż zbiorowej kolaboracji, była współpraca z okupantem b. posła na Sejm ze Stronnictwa Ludowego, Wacława Krzeptowskiego, który przy pomocy H. Szatkowskiego i grupy górali podjął się utworzenia odrębnego narodu góralskiego. Przy czym olbrzymia większość górali odmówiła przyjęcia kennkarty goralenvolku. Skazany przez Sąd Podziemny i pojmany przez górali, W. Krzeptowski został niezwłocznie powieszony na ul. Krupówki w Zakopanem, niedoszłej stolicy nowego narodu.

★

Z książek emigranta wynika, iż rozeznanie Delegatury Rządu o goralenvolku było skromniutkie. Delegatura zapewne nie wiedziała, iż patronat „goralenfuersta" nie przeszkodził Niemcom przepuścić przez wyżymaczkę „Palace" prawie 15 tysięcy Podhalan. Odnośnie liczby zakładników, odstraszających przed zamachem na zdrajcę, to w Zakopanem mówiło się po wojnie o trzydziestu zakładnikach, w Nowym Sączu o stu, a zakopiański informator Delegatury windował ilość zagrożonych do dziesiątek tysięcy. Im dalej od Tatr, tym groźniej wspinała się parabola famy o „świętej krowie". A wspomniana „niezwłoczność" pochwycenia zdrajcy trwała 5 lat i 4 miesiące. Przez ten czas postawy ludności Podhala i różnych podziemnych organizacji były bojaźliwe i bierne. Rzeczowy wynik ich „wysiłków" okazał się zerowy. Niepełna i nieprawdziwa jest też informacja w książkach St. Korbońskiego o okupacyjnym Podhalu. A przecież jego książki przekraczają oceany, czytane są w USA i w Australii. Emigrantowi, dawnemu taternikowi, wystarczył pierwszy od 7 lat pobyt w Tatrach i gadka dowcipnego gazdy, aby gorący jeszcze tragizm Podhala umknął mu sprzed oczu jak zły sen.

(ciąg dalszy nastąpi)

Tadeusz Studziński (1)

Goralenvolk

niesławny epizod z dziejów Podhala

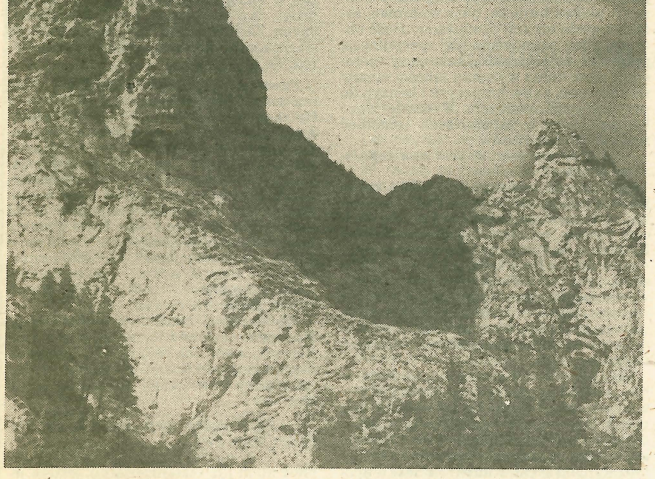

Fot. MICHAŁ SROKA

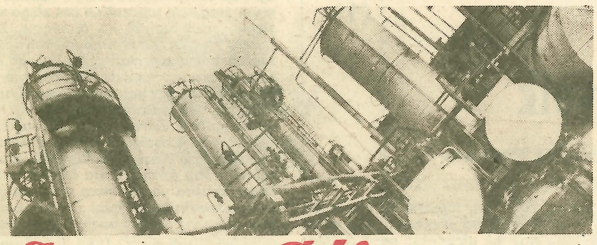

Sprawy Glimaru

Młodzi budują domy

Młodzieżowa Spółdzielnia Budowy Domów Jednorodzinnych — mówi wiceprezes **Edward Kaczmarczyk**, kierownik wydziału remontowo-budowlanego — powstała przed pięciu laty pod patronatem ZSMP. Spółdzielnia liczy tylko dziesięciu członków, ponieważ teren, jaki mogliśmy wykupić pod zabudowę, był niewielki. Prócz powstających dziesięciu budynków planujemy postawić pięć następnych, jeśli tylko uda nam się uzyskać lokalizację.

Budujemy swe domki jednorodzinne w Gorlicach przy ulicy Tuwima, naprzeciw „Matizolu". Będą to mieszkania pięciopokojowe, piętrowe, z podpiwniczeniem. Na parterze znajdzie się jeden duży, wielofunkcyjny pokój, spora kuchnia, łazienka i garaż, na piętrze — cztery małe pokoje i druga łazienka. Powierzchnia użytkowa domku wyniesie nieco ponad sto metrów kwadratowych. Zastosowaliśmy tradycyjne budulce: cegłę i pustaki „maksy", dachy zostaną pokryte blachą. Już w trakcie budowy tak zmieniliśmy sposób izolowania ścian, by domki odpowiadały nowym, zaostrzonym normom cieplnym.

W tej chwili wszystkie domki są już w stanie surowym, nie obyło się jednak bez kłopotów. Przyznając kredyty, bank potraktował nas jak indywidualnych klientów i choć wniosek o przyznanie pożyczek pochodził od Spółdzielni, umowy spisywano z każdym z osobna. W następstwie pieniądze, jakie nam pożyczano, otrzymywaliśmy w ratach, co przy panującej inflacji było bardzo niekorzystne.

Mamy też drugi, poważny problem. Choć miejsce budowy znajduje się niedaleko centrum Gorlic, teren nie jest w pełni uzbrojony. Podprowadzenie odgałęzień instalacji to obowiązek Urzędu Miasta, ale na razie nie ma na to przedsięwzięcie pieniędzy. Liczymy na finansową pomoc Rafinerii, która wspomagała nas już niejednokrotnie wypożyczając betoniarki, spychacze, czy nawet udzielając kredytów. Nieraz też korzystaliśmy z zakładowego transportu, a przede wszystkim z ułatwionego dostępu do materiałów budowlanych. „Glimar" — znając nasze potrzeby — dokonywał nieco większych zakupów tych materiałów, nieraz zakładowi zaopatrzeniowcy, mając spółdzielcze zamówienia, kupowali potrzebne elementy przy okazji służbowych wyjazdów. Była to naprawdę olbrzymia pomoc. Natomiast już w statucie Spółdzielni zastrzegliśmy, że nie będziemy korzystać z zakładowych ekip budowlanych; chcieliśmy być samodzielni.

Gdybyśmy w tym roku pomyślnie załatwili sprawę dozbrojenia terenu, dwie pierwsze rodziny mogłyby wprowadzić się już na zimowe święta, pozostałe — za rok. Żeby zaś wszystkie budynki stawiane były mniej więcej jednocześnie, pomagamy tym członkom spółdzielni, którzy zalegają z pracami. Może nie jest to bezpośrednie wsparcie fizyczną pracą, ale zawsze, gdy potrzeba, ułatwiamy dostęp do materiałów budowlanych.

Nasz przykład podziałał na innych. Właśnie organizuje się w zakładzie druga spółdzielnia, która chce działać na podobnych jak my zasadach. O ile jednak wiem, nie dostanie lokalizacji wcześniej niż za dwa lata.

Fot. ANDRZEJ BARA

Wynotowane z pożółkłych kart

Od uruchomienia zakładu aż do pierwszych lat dwudziestego wieku, stanowiska pracy oświetlane były po zmierzchu lampami naftowymi. Maszyny i urządzenia napędzano powszechnie wtedy stosowanymi silnikami parowymi, do przesyłania ciekłych produktów używano pomp o napędzie parowym.

W roku 1905 zainstalowano w Rafinerii pierwszy generator elektryczny. Była to maszyna prądu zmiennego, trójfazowa, o mocy 110 kilowatów, której wirnik obracał się z prędkością 120 obrotów na minutę, wytwarzając prąd o napięciu 2000 woltów. Urządzenie napędzane było silnikiem parowym marki „Compund" o mocy 120 koni mechanicznych, sprzężonym bezpośrednio z generatorem. Początkowo zespół prądotwórczy umieszczono w pomieszczeniach obecnej spawalni, w 1913 roku przeniesiono go na miejsce dzisiejdzej hali maszyn.

Generator wytwarzał prąd na potrzeby zakładu, zasilając silniki elektryczne oraz instalacje oświetleniowe, służył też do oświetlania przyzakładowego osiedla, a później całych Gorlic. Jak podają ówczesne przekazy, zapalenie w Rafinerii pierwszej elektrycznej żarówki było dla miasta nadzwyczajnym wydarzeniem. Tłumy mieszkańców gromadziły się pod ogrodzeniem zakładu, by oglądnąć to zdumiewające osiągnięcie techniki.

Kolumnę „Sprawy Glimaru" redaguje JANUSZ WÓJCIK

Gdzie na wczasy?

O wakacyjnej ofercie, przygotowanej przez dział socjalny, mówi samodzielny referent **Tomasz Tajak:**

— Podobnie jak w kilku poprzednich latach, tak i teraz prowadzimy wczasową wymianę z NRD. Trzydziestu pracowników „Glimaru" wyjedzie do ośrodka w Grosbreitenbah, w zamian tyluż Niemców będzie gościć w naszym domu wypoczynkowym w Wysowej. Po raz pierwszy wykupiliśmy wczasy w Związku Radzieckim. W miejscowości Użgorod pod granicą węgierską na dwóch turnusach znajdzie się miejsce dla dwudziestu osób.

Znacznie bogatsza jest oferta wczasów krajowych. Czterdziestu pracowników będzie wypoczywać w Kołobrzegu, w ośrodku zaprzyjaźnionego z nami tomaszowskiego „Chemitexu", do Polańczyka pojadą cztery osoby, a siedem do Zakopanego. Dwie rodziny pracowników Rafinerii gościć będzie ośrodek „Rybak" w Międzyzdrojach, są także miejsca w naszym „Chemiku" w Wysowej i sopockim „Złotym kłosie". Staramy się też o skierowania do Jastrzębiej Góry i Sobieszewa. Do ubiegłego roku każdemu zatrudnionemu w „Glimarze" jego rodzinie przysługiwał zwrot kosztów za tak zwane wczasy pod gruszą. Teraz jednak, ze względu na trudności finansowe, objęci tym świadczeniem będą tylko pracownicy, i to raz na dwa lata. Natomiast zasady płacenia za tę formę wypoczynku nie zmieniły się.

Nie zapomnieliśmy też o dzieciach. Wyjadą do miejscowości Charzykowy w województwie bydgoskim, na dwa kolonijne turnusy. Finansujemy też obozy zuchowe i harcerskie.

Przewidujemy, że z organizowanych przez nas różnych form wypoczynku skorzysta około 130 osób zatrudnionych w zakładzie, wraz z rodzinami. Choć rzeczywisty koszt jednego miejsca na wczasach sięga dziś 60-70 tysięcy złotych, odpłatność (dla załogi Rafinerii) będzie wynosiła tylko 50 procent średniego miesięcznego dochodu na członka danej rodziny. Resztę pokryjemy z funduszu socjalnego.

Podziękowanie

Do Rafinerii nadszedł list tej treści:

Towarzystwo Walki z Mukowiscydozą składa serdeczne podziękowanie oraz wyrazy szczerej wdzięczności wszystkim pracownikom pralni, kuchni zakładowej i wydziału olejowego, za przekazanie nagrody pieniężnej, zdobytej w konkursie czystości, na rzecz dzieci chorych na mukowiscydozę.

Gratulujemy załogom wyróżnień i nagród w konkursie. Pragniemy zapewnić, że Wasze pieniądze przyczynią się do rozszerzenia prowadzonej przez Towarzystwo akcji charytatywnej, mającej ulżyć w cierpieniach dzieciom dotkniętym tą groźną chorobą.

Turysta

Bogdan Trojanowski, pracownik działu technologicznego, znany jest nie tylko jako dobry fachowiec, koledzy nazywają go również prawdziwym turystą. Poprosiłem inżyniera Trojanowskiego o przedstawienie swoich zawodowych i prywatnych zamiłowań.

— Czym się pan zajmował w ciągu wielu lat pracy w Rafinerii?

— Początkowo opiniowałem projekty i normy na przetwory naftowe i chemikalia, później byłem zastępcą kierownika laboratorium, kierownikiem kontroli technicznej, zajmowałem się też rozstrzyganiem sporów o jakość naszych produktów. Pomimo sporego doświadczenia, staram się wciąż poszerzać fachową wiedzę. Niedawno ukończyłem roczny, podyplomowy kurs, zorganizowany przez Politechnikę Krakowską i Instytut Technologii Nafty w Krakowie, na którym zapoznawano z nowoczesnymi procesami przeróbki ropy naftowej, opartymi na procesach wodorowych. Mówiono o technologiach, które pozwalają nawet z surowców złej jakości otrzymywać wysokiej klasy benzyny, paliwa lotnicze, oleje smarowe, asfalty i wiele innych produktów. Dość obszernie też zajmowano się specjalizacją paliwowo-smarowniczą, to znaczy metodami stosowania wysokiej jakości olejów silnikowych, paliw lotniczych i benzyn do precyzyjnych urządzeń. W czasie zajęć korzystaliśmy z najnowszych osiągnięć zachodnich instytutów.

— Czy to prawda, że jest pan zapalonym turystą?

— Góry od Iwonicza po Rabkę znam jak własną kieszeń. Na swe piesze wyprawy wykorzystuję wolne soboty. Najczęściej bywam w paśmie górskim między Rytrem a Krynicą, na Jaworzynie, zimą maszeruję na Halę Łabowską. Po górach chodzę nie tylko dla samej przyjemności, w ten sposób staram się również dbać o zdrowie. Piesze wędrówki to gimnastyka układu krążenia, trening mięśni. Jest to też sposób na przezwyciężanie własnych słabości.

Gdy bywam w Krynicy i obserwuję, w jaki sposób spędzają czas kuracjusze — stwierdzam, że to mi nie odpowiada. Ale przed laty obserwowałem Jalu Kurka, literata, i profesora Wacława Sierpińskiego, twórcę warszawskiej szkoły matematycznej. Obu cechowała skromność w sposobie bycia, nie szukali towarzystwa, każdy z nich wolał być sam. I ja czuję się najlepiej sam, pośród urzekająco pięknej, górskiej przyrody.

— Które wędrówki były najciekawsze?

— Będąc kiedyś zimą na Hali Łabowskiej, początkowo nie miałem zamiaru iść w kierunku Krynicy, ale kierowniczka schroniska powiedziała mi, że da się przejść, trzeba tylko iść po śladach na śniegu. Poszedłem. W odległości pół godziny marszu od schroniska przyjrzałem się baczniej śladom, których się trzymałem. Jedne z nich były małe, prawie dziecięce, drugie nieco większe. Coś mnie tknęło, przyśpieszyłem kroku. I rzeczywiście. W miejscu gdzie rozwidlają się szlaki na Wierchomlę i Jaworzynę Krynicką — spotkałem dwoje młodych ludzi. Dziewczynka miała ze czternaście lat, chłopak około siedemnastu, szczupły, wysoki. Oboje niesamowicie zmęczeni, a była już noc. Pytam: — Czy nie potrzebujecie pomocy? Oni: — Poradzimy sobie sami, dojdziemy. Widzę jednak, że szczególnie dziewczynka jest już bardzo osłabiona, a jej towarzysz w niewiele lepszej kondycji nie zostawiłem więc ich samych. Brnąc po pas w śniegu szedłem pierwszy, torując drogę, za mną chłopak, a na końcu dziewczyna. Zaprowadziłem ich do bacówki na Wierchomli, a sam poszedłem na Szczawnik, do Muszyny.

Pewnego pięknego, jesiennego dnia maszerowałem czerwonym szlakiem z Rytra do schroniska na Przehybie. Minąłem Basistówkę, przyszedłem na Niemcową — zaczęło się gwałtownie ściemniać. Gdy przystanąłem na chwilę przy domostwach, podeszły do mnie dwie góralki-staruszki, pytając: — panie, daleko pan idzie? — Na Przehybę, będę tam przed nocą. — Nie dojdziesz pan. Dwie godziny temu chodził tędy niedźwiedź. Oblał mnie zimny pot. Narzuciłem sobie takie tempo, że idąc — a raczej pędząc — przez Radziejową, Złomnisty Wierch, o osiemnastej byłem już w schronisku.

Wielokrotnie chodziłem w góry nocą. Raz wędrowałem z Rytra zielonym szlakiem, była godzina może dwudziesta trzecia; do dziś pamiętam, jak wiejący wówczas halny wiatr szalał po górach, czesał drzewa.

— Zachęcałby pan innych do pieszych wypraw?

— Oczywiście! To dzięki wędrówkom, choć mam już sześćdziesiątkę, jestem jeszcze sprawny. Gdy idę z plecakiem w góry, napotykam zazdrosne spojrzenia tych, którzy nie potrafią się wyrzec wygodnego, spokojnego życia.

Głos Glinika

Stawiamy na nowoczesność

Wydział narzędzi rotacyjnych zajmuje jeden z najstarszych budynków fabryki. 330-osobowa załoga pracuje więc w nie najlepszych warunkach, a już najbardziej daje się we znaki ciasnota. W rotacyjnym zatrudnionych jest około 100 kobiet, głównie w rozdzielni, przy wydawaniu mleka, w szatni, ale także przy obsłudze tokarek uniwersalnych i sterowanych numerycznie.

Wydział rotacyjny produkuje narzędzia wiertnicze, świdry, koronki wiertnicze, poszerzacze, łańcuchy, stabilizatory.

— *Jesteśmy samodzielni* — mówi kierownik **Leszek Muszyński** — *mamy u siebie zamknięty cykl produkcyjny: od odkuwek aż po produkt finalny. Jako jedyni w „Gliniku" nie kooperujemy — z wyjątkiem produkcji świdrów wielkośrednicowych — z żadnym innym wydziałem. W produkcji świdrów fabryka jest krajowym monopolistą. Nasze narzędzia wiertnicze cieszą się uznaniem także poza granicami kraju. Eksportujemy je przede wszystkim do Bułgarii, Czechosłowacji, Węgier, RFN, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.*

Systematycznie unowocześniamy wyroby, dostosowując je do oczekiwań odbiorców. W wydziale stale wypróbowujemy prototypy urządzeń, robimy serie informacyjne. Od listopada ubiegłego roku wytwarzamy — w ramach produkcji antyimportowej — nowoczesne noże do struga węglowego (trzy typy); miesięcznie robimy kilka tysięcy, jest to produkcja bardzo opłacalna. Opracowano już założenia zwiększenia produkcji tych noży, rocznie nawet do 80 tysięcy sztuk. Bardzo nam na tym zależy, gdyż noże do struga węglowgo, to produkt wysoce przetworzony. Warunkiem jest jednak modernizacja wydziału, a przede wszystkim spawalni, szlifierni i ostrzalni.

— *Niestety, na modernizację wydziału rotacyjnego nie mamy co w najbliższej przyszłości liczyć* — dodaje technolog wydziałowy, **Władysław Tokarski.** — *Dodatkowym mankamentem jest także brak części zamiennych do specjalistycznych maszyn. Służby głównego mechanika robią co mogą, lecz nie zawsze są w stanie naprawić uszkodzenie. Ponadto maszyny są nadmiernie eksploatowane wskutek pracy na trzy zmiany i na akord. Pracownicy, oceniani pod kątem ilości wykonanych wyrobów, nierzadko nie przestrzegają obowiązujących zasad użytkowania urządzeń. Dążymy do tego, żeby produkować mniej wyrobów, ale o najwyższej jakości. Wymaga to jednak nowoczesnych, specjalistycznych maszyn. Wkrótce rozpocznie pracę w naszym wydziale urządzenie do napawania plazmowego, które gwarantuje nową technikę zbrojenia czopów łożyskowych świdrów. Liczymy na efekty jakościowe, mniejszą materiałochłonność i zwiększenie konkurencyjności naszych wyrobów na rynkach światowych. Oznacza to zyski nie tylko dla „Glinika", ale całego kraju.*

Zastępca kierownika wydziału, **Stanisław Koryga**, wskazuje na inne trudności, z którymi boryka się wydział. Jedną z nich jest dość znaczna rotacja załogi. W ubiegłym roku pracę w wydziale rotacyjnym podjęło 12 absolwentów szkoły przyzakładowej, przetrwało zaledwie 5. Młodzi ludzie wolą przenieść się do Państwowych Ośrodków Maszynowych czy Spółdzielni Kółek Rolniczych, gdzie nie ma takiej dyscypliny pracy jak w „Gliniku", a i zarobki są czasami znacznie większe. Małe zakłady pracy nie świadczą tyle na infrastrukturę miejską jak fabryka. W wydziale rotacyjnym brakuje więc wielu fachowców, a przede wszystkim tokarzy, szlifierzy, ślusarzy i ustawiaczy maszynowych.

Spośród 7-tysięcznej załogi „Glinika" prawie 5 tysięcy stanowią chłopi-robotnicy. W okresie prac polowych wszystkie wydziały fabryki borykają się więc z nadmierną absencją pracowników, co utrudnia, a czasami wręcz uniemożliwia rytmiczną produkcję. Po miesiącach pracy na „zwolnionych obrotach" trzeba nadganiać plan, co wymaga zwiększonego wysiłku od wszystkich.

Średnia wieku załogi wydziału rotacyjnego nie przekracza 35 lat. Są to w większości dobrzy fachowcy, znający się na swej robocie. Wśród najlepszych kierownik Muszyński wymienia **Bolesława Gubałę** (spawacza), **Ryszarda Skibę** (ślusarza), **Fryderyka Gniadego** (ślusarza), **Józefa Kawę** (tokarza), **Stanisława Mitusia** (tokarza), **Stanisława Budynkiewicza** (ślusarza), **Feliksa Rządcę** (frezera), **Józefa Matuszka** (frezera), **Jana Szczerbę** (frezera), **Andrzeja Szufnarę** (ustawiacza maszyn sterowanych numerycznie) oraz szlifierzy — **Bronisławę Żychowską** i **Helenę Fejklowicz.**

W zdrowym ciele — zdrowy duch!

Podsumowano kolejną zakładową spartakiadę sportową, której głównym organizatorem był Zarząd Zakładowy ZSMP. Wzięło w niej udział 600 pracowników z 20 wydziałów. Startowano w 10 konkurencjach: szachach, koszykówce, piłce nożnej, strzelaniu, lekkiej atletyce, tenisie, badmintonie, siatkówce, brydżu, turystyce pieszej. Największym zainteresowaniem zawodników i kibiców cieszył się turniej piłki nożnej oraz zawody strzeleckie. Większą niż dotychczas popularność zyskały sobie koszykówka i tenis stołowy.

W ostatecznej punktacji pierwsze miejsce zajęła reprezentacja wydziału głównego energetyka, drugie miejsce przypadło drużynie wydziału głównego mechanika (TM), zaś trzecie — wydziałowi kuźni. Organizatorzy serdecznie gratulują zawodnikom oraz kierownikom wydziałów, z których wywodzą się zwycięskie drużyny — **Stanisławowi Świątkowi, Zbigniewowi Nowakowi** i **Stanisławowi Koziołowi.**

A oto wyniki poszczególnych konkurencji:

Piłka nożna — w turnieju uczestniczyło 255 zawodników z 17 wydziałów. Rozegrano 36 pojedynków. Zwyciężyła drużyna kuźni przed wydziałem obudów i wydziałem głównego mechanika (TM). Drużyna kuźni wystąpiła w składzie: **Andrzej Krzyszkowski, Stefan Medzwa, Marek Dyszyńki, Marek Głowacz, Wiesław Skiba, Janusz Niepsuj, Zdzisław Kosiek, Zenon Żarnowski, Stanisław Piecuch, Leszek Kornacki, Zbigniew Bajorski, Tadeusz Kaleta, Wiesław Tumidajewicz, Krzysztof Białoń, Wiesław Janek, Tadeusz Kubala, Kazimierz Fejklowicz.** Kierownikiem drużyny był **Marian Januś.**

W turnieju koszykówki wzięło udział 8 zespołów. W decydującym spotkaniu zespół służb socjalnych reprezentowany przez drużynę hoteli i internatu pokonał reprezentantów wydziału głównego energetyka. Trzecie miejsce przypadło drużynie wydziału głównego mechanika. Oto skład zwycięskiego zespołu: **Grzegorz Królikowski, Wiesław Stec, Tomasz Rycek, Krzysztof Jędrzejowski, Robert Stanula, Marek Walter, Grzegorz Dziki.** Najlepsi strzelcy — **Adam Orłowski, Marek Walter, Krzysztof Jędrzejowski.**

W turnieju kometki rywalizowało 5 zespołów. W finale drużyna wydziału głównego mechanika (**Jan Gliński** i **Bogusław Muzyka**) pokonała drużynę administracji. Trzecie miejsce zajęli reprezentanci wydziału mechanicznego.

W zawodach strzeleckich wzięło udział 68 zawodników z 17 wydziałów. Pierwsze miejsce zajęła drużyna z Oddziału Obrony Cywilnej w składzie **Janusz Kryla, Zuzanna Brach, Kazimierz Szpyrka, Ryszard Król, Franciszek Kabaj, Jan Ciulis.** Drugie miejsce przypadło reprezentantom wydziału głównego energetyka, a trzecie — zespołowi z wydziału mechanicznego.

W turnieju brydża sportowego rywalizowało 7 drużyn dwuosobowych. Zwyciężyli pracownicy służb socjalnych — **Jerzy Grabowski** i **Marian Stadnik** — przed zawodnikami działu administracji i wydziału kuźni.

Na stadionie GKS „Glinik" rozegrano zawody lekkoatletyczne, w których uczestniczyło 9 reprezentacji wydziałowych. Zwyciężyła drużyna z wydziału głównego mechanika, drugie miejsce zajął zespół z wydziału głównego energetyka, zaś trzecie — reprezentanci wydziału remontowo-budowlanego.

W turnieju szachowym startowało 9 drużyn z 6 wydziałów. Pierwsze miejsce zajęli **Janusz Lisowski, Roman Schndler** i **Marian Ludwin** z wydziału głównego mechanika. Kolejne miejsca przypadły reprezentantom administracji oraz kuźni.

6 drużyn startowało w turnieju tenisa stołowego. Najlepsi okazali się pracownicy głównego energetyka przed zawodnikami z kuźni i wydziału rotacyjnego.

Mieczysław Dygoń, Stanisław Bończak, Stanisław Fejklowicz, Wacław Torek, Andrzej Ziemba, Andrzej Łaszyn i **Janusz Kotecki** — to skład zwycięskiej drużyny z wydziału głównego mechanika, która wygrała turniej siatkówki. Drugie miejsce zajęła reprezentacja administracji.

W turystyce pieszej największą ilość punktów miała drużyna administracji przed wydziałem rotacyjnym i zespołem wydziału głównego machanika.

Wśród organizatorów spartakiady na szczególne uznanie zasługują **Krzysztof Winiarski, Wincenty Brudnik, Miczysław Dygoń, Janusz Bania, Roman Załęski, Bogusław Muzyka, Krzysztof Lewandowski** i **Tadeusz Wszołek.**

W ostatnich tygodniach

URODZILI SIĘ: Aneta Białoń, Michał Dobek, Ewa Dutka, Łukasz First, Daniel Gwóźdź, Krzysztof, Grabowski, Joanna Halik, Sebastian Jasiński, Gabriela Król, Kazimierz Lichoń, Mateusz Martuszewski, Natalia Matuszyk, Iwona Migacz, Katarzyna Mosoń, Artur Piróg, Teresa Radzik, Marta Rutana, Paulina Sitek, Mariola Szczerba, Iwona Szpyrka, Gabriel Święs, Małgorzata Witek, Marta Wojtas, Joanna Wszołek, Maciej Wierzbicki.

ZMARŁ — Franciszek Burkot.

Komunikat

Państwowy Zakład Ubezpieczeń, Inspektorat w Gorlicach, w porozumieniu z dyrekcją fabryki — realizując wnioski część załogi — proponuje od maja br. urealnienie sum ubezpieczenia na życie (typ D-III) i ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków (NW-61). Proponuje też bardzo korzystne warunki, wśród których najważniejsze to: obniżenie miesięcznej składki w obu typach ubezpieczeń o 20 procent w przypadku, gdy do ubezpieczenia przystąpi 75 procent dotychczas ubezpieczonych; uznanie od 1 stycznia br. za nieszczęśliwy wypadek zawału serca oraz wylewu krwi do mózgu, zaistniałych nie tylko w czasie pracy, lecz także w życiu prywatnym.

Proponuje się podniesienie sumy ubezpieczenia na życie ze 100 tys. zł do 300 tys. zł, z równoczesnym podniesieniem miesięcznej składki z 300 zł do 720 zł (składka po 20 proc. obniżce). Różnice pomiędzy świadczeniami wypłacanymi przez PZU dotychczas a tymi, jakie będą po wprowadzeniu podwyższonych sum ubezpieczenia — przedstawiają tablice wywieszone w holu głównego biurowca.

Przy ubezpieczeniu od następstw nieszczęśliwych wypadków proponuje się podniesienie sum ubezpieczenia z 200 tys. zł do 500 tys. zł (na wypadek śmierci wskutek nieszczęśliwego wypadku) i z 400 tys. zł do 1 mln zł na wypadek trwałego kalectwa. Oznacza to zrównanie sum ubezpieczenia następstw nieszczęśliwych wypadków do wysokości sum wypłacanych za wypadki w pracy, i w drodze do pracy. Miesięczna składka ubezpieczenia wynosić będzie 147 zł. (dotychczas 66 zł) dla pracowników na etatach umysłowych i 380 zł (dotychczas 172 zł) dla pracowników na etatach branżowych. Podane wielkości składek uwzględniają 20-procentowy rabat, pod warunkiem, że nowe składki ubezpieczenia zaakceptuje 75 procent ubezpieczonych.

Podwyższenie sum ubezpieczeniowych spowoduje zwiększenie kwot wypłacanych przez PZU w przypadku nieszczęśliwych wypadków. Na przykład, gdy Komisja Lekarska orzeknie 5 procent kalectwa, poszkodowany według dotychczasowych warunków ubezpieczenia otrzymywał 20 tys. zł odszkodowania, w myśl nowych zasad PZU wypłaciłoby 50 tys. zł.

Zachęcamy wszystkich do przejścia na nowe, wyższe i korzystne sumy ubezpieczeń. Informujemy także, że w zakładzie może funkcjonować tylko jeden wybrany sposób ubezpieczenia. Pracownikom, którzy zgodzą się na nowe stawki ubezpieczeniowe, potrąci się składki za maj w następujących terminach: pracownikom na stanowiskach umysłowych — 30 kwietnia br., zaś pracownikom na etatach branżowych — 15 maja br.

Wszyscy, którzy nie wyrażą zgody na nowe warunki ubezpieczenia, muszą zgłosić się w pokoju 220 u **Mieczysława Szlocha** — tel 262. Otrzymają tam deklaracje do indywidualnego kontynuowania ubezpieczeń na starych zasadach lub podpiszą rezygnację z ubezpieczenia w PZU.

Pracownicy, którym powyższe informacje wydają się mało przekonujące, mogą zorganizować spotkanie z pośrednikiem ubezpieczeniowym, który udzieli szczegółowych wyjaśnień.

Główny księgowy
ZBIGNIEW MICHALIK

Robotnicze tradycje

Pierwszą komórkę PPS założył w Gorlicach **Tadeusz Tokarski,** miejscowy kupiec. Utrzymywała ścisłe więzi z silną organizacją robotniczą w Nowym Sączu. Miernikiem wzrostu siły organizacji gorlickiej były obchody Święta 1 Maja oraz przeprowadzane od 1897 roku tajne zebrania pod hasłem walki o 8-godzinny dzień pracy i demokratyzację prawa wyborczego.

Pierwsza publiczna manifestacja 1-Majowa odbyła się w 1904 roku. Do lasku sokolskiego przyszło dwa tysiące robotników. Najwcześniejszy zapis o manifestacji 1-Majowej pochodzi z 1905 roku, z czasopisma socjalistycznego „Naprzód": *Po raz pierwszy miasto prawie całe wzięło udział w Święcie Pracy. Dziesiątki warsztatów stanęły, a miasto roiło się od czerwonych goździków.*

Mimo zakazów i represji, wiece i pochody w dniu Święta Pracy stawały się tradycją gorlickich robotników. Szczególnie tłumne były demonstracje w 1906 i 1908 roku.

Tuż przed I wojną światową działalność organizacji socjalistycznej w Gorlicach osłabła. Popularność uzyskała partia **Jan Stapińskiego** — Polskie Stronnictwo Ludowe-Lewica. Odrodzenie ruchu socjalistycznego zawdzięczają Gorlice „Glinikowi". Jeszcze podczas I wojny światowej powstał w fabryce Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Metalowego, którego czołowymi działaczami byli — **Paweł Rybczyk, Franciszek Szydłowski** i **Romuald Wiatrowski.** W 1918 roku odbudowano PPSD, która po roku wraz z PPS — Frakcją Rewolucyjną weszła do Zjednoczonej Polskiej Partii Socjalistycznej.

W okresie międzywojennym centrum działalności PPS znajdowało się w Gliniku Mariampolskim. Komitet PPS w Rafinerii i Fabryce Maszyn pełnił jednocześnie funkcje Komitetu Powiatowego. Powiatowa organizacja PPS zamanifestowała swą siłą 1 maja 1919 r. W pochodzie maszerowało 2,5 tysiąca robotników. Przemówienie wygłosił wówczas m.in. **Bolesław Drobner.**

Manifestacja pierwszomajowa w 1936 roku zgromadziła 20 tysięcy robotników i chłopów. Ten potężny tłum przybył pochodem z Glinika do Gorlic z 15 orkiestrami i kapelami, ze sztandarami PPS, SL i klasowych związków zawodowych.

W 1939 roku starosta gorlicki zabronił organizacji pochodu. 10 tysięcy osób zebrało się więc na miejscowym stadionie. Prelegentem na tej uroczystości był **Józef Cyrankiewicz.** Na transparentach widniało hasło: „Faszyzm nie przejdzie".

Po wyzwoleniu pierwszy pochód 1-majowy odbył się w 1949 roku.

Wybory w ZSRR

Dlaczego druga tura?

Wyniki czteromiesięcznej kampanii wyborczej do najwyższego organu władzy państwowej ZSRR, zakończonej głosowaniem 26 marca, nadal pozostają w centrum uwagi radzieckiego społeczeństwa.

Z 2250 mandatów na Zjazd Delegatów Ludowych ZSRR, po pierwszej turze nie obsadzone pozostały 292 miejsca. 18 mandatów nie rozdzieliły wszechzwiązkowe organizacje społeczne, zaś w 274 terytorialnych i narodowo-terytorialnych okręgach wyborczych (z ich ogólnej liczby 1500) kandydaci nie otrzymali wymaganej ilości głosów. W okręgach tych przeprowadzona zostanie druga tura wyborów.

Czy 292 „nieobsadzone" mandaty z 2250 to dużo czy mało? Dobrze czy źle? Dzisiaj takie i podobne do nich pytania zadaje bardzo wiele osób w ZSRR.

Po staremu już nie będzie

Prawdopodobnie tę prawdę przebudowy nie wszyscy zrozumieli. Nie zrozumiała jej z całą pewnością część działaczy partyjno-państwowego aparatu, którzy w walce o mandaty delegatów już w fazie wysuwania i rejestracji kandydatów pozbywali się najpoważniejszych przeciwników.

Szlachetnie, w pojedynkę, dla przykładu, przystąpił do walki o mandat delegata w Kołpaszewskim Okręgu pierwszy sekretarz Tomskiego Obwodowego Komitetu KPZR W. Zorkalcew. Tak jak w przeszłości. Ale w przeszłości takie kandydowanie „w pojedynkę" oznaczało praktycznie automatyczne otrzymanie mandatu, ponieważ ludzie mieli bardzo formalny stosunek do głosowania. 26 marca jedyna kandydatura W. Zorkalcewa przez większość wyborców w okręgu została przyjęta jako wyzwanie wobec przebudowy i demokracji. Kandydat przepadł w wyborach z kretesem.

Alternatywa, która nie zadowoliła wyborców

W Okręgu Wyborczym nr 15 w Moskwie do walki o jeden mandat przystąpiło dwóch kandydatów: brygadzistka Maljarow Nina Agiejewa i mer Moskwy Walerij Sajkin.

Na pierwszy rzut oka wyborcy mieli wszystko potrzebne do dokonania wyboru. Z jednej strony — dostojna przedstawicielka klasy robotniczej, żyjąca wśród ludzi i dobrze znająca ich problemy. Z drugiej strony — mer miasta, człowiek z dużym doświadczeniem na stanowisku kierowniczym. Ale wyniki głosowania dla wielu były niespodzianką. Ani mer miasta, ani też brygadzistka nie zdobyli wymaganej liczby głosów (50 procent plus jeden).

Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie wymaga głębszej analizy, ale jeden z powodów leży na wierzchu. Następstwa głębokiego zastoju czasów breżniewowskich odbiły się na stanie gospodarki radzieckiej stolicy. Moskwianie zgłaszają wiele pretensji do pracy transportu miejskiego, służb komunalnych, systemu ochrony zdrowia, szkolnictwa, handlu i funkcjonowania milicji. Według wielu wyborców obecnemu merowi nie udało się poprawić sytuacji i dlatego nie otrzymał on votum zaufania mieszkańców miasta.

★

Najtrudniejszą barierą przedwyborczego maratonu dla większości kandydatów były okręgowe zebrania przedwyborcze, w przygotowaniu których aktywnie uczestniczyli pracownicy aparatu rad terenowych.

Zgodnie z prawem takie zebrania mogą odbywać się w tych okręgach, w których wysunięto więcej niż dwóch kandydatów. Mogą, ale nie muszą, właśnie to sformułowanie było „na rękę" wielu osobom.

Na zebraniach, które odbyły się w 836 okręgach wyborczych z 5 tysięcy pretendentów do bezpośredniej walki wyborczej dopuszczono 1720 osób. Można jedynie przypuszczać ilu „dostojnych" kandydatów musiało już wówczas opuścić trasę przedwyborczego maratonu.

W 953 okręgach wyborczych zarejestrowano po 2 kandydatów. Wielu wydawało się, że taka liczba kandydatów do mandatu jest optymalna bowiem ułatwia sam proces wyboru oraz daje gwarancje, że nie trzeba będzie powtarzać głosowania. Jak wynika z ordynacji wyborczej, jeśli w danym okręgu rywalizowało więcej niż dwóch kandydatów i jeśli żaden z nich nie zdobył wymaganej liczby głosów, to przeprowadza się w nich powtórne głosowanie w dwa tygodnie po wyborach, przy czym o mandat ubiegają się dwaj kandydaci, którzy w pierwszej turze otrzymali największą ilość głosów.

Na pierwszy rzut oka takie rozstrzygnięcie jest słuszne, chociaż prawdziwa demokracja skłania do większej wariantowości wyboru.

W więcej niż stu okręgach, gdzie o jeden mandat rywalizowały dwie osoby, żaden z pretendentów nie otrzymał wymaganej ilości głosów. Tu, zgodnie z ordynacją wyborczą (tak samo jak w okręgach, gdzie do mandatu kandydowała tylko jedna osoba i nie otrzymała 50 procent głosów plus jeden) trzeba będzie powtórzyć już nie samo głosowanie, lecz całe wybory, czyli powtórzyć całą procedurę związaną z wysuwaniem kandydatów, ich rejestracją itp. Potrzeba będzie na to nie dwa tygodnie lecz dwa miesiące.

W Moskwie takich okręgów, w których rywalizowało po dwóch kandydatów, a nie wybrano ani jednego, jest trzy z dwudziestu sześciu. Wybory odbędą się w nich 14 maja.

Próbę pójścia na łatwiznę trafnie ocenił jeden z moich kolegów dziennikarzy: — *Chcieli wygrać czas — wyszło odwrotnie.*

JEWGIENIJ SMIRNOW

Konkurs „Kuchnia Kresowa"

„Kuchnia Kresowa" — po raz pierwszy w historii Polski. Taką przygodę kulinarną zapowiadają autorzy z Białegostoku. Zgromadzili tysiąc oryginalnych receptur dań z najdalszych zakątków kraju. Teraz liczą, że przy pomocy czytelników zdobędą kolejne przepisy na cenne regionalne potrawy.

„Kuchnia Kresowa" — to udział w obchodach 70 rocznicy Odrodzenia Polski. Próba ratowania od zapomnienia dorobku wielu pokoleń Polek — wspaniałej kuchni naszych mam i babć.

Powstaje księga-retro, otwarta dla wszystkich. Zespół autorów „Kuchni Kresowej" liczy na odzew tych, którzy przyrządzają znakomite dania kresowe. Znawców tajników wspaniałych pierogów z Wołynia, poleskich miodów czy wileńskich nalewek.

XX wiek zrodził wielką migrację Polaków. Jaka jest dziś kuchnia na Ziemiach Odzyskanych i Północnych? Co podaje się na stoły familijne w rodzinach dawnych pionierów? A co u ludności miejscowej (autochtonów)? Kto jeszcze pamięta bogate stoły dawnych dworków, miejskich salonów czy renomowanych przedwojennych restauracji? Może odezwą się smakosze i kucharki z tamtych lat?

Zespół autorów „Kuchni Kresowej" prosi o podzielenie się tajnikami potraw podpatrzonych na obczyźnie. Tych, którzy walczyli, tułali się za kawałkiem chleba, dzisiejszych gastarbeiterów. Jakie obce dania zadomowiły się na polskim stole?

W kraju mamy dziesiątki ciekawych konkursów, degustacji kulinarnych. Przodują w tym koła gospodyń, wiejskie domy kultury, kluby praktycznej pani. Pojawiają się setki nowych dań. Wiele też cennych przepisów retro mają w swoim dorobku animatorzy kultury, szefowie kuchni, kucharki, dietetyczki.

„Kuchnia Kresowa" ma ambicje być księgą intymną, familijną. Z tysiącem tajemnic na co dzień, na rodzinne uroczystości, tradycyjne święta, ludowe obrzędy. O refleksje, zdjęcia, anegdoty, ryciny prosi Zespół autorów „Kuchni". Mile widziane będą także zeszyty, notatki kulinarne.

W Konkursie „Kuchnia Kresowa" udział może wziąć każdy, kto nadeśle przepisy tradycyjne, oryginalne, nigdzie nie publikowane, dawno zapomniane. Oczekuje się na dania wszelkie: zupy, mięsne, dziczyznę, dzikie ptactwo, wiejskie kiełbasy, ryby, grzyby, pieczywo, ciasta, galaretki, sałatki, surówki, napoje, napitki.

Należy podać dokładne ilości i proporcje składników, szczegółowy opis sporządzania dania. Prosi się też o zdradzenie tajników, co zrobić, aby potrawa udała się, gdzie tkwią pułapki ewentualnego „zakalca".

Kto nadeśle 5 oryginalnych przepisów, weźmie udział w losowaniu nagród, publikacji kulinarnych. A kto przyśle 10 ciekawych dań — ma szansę otrzymać nagrodę-niespodziankę.

Wyniki konkursu ogłoszone zostaną w prasie. Termin nadsyłania przepisów — **do końca października 1989 r.** Oto adres, pod który prosimy przysyłać materiały: **Konkurs „Kuchnia Kresowa", 15-230 Białystok 8, skr. poczt. nr 37.**

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice z dnia 9. II 1989 r., ob. **Wacław Romański**, s. Eugeniusza, ur. 27. VIII 1953 roku., zam. w Grybowie, obwiniony o to, że odprowadza do rzeki Białej ścieki z Masarni bez wymaganego przepisami Prawa Wodnego pozwolenia wodno-prawnego. (Zarządzeniami pokontrolnymi z dnia 14.X 1987 r. nakazano Gminnej Spółdzielni „SCh" zaprzestanie odprowadzania ścieków z Masarni do rzeki Białej, kolejna kontrola przeprowadzona w dniu 14.XII 1988 r. wykazała, że ścieki z Masarni w dalszym ciągu odprowadzane są ukrytym wylotem do rzeki — wylot w skarpie potolu został zabetonowany — podkreślenia wymaga, że sprawa ta była już przedmiotem w Kolegium, a mimo to w dalszym ciągu zanieczyszczana jest skarpa i woda rzeki Białej ściekami pochodzącymi z Masarni) został uznany winnymi popełnienia zarzucanego mu czynu, co stanowi wykroczenie z art. 126 KW i na podstawie art. 126 KW ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 8.000,-zł oraz obciążony kosztami w kwocie 1.500,-zł.

K-4075

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice z dnia 1. II 1989 r., ob. **Władysław Kluz**, s. Leopolda, ur. 12. VI 1931 r., zam. Gorlice, Kościuszki 45, obwiniony o to, że w dniu 19.XI 1988 r. o godz. 16.30 w Gorlicach, w bramie bloku nr 2 przy ul. Łukasiewicza, będąc w stanie nietrzeźwym leżał w ubraniu brudnym, porozpinanym w kałuży oddanego przez siebie moczu, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, co stanowi wykroczenie z art. 140 KW i na podstawie art. 140 KW ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 30.000,-zł z zamianą na 30 dni zastępczej kary aresztu w przypadku nieuiszczenia grzywny, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie 1.000,-zł oraz karami dodatkowymi — kosztami postępowania w kwocie 1.500,-zł, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Dunajec" na koszt ukaranego.

K-4074

„Zespół Działalności Gospodarczej NOT

wykonuje

w krótkich terminach wszelkie

usługi z zakresu

- projektowania i opinii technicznych
- pomiarów elektrycznych
- badań ochrony środowiska
- tłumaczeń technicznych

Zlecenia kierować: Nowy Sącz, ul. Bema 21, tel. 200-89".

K-5069

CHRZEST, komunia Twego dziecka pamiątką wiecznie utrwaloną przez VIDEO-Centrum, Krynica tel: 50-07.

D-52241

SPRZEDAM silniki: C-360 i Wołgi-Gaz 24. Limanowa, tel: 371-650 wieczorem.

D-52247

SPÓŁKA z o.o. „Compex" w Krakowie Zakładu Usług i Handlu w Nowym Sączu tel: 220-77 ul. Batalionów Chłopskich 24/7 oferuje państwu wszelkie usługi w zakresie:
— doradztwa prawnego, ekonomicznego, organizacji i zarządzania;
— wykonawstwa robót malarskich, dekarskich, plastycznych, ekspedycji;
— pośrednictwa w handlu, kupno-sprzedaż;
— marketingu — zaopatrzenie.
Informacje telefoniczne poniedziałki, środy, piątki w godz. 11-13.

D-52244

PRZYJMĘ pracowników niewykwalifikowanych — bardzo wysokie zarobki. Oferty 52246 „Prasa-Dunajec" Nowy Sącz Aleja Wolności 49.

D-52246

KRAWCOWE, szewców z praktyką (najchętniej rencistów i emerytów) zatrudni prywatny zakład produkcyjny. Stary Sącz, Dąbrowskiego 2, tel: 611-95 wieczorem.

D-52242

NOWY Sącz, okolice. Czyszczenie dywanów i wykładzin. Kamiński tel: 220-77.

D-52243

VIDEO — Centrum. Krynica tel. 50-07; videofilmowanie uroczystości rodzinnych, zakładowych.

D-52230

SOSNOWIEC! — spółdzielcze M-5 zamienię na Nowosądeckie. Sosnowiec: tel: 69-56-72

D-52220

SKODĘ Octawię z częściami zamiennymi — sprzedam. Władysław Stępień, Obidza 146.

D-52245

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

na ekranie TV

PIĄTEK — 28 IV

PROGRAM I

8.35 „Domator"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Ciocia Martusia" cz.1
15.50 Program dnia i DT
15.55 „Intersygnał"
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie
18.10 „Skarbiec"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego — „Gigi"
21.50 Kto, jak, kiedy, dlaczego?
22.00 „Czas"
22.35 „Szkoła mistrzów"
22.55 DT — echa dnia
23.10 „Superwizja"

PROGRAM II

16.55 Język angielski (55)
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
18.50 Polska Kronika Filmowa
19.00 „W labiryncie" (17)
19.30 „Dookoła świata"
20.00 „Piątek"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Malarstwo jest radością"
22.00 Filmy Johna Hustona — „Skarb Sierra Madre" —
0.10 Komentarz dnia

SOBOTA — 29 IV

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.55 Program dnia
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe najnowsze"
11.25 „Kołobrzeg zaprasza"
11.55 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.25 „Gra o milion" (1)
12.45 Wędrówki dalekie i bliskie
13.25 „Gra o milion" (2)
13.55 Telewizyjny teatr prozy — Krystyna Wituska — „Mój piękny dzień urodzin"
15.00 „Gra o milion" (3)
15.35 Komedie, komedie, komedie... „Poszukiwany — poszukiwana"
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Portrety" — „Maria Rutkiewicz"
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.05 „Słodko — gorzko" — film fab. prod. francuskiej
21.45 „Tydzień w polityce"
21.55 Telewizyjny przegląd sportowy
22.30 Międzynarodowa gala taneczna
23.15 DT — wiadomości
23.25 Kino sensacji — „Znikający punkt"
1.00 Zakończenie programu

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
11.30 „Trzy godziny z telewizją Katowice"
14.30 „W świecie ciszy"
14.55 Program dnia
15.00 „Ordy" — serial dok.
15.25 „Gra w inteligencję" (1)
15.35 Historia bomby „a"
15.45 „Super — komputery"
15.50 „Spotkanie z Maciejem Iłowieckim"
16.15 „Inteligentne rośliny"
16.25 „Gra w inteligencję" (2)
16.30 „Tajniki przyrody" (5)
17.00 „Tancerz" — program TV
18.00 Kronika
18.30 „Szansa" — teleturniej
19.30 „Alfa i omega"
20.00 Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie
21.00 „Kuba — Hawana"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Chłopczyca" (2)
23.15 Komenatrz dnia
23.20 „W labiryncie" (17)

NIEDZIELA — 30 IV

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Opowieści Puszczy Augustowskiej"
11.00 „Kraj za miastem"
11.30 Śpiewa Ewa Gawrońska
12.10 Telewizyjny Koncert życzeń
12.55 „Sto lat temu" — z dziejów święta 1 Maja
13.15 Teatr młodego widza — Janusz A. Zajdel — „Kontakt"
13.55 „Ogniem i mieczem" — program o realizacji filmu
14.25 „Morze"
14.50 „Marek Sierocki zaprasza"
15.10 „Ogniem i mieczem" (2)
15.40 „Katarzyna" (5) — serial
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
18.00 „Ogniem i mieczem" (3)
18.40 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.05 „Hoover przeciw Kennedym" (2) — serial
21.05 „Raport — 7 dni"
21.15 Sportowa niedziela
22.15 „Sławne kobiety i ich czasy" (1)
23.15 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.15 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
9.50 Fim dla niesłyszących: „Hoover przeciw Kennedym" (2)
10.05 „Od Bałtyku do Tatr"
11.20 Lokalny Koncert Życzeń
11.45 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Kino familijne: „Powrót na wyspę skarbów" (2)
13.15 „100 pytań do..."
13.55 „Polacy"
14.40 Podróże w czasie i przestrzeni.
15.35 „Jerzy Maksymiuk, Romeo i trzy Julie"
15.55 „Być tutaj"
16.10 „Kino — oko"
17.10 „Aktualności kulturalne"
17.30 „Bliżej świata"
19.00 Program publicystyki kulturalnej
19.30 Galeria „Dwójki"
20.00 Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie
21.00 „Piwnica pod Baranami"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wichry wojny" (7)
22.35 „Piwnica pod Baranami"
23.05 Komentarz dnia
23.10 Dobranoc dla dorosłych

PONIEDZIAŁEK — 1 V

PROGRAM I

7.50 Program dnia
7.55 DT — wiadomości
8.00 Transmisja uroczystości 1-majowych w Moskwie
9.00 Transmisja uroczystości 1-majowych w Warszawie
11.00 „Z polskiej fonoteki"
11.35 „Tadeusz Trepkowski" — film dok.
12.00 Teatr dla dzieci — Aleksander Czekanowski, Maciej Kosiński — „Raz swawolny Tadeuszek"
13.00 Świat cyrku '89"
14.25 „Bobek — czyli jedenaście wcieleń Bogumiła Kobieli"
15.50 Mistrzowstwa świata w hokeju na lodzie
17.15 Teleexpress
17.30 „Małżeństwo z rozsądku" — komedia prod. polskiej
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.30 Teatr telewizji — Jan Potocki — „Parady"
21.30 Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie — mecz finałowy

PROGRAM II

12.20 Powitanie
12.30 Puchar Wiosny w akrobatyce sportowej
13.10 „Pociąg poza rozkładem" — film prod. ZSRR
14.25 „Konkurs" — reportaż
14.40 „Dziki i piękny" — film dok.
16.05 „Wspomnienie"
16.40 „Czarno na białym"
17.20 Koncert muzyki rockowej
18.00 Kronika
18.30 „Hot and neon"
19.30 „Krakowie prastary... "
20.00 „Uwaga, dokument"
20.45 „Z batutą i z humorem"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Emil Zola, czyli sumienie" (5)
22.35 Komentarz dnia

WTOREK — 2 V

PROGRAM I

9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (5) — serial
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Wspólna Polska, wspólne sprawy"
16.25 „Tik — Tak"
16.50 „Cudowna podróż" (29)
17.15 Teleexpress
17.30 „Następny proszę" (1)
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „W — jak waluta"
19.30 Dziennik
20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (5)
21.00 „Kto, jak, kiedy, dlaczego?"
21.10 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.35 „Flesk" (2)
22.10 „Wielki statysta" (1)
23.25 Język angielski (26)

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
16.55 Język angielski (26)
17.25 Program dnia
17.30 „Szokujące nowości. u progu sztuki współczesnej" (8)
18.00 Kronika
18 30 „Non stop kolor"
19.30 Studio sport
20.00 „Epopeja czerwonego krzyża" (4-ost.)
21.00 „Powtórka z historii"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Krew i honor" (3)
22.45 Komentarz dnia

ŚRODA — 3 V

PROGRAM I

8.35 „Domator"
9.15 DT wiadomości
9.25 „Łabędzi śpiew" film. fab. prod węg.
16.10 Program dnia i DT
16.15 Losowanie Ekspres i Super Lotka
16.25 „Scena TDC" — reportaż
16.50 „Cojak"
17.15 Teleexpress
17.30 „Spójrzenia"
17.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.10 „Mazurek Dąbrowskiego" — film dok.
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 Program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.05 „Z soboty na poniedziałek" film fab.
21.00 „Kto, jak, kiedy, dlaczego?"
21.10 „Raport"
21.40 „Wielki statysta" (2)
22.40 DT — echa dnia
23.00 Język rosyjski (27)

PRODRAM II

16.55 Język rosyjski (27)
17.25 Program dnia
17.30 Program publicystyki kulturalnej
18.00 Kronika
18.30 „Śladami króla Stasia"
19.30 „Dom Roga" — reportaż
20.00 „Nie tylko muzyka"
21.00 „Mój teatr"
21.30 Panorama dnia
21.45 „07 zgłoś się" (7)
22.55 „Telewizja nocą"
23.40 Komentarz dnia

CZWARTEK — 4 V

PROGRAM I

9.15 DT — wiadomości
9.25 „Pechowy portfel" — film krym. prod. CSRS
10.40 „Domator"
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Polskie zdroje" — Rabka
16.25 „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 „Patrol"
17.55 „Warszawskie towarzystwo cyklistów (1)"
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Teraz"
19.30 Dziennik
20.05 „Słynna sprawa" — film fabularny prod. ang.
21.55 Kto, jak, kiedy, dlaczego?
22.05 „Pegaz"
22.55 DT — echa dnia
23.15 Język francuski (27)

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
16.55 Język francuski (27)
17.25 Program dnia
17.30 „Rodzice i dzieci"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
19.00 „Strachy na lachy"
19.30 „Puls"
20.00 „Krajobraz rozbity na syntezy"
20.20 „Świat kubańskiej zarzuelli"
21.00 Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „dwójki" — Larry Kramer „Normalne serce"
23.55 Komentarz dnia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

w zioła. Stareńka, niziutka gospodyni księdza podała podwieczorek składający się z placka z czernicami i kopiatej salaterki poziomek obficie polanych śmietaną.

Syn długo pozostawał pod wrażeniem tej wizyty, domu z poprzedniego stulecia i księdza z uśmiechem znoszącego starczy los, znajdującego ukojenie w świecie przyrody i niesieniu dobra.

Poniedziałek, 1 sierpnia 1892 r.

Wczoraj odprowadziliśmy na stację Antosia. Znowu pożegnanie, machanie chusteczką i łzy. Chyba nie wyzbędę się już tego odruchu; ilekroć żegnam kogoś bliskiego, serce moje samo płacze przy rozstaniu. Gdy syn zniknął w obłokach pary, z piersi wydarł mi się krótki szloch. Mąż, także wzruszony, objął mnie ramieniem i staliśmy tak chwilę znieruchomiali, aż Kaziu ujął nas za ręce i wyprowadził z peronu. Do domu wróciliśmy przez miasto. Zaszliśmy na stary cmentarz i odpoczęli trochę w cieniu drzew. Na Jagiellońskiej mijały nas tłumy wracające z Bryjowa. Jezdnią posuwały się wolno fury załoczone ludźmi śpiewającymi pobożne pieśni. Na twarzach pątników widoczne było znużenie, niewyspanie i kurz. Bokami szli ludzie chorzy, o kulach, często wyglądający odrażająco, brudni, odziani w łachmany, obdarci, bosi, z krwawiącymi ranami na nogach.

Początek sierpnia 1892 r.

Teraz czekamy na Ludomira i zapowiadany od dawna przyjazd mego siostrzeńca, Celestyna. Joachim wybrał się kiedyś do dyrekcji warsztatów kolejowych w sprawie przyjęcia Celestyna do pracy. Fachowców potrzeba, oferują im dobre warunki łącznie z mieszkaniem w stale budującej się kolonii, lecz jakie kwalifikacje ma mój siostrzeniec? Joachim odpowiadał mętnie, bo przecież niewiele o tym wiemy. Celestyn skończył szkołę wydziałową i pomagał stryjowi w kaletnictwie, a to nie jest fach użyteczny w warsztatach. Poradzono mężowi, aby chłopak przyjechał i na miejscu zadecydują o zatrudnieniu. Od ręki odpisałam Celestynowi.

Parę dni później

Od dwóch dni jest Ludomir. Przybył prosto z Krosna od pana Kiesielewskiego, gdzie snuli plany zmierzające do poprawy doli galicyjskich nauczycieli ludowych. Pan Kisielewski uspokoił się trochę po nagłym przeniesieniu i nie traci nadziei, chociaż w Krośnie ma gorsze warunki bytowe. Przede wszystkim tęskni za rodziną, która pozostała w Nowym Sączu. On też łudzi się powrotem do naszego miasta.

Pomyślne jest jedynie to, że pismo „Szkolnictwo Ludowe" zostanie zachowane. Trudu wydawania podjęła się pani Miłosława Kisielewska, gorliwa pomocnica męża. Ludomir uzyskał kilku nowych prenumeratorów i wybrał się z tym do pani Kisielewskiej. W ten sposób można dalej utrzymywać czasopismo. Niełatwa praca czeka panią Miłosławę i nie wiadomo, czym skończy się wysiłek mający na celu ratowanie dzieła mężowskiego. Oby ich zapał nie poszedł na marne! Ludomir obawia się, czy wystarczy pani Kisielewskiej siły do zwalczania przeciwieństw. Nagle pusto i smutno zrobiło się w ich domu, zapanowała złowieszcza cisza. Nie przychodzą goście, nie prowadzi się ożywionych rozmów. Ludomir uznał to za objaw ludzkiej niewdzięczności. Pan Józef Gutowski, bliski przyjaciel pana Kisielewskiego i współpracownik, podtrzymuje na duchu panią Miłosławę, lecz ma własne utrapienia. Również znalazł się w niełasce. Starał się o objęcie szkoły na Piekle i nie otrzymał upragnionej posady. Od września szkoła otwiera podwoje, na razie jako jednoklasowa: jest to przełom w życiu naszej gminy Załubincze.

Ludomir jeździ do pana Zygmunta Brandysa i wraca z Podegrodzia w bardzo dobrym nastroju. Pan Brandys jest dla niego wzorem nauczyciela dbającego o rozwój kulturalny chłopów. Kierownik szkoły w Podegrodziu pragnie założyć chór i zespół teatralny składający się z włościan. Syn przejmuje jego entuzjazm i wytrwałość. Od Ludomira dowiedzieliśmy się, że obchody jubileuszowe w Starym Sączu zaowocowały realnym dziełem. Na uroczystościach w Bryjowie spotkali się działacze społeczni, byli wójtowie i posłowie do Sejmu we Lwowie i Parlamentu w Wiedniu: Tomasz Ciągło i Jan Oskard z Podegrodzia, posłowie Jan i Stanisław Potoczkowie, wójt Józef Maciuszek i kilku innych gospodarzy dbających o lud wiejski. Podczas obiadu padła dawno już kiełkująca myśl uczczenia 600 rocznicy zgonu św. Kingi wiekopomnym wydarzeniem. Zebrani postanowili uhonorować jubileusz trwałą i pożyteczną pamiątką dla okolicznych wsi.

Rozpętała się pogwarka na ten temat i podobno żona Stanisława Potoczka, Eleonora, córka czynnego orędownika chłopskiego z Jelnej, Adama Sikorskiego, wystąpiła z projektem założenia szkoły gospodarstwa dla dziewcząt z Ziemi Sądeckiej.

5 sierpnia 1892 r.

Po karczemnej awanturze u Składkowskich Teośka gdzieś zniknęła. Od kilku tygodni nikt jej nie widział. Janina też mało wychodzi i wygląda jak zmora. Sąsiadki nie śmieją do nich wejść ani zaczepić, choć zaintrygowane są, co się tam dzieje. Stary codziennie chodzi do szynku i wraca po nocy, słychać krzyki i przekleństwa. Dobrze, że już dzieci śpią i nie są narażone na zetknięcie się z tym dorożkarskim językiem. Nawet gorszym. Znam przecież fiakrów, którzy nie klną. Janiakowa próbowała wyciągnąć coś od chłopaków Składkowskich.

(ciąg dalszy nastąpi)

Stanisław Czepiel

Krościenko

To moje kochanie

Kany dziewce pasies?
Zaśpiewoj ze przecie,
coby sie ozlegoł
twój głosik po lesie

To moje kochanie,
za potokiem pasie,
śpiewo śrybnym głosem
w całej swojej krasie.

Moje dziewce miłe,
dziewce ukochane,
przyjdź ze kiedy ku mnie,
przyjdź ze na polane.

Przysed wilcek w nocy,
juhasa obudził,
mioł złote warkoce
i w spodnicy chodził.

Pasała owiecki,
po lesie chodziła,
zbierała maliny,
wionecek straciła.

Sichlańscy juhasi,
wyście owce paśli,
straciłak wionecek,
mozeście go znaśli?

Hej! Znaśli my go, znaśli,
ale był niecały,
śtyry sarotecki ś niego wyleciały.

Nie płac dziewce, nie płac,
zganioj owce z hole,
jak przyjdziemy do wsi,
sprawimy wesele.

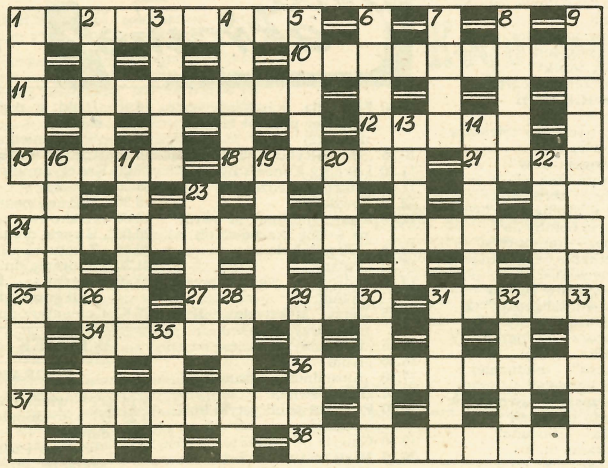

KRZYŻÓWKA NR 16

POZIOMO: 1) leniwiec albo mrówkojad, 10) obrzuca innych kalumniami, 11) znak interpunkcyjny, 12) dmuchawa przeznaczona do wysysania gazu, ekshaustor, 15) dawne urządzenie do burzenia murów obronnych, 18) dłużnik wekslowy, 21) rzadkie imię żeńskie, 24) bezpośrednie zagrożenie zdrowia lub życia, 25) drzewo liściaste, 27) uboczne odczucie smakowe obce danej potrawie, 31) zlot czarownic, 34) arlekin, 36) już nie żonkoś, 37) eremita, 38) armatura, osprzęt.

PIONOWO: 1) choroba stawu skokowego konia, 2) wódz rzymian, który przekroczył Rubikon, 3) druga epoka paleogenu, 4) przygraniczna kraina, podległa władzy bana, 5) odmiana jabłoni, 6) na stawie lub powiece, 7) część uprzęży, 8) ostatni władca Troi, 9) strzelanina, pukanina, 13) stan ogólnej mobilizacji sił organizmu, 14) wariant, 16) drugi wg oddalenia satelita Urana, 17) kazalnica kościelna, 19) historyczne miasto w Szampanii (Francja), 20) prymitywny pług, 22) retor, 23) budynek gospodarczy, 25) plajta — w przenośni, 26) rabat, 28) stopień w szkole, 29) typ samochodu, 30) twierdza lub forteca w północnej Afryce, 31) gromada psów, 32) grupa plemion afrykańskich, 33) roślina dyniowata, 35) wojskowy łazik z brezentowym dachem.

„STANKOS"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 5 maja br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 14

POZIOMO: 1) ekloga, 5) kimono, 8) sława, 9) rybałt, 10) nektar, 11) miara, 12) nizina, 15) Łukasz, 18) gazela, 21) kaliko, 24) radża, 26) ikrzak, 27) kabała, 28) arena, 29) termin, 30) odnóża.

PIONOWO: 1) ekran, 2) okapi, 3) astma, 4) dama, 5) kanał, 6) makak, 7) obraz, 13) iwa, 14) Nel, 16) Ufa, 17) sok, 18) gwint, 19) enzym, 20) arkan, 21) kakao, 22) Lubin, 23) obawa, 25) dren.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 16 w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Halina Marczyk** z Nowego Sącza i **Marian Roman** z Zakopanego.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

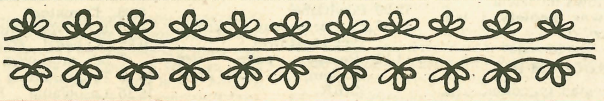

HOROSKOP

BARAN: przy podejmowaniu decyzji kieruj się tylko osobistą korzyścią, na inne aspekty nie zwracaj uwagi — nieraz zrezygnuj z dumnej miny.

BYK: niczego nie powinieneś się bać, idź śmiało do przodu, nie zwracaj uwagi na żadne komplikacje, wszystkie szybko miną — wspaniałomyślnie nie pamiętaj przykrości, które wyrządził ci ktoś bliski.

BLIŹNIĘTA: licz na swoją inteligencję, nie ograniczaj jej, pozwól zmagać się z problemami — masz ogromne możliwości, znajdziesz dla siebie szansę.

RAK: sporo kłopotów, które sam sprowokowałeś swoim niekonsekwentnym postępowaniem — zmienność w uczuciach nie ułatwia kontaktów z innymi.

LEW: dasz sobie teraz radę z wieloma sprawami, których nie potrafiłeś załatwić do tej pory, wykorzystaj okazję — nie bądź niecierpliwy, działaj spokojnie.

PANNA: wiele nowych spotkań, łatwość nawiązywania kontaktów sprawi, że zyskasz nowych przyjaciół — lubisz wygodę, ale nie bądź leniwy.

WAGA: kilka zaskakujących sytuacji, sprawi, że trochę się pogubisz, nie będziesz wiedział, na co się zdecydować — uważaj na to, co mówisz, zbyt rzadko myślisz, jakie to może przynieść skutki.

SKORPION: silnych wrażeń nie zabraknie, nie będziesz narzekał na nudę — uważaj na swoje emocje, zbyt często wybuchasz nawet z powodu drobiazgów.

STRZELEC: łatwiej ci kierować innymi niż samemu sobie narzucać obowiązki i konsekwentnie je wypełniać — w konfliktach z ludźmi szukaj kompromisu, nie stawiaj na swoim.

KOZIOROŻEC: nie zawsze wykorzystujesz swoje wszechstronne uzdolnienia, skoncentruj się na jednej sprawie, nie rozdrabniaj się, kieruj się rozsądkiem, każdy ważny krok dobrze przemyśl.

WODNIK: bądź wyrozumiały i tolerancyjny, nie zwracaj uwagi na opinie otoczenia, sam wyrób sobie pogląd na sprawę, która teraz jest dla ciebie najważniejsza — ciekawe dni, ciekawe wrażenia.

RYBY: uzyskasz wiele, choć będziesz musiał zrezygnować z czegoś, co dopiero niedawno udało ci się zdobyć — spokój i zimna krew pozwoli ci przebrnąć przez trudne sytuacje.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (100)

Pamiętnik sądeczanki

Ciężar spadł mi z serca i nawet żartowałam. Antoś opowiadał o miłej wizycie u profesora Małeckiego. Obecny był syn profesora, Jan, kształcący się na inżyniera, i nauczyciel, pan Antoni Kowalski, inicjator założenia ogrodu ćwiczeń fizycznych i zabaw dla dzieci. Kolację spożywali w ogromnej altance oplecionej dzikim winem. Profesor Małecki wtajemniczył syna w swe zamysły dotyczące szerzenia oświaty wśród ludu wiejskiego i mówił o badaniach naukowych na polu literatury greckiej. Ponieważ Antoś w krakowskiej akademii pobierał języki starożytne, ma z profesorem wspólny temat. Pan Kowalski zwierzył się z przygotowywania do druku w oficynie pana Pisza zbioru najulubieńszych pieśni polskich z myślą o wykorzystaniu ich w „parku sądeckiej młodzieży". Ostatni do domu wrócił Kaziu i całkowicie mnie uspokoił: gdy przyszedł z panem Damazym przed starostwo, nie było już kolejarzy, tylko kilkadziesiąt osób żądnych sensacji. Walek nie powiedział w domu ani słowa na temat przedwieczornych wydarzeń i zaraz położył się spać. Nikt z nas o nic go nie zapytał i udaliśmy się na spoczynek. Antoś przyniósł mi broszurkę pana Stanisława Rosoła wydrukowaną u pana Józefa Jakubowskiego z racji 600. rocznicy zgonu św. Kingi. Czytałam ją długo w nocy nie bacząc na ubytek nafty, o co miewam pretensje do Joachima i Kazia.

21 lipca 1892 r.

Dziś imieniny Praksedy. Upiekłam placek z owocową pianką, dziewczynki zebrały poziomki w gołąbkowickim lesie, Prakseda upitrasiła jakieś wiedeńskie delicje według przepisu kucharki hrabianki. Zaprosiłyśmy niektórych sąsiadów. Ponieważ imieniny Dominiki przypadają czwartego sierpnia z uwagi na obecność Antosia połączyliśmy obie uroczystości. Pokój ozdobiły córki kwiatami, wyciągnęły śliczny obrus, chowany przeze mnie na wielką okazję (ostatni raz nakryłam nim stół w dzień zaręczyn nieboszczki Zuzanny), ustawiły talerzyki i filiżanki ze złoconymi brzeżkami. Przyjęcie wypadło miło. Joachim nalał po kieliszeczku wina porzeczkowego. Prakseda śpiewała. Mimo to wyczułam pewne skrępowanie panien z naszej ulicy, siedziały zawstydzone, prawie nie odzywały się. Niewątpliwie peszyła je obecność Antosia, który ma na Piekle opinię dumnego i nieprzystępnego. Zauważyłam, jak Honorka ukradkiem obserwowała mojego syna.

Sobota, 23 lipca 1892 r.

Dziś zaczynają się obchody 600-rocznicy śmierci św. Kingi. W Starym Sączu przed klasztorem zebrały się tłumy, jakich nie pamiętają najstarsi ludzie. Cały Bryjów wypełniły rzesze pątników z najodleglejszych okolic, przybyły deputacje z dalekich miast. Dniami i nocami ciągnęli ludzie przez trakt grybowski do Bryjowa. Parę osób spało w naszym ogródku. Ruszyli o brzasku do Starego Sącza. Razem z nimi wybrała się Femcia, Maryjka i Justynka. My z Joachimem i Antosiem pojedziemy furą jutro. Kaziu z Praksedą i Dominiką mają zamiar uczestniczyć w zamknięciu uroczystości. Obchody jubileuszowe przewidziane są do końca miesiąca. Jak maleńki, cichy Bryjów zniesie tak wspaniałe i podniosłe święto? Czy ciżba i tłok nie przygniotą miasteczka?

27 lipca 1892 r.

Antoś odwiedził byłego katechetę gimnazjalnego, księdza Ferdynanda Foxa. Syn, podobnie jak wielu innych studentów, bardzo szanował i lubił swego katechetę. Ksiądz Fox należał do tych rzadko spotykanych duchownych, którzy nie moralizowali, nie straszyli piekłem, nie grozili karą za grzechy, ale uczyli miłości bliźniego, dawali przykład wzajemnej życzliwości i dobroci, wskazywali na szlachetne strony życia. Miłego usposobienia, bardzo pogodny i zawsze będący w dobrym humorze, zaskarbił sobie poważanie i sympatię wychowanków.

Ksiądz ma ładny, choć już stary dom przy ulicy Jagiellońskiej naprzeciwko plant, zaraz za szkołą żeńską imienia królowej Jadwigi. W tyle za domem znajduje się okazały ogród, spadający dość ostrym zboczem aż do torów kolejowych. Ksiądz Fox uwielbia przyrodę i całe godziny spędza na pielęgnowaniu ogrodu pełnego warzyw, ziół, kwiatów i drzewek owocowych. Podobno w ogrodzie rosną wiekowe lipy, w których cieniu odpoczywał król Jan Sobieski wracający po wiedeńskiej wiktorii. Ksiądz oprowadzał syna po zacisznym ustroniu i widać było jego radość z obcowania z naturą. Pokazywał wyhodowane przez siebie zioła i odmiany kwiatów stosowanych w lecznictwie. Zimą ksiądz spisuje właściwości roślin mających zastosowanie w kuracjach i bezpłatnie zaopatruje ubogich

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)